MAGAZYN

Ślub albo psikus. Małżeństwo czy partnerstwo. Do czego potrzebny jest papier? **Str. 17**

Bydgoszcz. Czwarta odwzajemniona miłość Leonarda Pietraszaka. Tu wszystko się zaczęło. **Str. 18**

Telemagazyn
z programem tv i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu



Nr ISSN 1230-9192
Nr indeksu 350680
9 771230 919059 45

www.expressbydgoski.pl

Nr 259 (11447) | Cena 7,00 zł (w tym 8% VAT)

Express BYDGOSKI

37 lat

Kronika bydgoska
Było lato 1984 roku, gdy po pierwszym roku polonistyki na UMK – tych samych studiów, które w tym samym miejscu ukończył Pan Jerzy – zgłosiłam się do redakcji „Dziennika Wieczornego”. **Str. 2**

Nasi policjanci zdobyli grad medali
W krakowskiej Tauron Arenie odbył się Mundurowy Festiwal Mocy. W zawodach uczestniczyło około 280 zawodników. **Str. 6**

Piątek, 6.11.2026

Relaks
Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Kontrowersje

Czy prywatni lekarze zawsze wydają pacjentom paragony?

Łatwo iść na kontrolę do małego przedsiębiorcy, który akurat, gdy ten jeden raz w roku może sobie dobrze zarobić i nałożyć mandat. **Str. 3**

Z naszych stron

Po skargach i kontroli NFZ zerwało umowę z przychodnią

W poniedziałek wielu pacjentów Sunmediki przysłowiowo pocałowało klamkę przychodni. Nie mogli się zarejestrować i skorzystać z wizyt. **Str. 4**

Otwarto Centrum Pomocy dla Osób w Kryzysie Bezdomności,
To kompleks czterech funkcjonalnych obiektów. **Str. 6**

Bedoes 2115 odsłoni swój autograf w Bydgoszczy
Jestem zaszczycony przyznaniem mi Bydgoskiego Autografu. Nigdy nie splamię imienia miasta. **Str. 4**



FOT. ARKADIUSZ WOJTASIEWICZ

Uroczystości pogrzebowe Jerzego Derendy

Odszedł człowiek, który Bydgoszcz miał zawsze w sercu i okazywał to każdego dnia



FOT. ARKADIUSZ WOJTASIEWICZ

Rodzina, przyjaciele, władze miasta i województwa, środowisko dziennikarskie oraz tłumy Bydgoszczan pożegnały w czwartek, 5 listopada, Jerzego Derendę. Wieloletni i honorowy prezes Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy spoczął na Cmentarzu Starofarnym. Uroczystości pogrzebowe rozpoczęły się w katedrze św. Marcina i św. Mikołaja w Bydgoszczy Sanktuarium Matki Bożej Pięknej Miłości **Str. 10**

eprasa.pl f1bb82ee65

POLECAMY

PONIEDZIAŁEK: Sport z regionu i świata WTOREK: Strefa Biznesu ŚRODA: Strona zdrowia

6.11.2026
Piątek

Dziś imieniny: Anity, Bogdana, Daniela i Leonarda
55 dni do końca roku, Dzień Saksofonu

EXPRESS BYDGOSKI

Redaktor naczelna
Alicja Polewska
Z-cy redaktor naczelnej
Justyna Wojciechowska-Narloch
Lucyna Talaśka-Klich
Jakub Stykowski
Wydawca dnia
Robert Borzyszkowski

www.express.bydgoski.pl

Polska Press
Makroregion Wielkopolska Kujawsko-Pomorskie
Redakcja ul. Zamoyskiego 2,
85-063 Bydgoszcz, tel. 52 32 63 100
redakcja@express.bydgoski.pl
Prezes Makroregionu
Marek Ciesielski
Dyrektor reklamy
Agnieszka Perlińska
Dyrektor marketingu
Katarzyna Jabłońska
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
85-438 Bydgoszcz,
ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Robert Feluś
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.express.bydgoski.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Komentarz dnia



Agnieszka Domka-Rybka: Paragon z wizyty u prywatnego lekarza zostaje w Vegas?

publicystka

Opisałam sytuację, której byłam świadkiem - widziałam kontrolę skarbową przy cmentarzu. Po tym artykule Czytelnicy zarzucili mi, że lepiej, gdybym zajęła się „grubszymi rybami". A nie czepiam się drobnych przedsiębiorców, których łatwiej skontrolować, zastraszyć i wręczyć mandat za niewydanie paragonu. Czytelnicy sugerowali, że dziennikarzowi pewnie trudniej, jak tym ze skarbówki, zajrzeć np. do prywatnych gabinetów lekarskich. Pojawiły się nawet sugestie, że się czegoś boję... Nic bardziej mylnego. Poszłam więc tym tropem.

Zapytałam KAS o lekarzy. Dostałam dość obszerną odpowiedź, która - przyznam szczerze - trochę mnie zaskoczyła. Ogólnie jest w niej mowa o kontrolach paragonów, padają liczby, ale nie ma nic konkretnego o medykach. KAS pisze, że „nie prowadzi statystyk dotyczących poszczególnych branż", odnosząc się, oczywiście, do pytań o paragony z prywatnych gabinetów.

Jestem zaskoczona, ponieważ wiem i wielokrotnie o tym pisałam, że skarbówka chętnie chwali się efektami kontroli m.in. w handlu i gastronomii, a szczególnie latem, gdy takie punkty wyrastają jak grzyby po deszczu. Z kontroli wynika - padają nawet konkretne liczby! - że w tych branżach jest sporo nadużyć.

I jak widać KAS nie ma tutaj problemu z podaniem branż, w których ludzie kombinują. Czyli, że ktoś sprzedał zapiekankę z keczupem i nie wydał paragonu . A z lekarzami widać problem ma. I przypomniało mi się słynne powiedzenie: „Co się wydarzyło w Vegas, zostaje w Vegas". To trochę tak, jak w prywatnym gabinecie lekarskim, czyż nie?

Nie zmienia to - rzecz oczywista - faktu, że wydanie paragonu jest obowiązkiem i u dużych, i u małych.©℗

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Express Bydgoski"

tel. 52 511 94 64
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressbydgoski.pl

KRONIKA BYDGOSKA

Życie pełne znaków. Pamięci Redaktora, Prezesa Jerzego Derendy

Ewa Czarnowska-Woźniak

5 listopada 2026 roku na Cmentarzu Starofarnym pożegnaliśmy Honorowego Prezesa Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy, Jerzego Derendę.



FOT. ARCHIWUM PPG/T.CZACHOROWSKI

Tak przyjaciele uhonorowali Pana Jerzego w 80 urodziny

W licznych pożegnaniach przypomina się w tych dniach dokonania Jerzego Derendy. Imponujące albumy i opracowania o ludziach i historii Bydgoszczy. Tablice i pomniki, które powstały z Jego inicjatywy, poświęcone ukochanemu miastu wydarzenia, które zainspirował.

Myśl, pomysł, impuls, to jednak zdecydowanie za mało, gdy chce się oddać charakter Pana Jerzego. To był człowiek rzeczy dokonanych i spraw doprowadzanych do końca. A ja mam tu własną historię...

Było lato 1984 roku, gdy po pierwszym roku polonistyki na UMK – tych samych studiów, które w tym samym miejscu ukończył Pan Jerzy – zgłosiłam się do redakcji „Dziennika Wieczornego", mieszczącej się wtedy przy ul. Libelta. Marząc o zostaniu dziennikarką, miałam nadzieję na jakąkolwiek wakacyjną pracę przy zespole, który podziwiałam. Nieoczekiwanie trafiłam do kierownika działu miejskiego. Ten, zanosząc się charakterystycznym śmiechem, zaproponował, że weźmie mnie pod... „swoje małe skrzydełka". Niewielki wzrost i specyficzny styl bycia Redaktora Derendy bywały przedmiotem żartów, ale mnie nie było wtedy do śmiechu. W czasach, gdy każdy dziennikarski tekst pisany był na prehistorycznej maszynie do pisania i poddawany redakcji czerwonym długopisem na kolejnych kartkach papieru, szkoła językowa Redaktora Derendy potrafiła doprowadzić do łez. Jednak to dzięki Panu Jurkowi, a nie studiom polonistycznym, nauczyłam się szacunku do informacji. Tego, co można z niej wycisnąć, tego, jak dba się o słowa. Wiele lat później starałam się stosować tę samą metodę wobec studentów.

Innym konikiem Redaktora były reporterskie relacje z życia miasta. W ten sposób w środku upalnego lata znalazłam się w piekielnej odlewni „Makrum" na Leśnym albo wchodziłam w nocy do rowów kopanego w czynie społecznym na Czyżkówku rurociągu. I dziennikarski rezultat tych wizyt musiał być na kartce taki, że słychać było szczęk łopat, że widać było tę surówkę przelewającą się z kotłów... A Pan Jerzy oceniał to z nieodmiennym: - Pani redaktor pokaże, co tam dziś nabrechtała...

Wiele lat później, gdy Jerzy Derenda porzucił dziennikarstwo i poświęcił się zupełnie pracy w Towarzystwie Miłośników Miasta Bydgoszczy, zaproponował mi, by do historycznego konkursu TMMB, „Bydgoszcz w kwiatach i zieleni" dołożyć reporterskie wizyty na balkonach i w ogrodach Bydgoszczan. I tak, reporterzy „Expressu" odbyli ponad 100 spotkań z mieszkańcami. W ich domach, pośród ich zieleńców. Blisko, serdecznie, intensywnie. Jak za najlepszych czasów lokalnego dziennikarstwa, którego mnie Pan Jerzy nauczył.

Jeszcze w redakcji przy Libelta widywałam Jego małe córki. Jedna z nich, pianistka, dr Joanna Derenda – Łukasik jest dziś dyrektorką Zespołu Szkół Muzycznych im. A. Rubinsteina przy ul. Libelta.

Jeszcze do końca swej społecznej aktywności, Pan Jerzy był sercem listopadowych zbiórek pieniędzy na renowację nagrobków zasłużonych Bydgoszczan. To w dniu, gdy na Staro- i Nowofarnym pojawili się w tym roku kolejny raz kwestarze, dotarła informacja o Jego śmierci.

Jerzy Derenda spoczął na Cmentarzu Starofarnym w czwartek, 5 listopada 2026 roku. Uroczystości pogrzebowe rozpoczęła msza święta w bydgoskiej Katedrze. Tej samej, gdzie od 15 lat odbywały się Koncerty Maryjne z Różą, inicjatywy Honorowego Prezesa TMMB.

Tego dnia, osobiste wspomnienia o swoim pierwszym nauczycielu zawodu przekazuję z dziennikarskiej emerytury.

Cześć Jego Pamięci!©℗

POGODA

Piątek
10°C/0°C

Sobota
8°C/-3°C

W SOBOTĘ Z „EXPRESSEM"

Andrzej Nardelli - najmłodszy Kordian na polskiej scenie. Do dzisiaj ZASP przyznaje nagrodę jego imienia za najlepszy debiut aktorski na scenach teatrów



FOT. NAC.GOV.PL

- **Gęsina. Rzadko ją jemy, a ma niezwykły smak i walory kulinarne**
- **Chusta damska. Idealny dodatek na jesienne dni**
- **Kochamy storczyki. Co zrobić, by długo kwitły?**

eprasa.pl f1bb82ee65

KONTROWERSJE

Prywatni lekarze zawsze wydają paragony?

Agnieszka Domka-Rybka

Inspektorzy KAS ruszyli przed 1 listopada do punktów handlowych sprzedających kwiaty i znicze. „A kiedy wpadną do prywatnych gabinetów lekarskich?" - pytają nasi Czytelnicy. Sprawdzamy ten temat dla Was i czekamy na kolejne sygnały. Sekcja komentarzy jest do Waszej dyspozycji.



FOT. AUTOR: 123RF

Tak powinna wyglądać kontrola KAS w prywatnym gabinecie: kontroler KAS podaje się za pacjenta, płaci i czeka na paragon.

Jak przebiegają kontrole paragonów w naszym regionie i jakie są ich efekty? Jedną widziałam, a o inne zapytałam KAS, a konkretnie w prywatnych gabinetach lekarskich.

Kilka dni przed dniem Wszystkich Świętych opisałam sytuację, której byłam świadkiem, czyli kontroli skarbówki na stoisku przy jednym z bydgoskich cmentarzy.

Tak wyglądała kontrola skarbowa przy cmentarzu

Przypomnę, że panował bardzo duży ruch i zamieszanie, jak to w okresie przed 1 listopada. Wysoki mężczyzna przede mną poprosił o wiązankę, sztuczną, zapłacił 50 złotych. Stałam za nim w kolejce i już miałam kupować, gdy on wrócił. Oddał wiązankę i pokazał swoją legitymację - inspektora izby celno-skarbowej. Powiedział: „Niestety, nie otrzymałem paragonu". Nastąpiła grobowa cisza. Obsłużył mnie inny pracownik, wzięłam swój paragon i opuściłam stoisko. Po drodze słyszałam komentarze, że w tym tygodniu skarbówka pojawiła się u tutaj po raz kolejny.

Później udało mi się ustalić, że mandat nie był wysoki. Jednak pamiętajmy, że według prawa wydanie paragonu należy do obowiązków sprzedawców, a nie ich widzimisię.

I na tym artykule mogłabym właściwie zakończyć ten temat, gdyby nie głosy Czytelników, którzy pytają, kiedy KAS pójdzie to prywatnych gabinetów lekarskich?

- Łatwo iść na taką kontrolę do małego przedsiębiorcy, który akurat ten jeden raz w roku może sobie dobrze zarobić, kupić gałązkę świerku za kilka złotych, nie dostać paragonu, postraszyć, nałożyć mandat. A może by tak ten sam pan inspektor wybrał się na wizytę do prywatnego gabinetu lekarskiego? Ciekawe czy tam dostałby paragon - sugerował pan Jerzy z Inowrocławia.

- Często korzystam z prywatnej opieki i nie dam sobie odciąć ręki, że za każdym razem dostaję wydruk z kasy fiskalnej - mówiła pani Stefania z Bydgoszczy. - A płaci się dużo więcej niż na stoisku ze zniczami, bo 300 i więcej złotych za jedną wizytę.

Jak powinny przebiegać kontrole u medyków?

Wzorując się na przykładzie tych przy cmentarzach, teoretycznie kontrole w prywatnych gabinetach lekarskich powinny wyglądać tak: kontroler KAS przychodzi do gabinetu jako standardowy, anonimowy pacjent. Umawia się wcześniej na wizytę prywatną, opłaca ją gotówką lub kartą w recepcji albo bezpośrednio u lekarza. I przychodzi moment weryfikacji - zaraz po dokonaniu płatności urzędnik czeka na wydanie paragonu.

Jeśli lekarz (bądź recepcjonista) nie nabije transakcji na kasę lub nie wyda paragonu do ręki, kontroler ujawnia swoją tożsamość. Pokazuje legitymację służbową i nakłada mandat karny za przestępstwo lub wykroczenie skarbowe. Czy tak wygląda i jakie są efekty kontroli paragonów w gabinetach lekarskich na Kujawach i Pomorzu? - zapytaliśmy naszą KAS.

Co na to KAS?

- Krajowa Administracja Skarbowa wykrywa nieprawidłowości podatkowe i celne, przeciwdziała oszustwom i zwalcza przestępczość ekonomiczną i skarbową we wszystkich obszarach, w których może dochodzić do uszczuplania należności podatkowych Skarbu Państwa - informuje Bartosz Stróżyński, rzecznik Izby Administracji Skarbowej w Bydgoszczy. - Takim obszarem jest również kontrola ewidencjonowania sprzedaży prowadzonej za pośrednictwem kas rejestrujących. Jest prowadzona jest w trzech procedurach: czynności mandatowych, kontroli celno-skarbowej i nabycia sprawdzającego. Nie prowadzimy statystyk dotyczących poszczególnych branż. Od stycznia do września tego roku nasi pracownicy i funkcjonariusze wystawili w regionie łącznie w ramach takich procedur 977 mandatów karnych na kwotę 1,42 mln zł.©℗

REKLAMA 0011595524



eprasa.pl f1bb82ee65

Bydgoszcz

UROCZYSTOŚĆ

Bedoes 2115 odsłoni autograf w Bydgoszczy. Będzie też spotkanie na Starym Rynku

Małgorzata Pieczyńska

Najpierw uroczyste odsłonięcie tablicy z autografem, a po nim spotkanie rapera z mieszkańcami na Starym Rynku - w sobotę (7 listopada) Borys Przybylski, czyli Bedoes 2115, laureat tegorocznych Bydgoskich Autografów, odsłoni swój podpis na ul. Długiej w Bydgoszczy.

W tym roku Kapituła Bydgoskich Autografów spośród kandydatur, które wpłynęły, dokonała wyboru i 6 października zdecydowała, że to właśnie Bedoes 2115 odsłoni swój autografów.

„Jestem zaszczycony przyznaniem mi przez Kapitułę Bydgoskiego Autografu. Dziękuję, nigdy nie splamię imienia naszego miasta i zawsze będę je godnie reprezentował. Borys z Bydgoszczy. 2115." - te słowa napisał Bedoes 2115 na swoim profilu na Facebooku, chwilę po ogłoszeniu werdyktu kapituły.

Spotkanie z raperem na Starym Rynku

Uroczyste odsłonięcie autografu odbędzie się w sobotę 7 listopada o godz. 13 na ul. Długiej. Jak informuje ratusz, wydarzenie będzie transmitowane na telebimie ustawionym na Starym Rynku. Następnie, około godz. 13.30, na Starym Rynku zaplanowano spotkanie Bedoesa 2115 z mieszkańcami i gośćmi.

Urodzony w Bydgoszczy raper jest jednym z najpopularniejszych artystów polskiej sceny hip-hopowej. Wychował się na bydgoskich Bartodziejach, do rodzinnego miasta z dumą nawiązuje w swoich utworach. Jest współzałożycielem grupy i wytwórni muzycznej 2115, wielokrotnie bił rekordy popularności na platformach streamingowych oraz zdobywał platynowe i diamentowe płyty. Mimo ogromnego sukcesu w kraju pozostaje silnie związany z rodzinnym miastem, organizując w nim festiwale i angażując się w lokalne akcje społeczne oraz charytatywne.

Akcja, która porwała tłumy

Jak już informowaliśmy, wiosną tego roku Bedoes 2115 wraz z chorującą na białaczkę Mają Mecan nagrali utwór „Ciągle tutaj jestem (diss na raka)". Piosenka zyskała popularność i stała się impulsem dla popularnego tiktokera, youtubera i influencera - Łatwoganga. Zorganizował on 9-dniowy maraton słuchania utworu na żywo. Charytatywna akcja, podczas której można było wpłacać pieniądze na rzecz fundacji Cancer Fighter, przerosła wszelkie oczekiwania. W trakcie streamingu zebrano ponad 251 mln zł.

Przypomnijmy, że od 2007 roku swój podpis w Alei Autografów na ul. Długiej pozostawiło już kilkadziesiąt osobistości, reprezentujących wiele dziedzin społecznej i zawodowej aktywności. Wśród nich są znani sportowcy, politycy, filmowcy, lekarze, przedsiębiorcy, przedstawiciele świata kultury, m.in., Irena Szewińska, Magdalena Fularczyk-Kozłowska, Adam Sowa, Maciej Figas, Krzysztof Herdzin, Leonard Pietraszak czy Tomasz Gollob. Teraz do tego zacnego grona dołączy Bedoes 2115.©℗



FOT. ARKADIUSZ WOJTASIEWICZ/ARCHIWUM

W sobotę Bedoes 2115 odsłoni swój podpis w Alei Bydgoskich Autografów na ul. Długiej. Wydarzenie zacznie się o godz. 13

KONTROWERSJE

Po skargach i kontroli NFZ zerwał umowę z przychodnią

Adam Szczęśniak

Od poniedziałku, 2 listopada pacjenci przychodni Sunmedica przy ul. Tytusa Chałubińskiego 6 w Fordonie zostali bez opieki. Nie byli również uprzedzeni o zamknięciu placówki. Regionalny NFZ tłumaczy nam przyczyny rozwiązania umowy, wskazując na liczne uchybienia przychodni.

W poniedziałek (2.11) wielu pacjentów Sunmediki przysłowiowo pocałowało klamkę przychodni. Nie mogli się zarejestrować, co więcej - skorzystać z umówionych już wizyt i badań. Na drzwiach mogli tylko odczytać komunikat wydrukowany na kartce, który głosił:

„Informujemy, że z dniem 31 października 2026 r. Narodowy Fundusz Zdrowia rozwiązał umowę z Sunmedica w Bydgoszczy, bez zachowania wypowiedzenia. Pomimo złożenia przez nas zażalenia w trybie art. 36 Ogólnych Warunków Umów, NFZ wskazał, że nie wpływa to na wstrzymanie czynności związanych z rozwiązaniem umowy. Nie rezygnujemy z podejmowania działań w tej sprawie. Jako podmiot leczniczy, dla którego najważniejsze jest dobro pacjentów, będziemy podejmować wszystkie działania formalne i prawne, aby doprowadzić do zmiany tej sytuacji".

Zespół przychodni w dalszej części zapewnia, że dołoży wszelkich starań, aby zadbać o pacjentów, prosi o wyrozumiałość i dodaje, że będzie informował na bieżąco o postępach.

Dokumenty do odbioru

W mediach społecznościowych przychodnia podała informację:

„Osoby zainteresowane odbiorem osobistym kserokopii dokumentacji medycznej proszone są o osobiste złożenie wniosku w przychodni oraz osobisty odbiór kserokopii dokumentacji w czwartek 05.11 w godz. 13.00-17.30".

Wpisy rozżalonych pacjentów nie są jednak pochlebne. Obarczają przychodnię winą za brak informacji, przytaczają uchybienia, kłopoty z lekarzami, a jeden z pacjentów pokazał zdjęcie z kartką na przychodni, że będzie ona nieczynna od 2 do 8 listopada z powodu... awarii, dodając, że już po informacji ze strony NFZ o rozwiązaniu kontraktu przychodnia rejestrowała pacjentów na kolejne dni.



FOT. FACEBOOK/SUNMEDICA

W poniedziałek (2.11) wielu pacjentów Sunmediki przysłowiowo pocałowało klamkę przychodni. Nie mogli się zarejestrować, co więcej - skorzystać z umówionych już wizyt i badań

Przychodnia pod adresem Chałubińskiego 6 działała od około 10 lat, wcześniej jako Allmedica. Pod opieką miała ponad 2000 pacjentów.

„Było wiele skarg"

O wyjaśnienie sytuacji poprosiliśmy Kujawsko-Pomorski Oddział Wojewódzki NFZ w Bydgoszczy.

- W ostatnich latach do K-P OW NFZ wpłynęło 14 skarg na NZOZ Sunmedica, w których pacjenci narzekali na trudności w dostępie do lekarza POZ, brak lekarzy, niemożność zarejestrowania się do lekarzy. Ponadto odbieraliśmy bardzo dużo sygnałów telefonicznych od niezadowolonych pacjentów, którzy skarżyli się na ograniczoną dostępność do świadczeń lub brak tej dostępności - mówi Barbara Nawrocka, rzeczniczka regionalnego NFZ.

- Skargi zgłaszane przez pacjentów znalazły potwierdzenie podczas kontroli NFZ przeprowadzonej w placówce w tym roku (czerwiec-wrzesień). Kontrola zakończyła się negatywną oceną: stwierdzono udzielanie świadczeń niezgodnie z zawartą umową i obowiązującymi przepisami, tj. brak wymaganej dostępności personelu medycznego, m.in. nie udzielano świadczeń od poniedziałku do piątku, między godziną 8.00 a 18.00. Świadczeniodawca został zobowiązany do wykonania zaleceń pokontrolnych. Jednocześnie został poinformowany, że w przypadku nieusunięcia naruszeń kontraktu we wskazanym terminie - umowa z NFZ może zostać rozwiązana w części lub w całości - bez zachowania okresu wypowiedzenia - dodaje pani rzecznik.

Z NZOZ Sunmedica pacjenci powinni uzyskać kopię dokumentacji medycznej i przekazać ją do wybranej przez siebie placówki celem kontynuacji świadczeń opieki zdrowotnej.

- Ze względu na brak realizacji zaleceń pokontrolnych - umowa została rozwiązana z dniem 31 października 2026 roku. Zgodnie z literą prawa - świadczeniodawca złożył zażalenie na czynności Dyrektora Oddziału Wojewódzkiego NFZ do Prezesa NFZ, sprawa jest w trakcie procedowania. Komunikat z pełną informacją dla pacjentów ukazał się 23 października 2026 r. na stronie internetowej K-P OW NFZ. Pracownicy NFZ kontaktowali się i poinformowali o sytuacji wszystkie placówki, które są wskazane w naszym komunikacie - wyjaśnia.

Trzeba zmienić placówkę

Barbara Nawrocka przypomina też, że po zamknięciu przychodni pacjenci mają prawo wyboru spośród wszystkich placówek mających umowę z NFZ. Można je znaleźć na stronie „GDZIE SIĘ LECZYĆ" https://gsl.nfz.gov.pl/GSL/ - z możliwością zaznaczenia gabinetów lekarza, pielęgniarki i położnej POZ.

- Dokumentacja medyczna należy do przychodni, ale pierwszą kopię powinna wydać za darmo. Zresztą, jak przytoczyliśmy to w komunikacie Sunmediki, będzie można złożyć wniosek już w najbliższy czwartek - dodaje rzeczniczka NFZ.

©℗

eprasa.pl f1bb82ee65

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN PALIWA SP. Z O.O. 0011598557

Partnerstwo na wymagające czasy – dlaczego niezależne stacje paliw wybierają Program Paliwa BAQ?

O wyzwaniach na rynku paliwowym, znaczeniu stabilnych dostaw oraz rozwoju niezależnych stacji – rozmowa z Ambasadorami marki Paliwa BAQ, programu realizowanego przez spółkę ORLEN Paliwa.



W ostatnich latach właściciele stacji paliw funkcjonują w rzeczywistości pełnej zmian. Wahania cen paliw, rosnące koszty działalności i coraz większe oczekiwania klientów sprawiają, że prowadzenie biznesu wymaga nie tylko rynkowej oferty, ale również sprawdzonego partnera i odpowiedniego zaplecza logistycznego.

Od ponad 13 lat Program Paliwa BAQ wspiera niezależne stacje paliw, oferując dostęp do paliw podlegających regularnym badaniom jakości oraz wsparcie operacyjne i marketingowe. Dziś Programem objętych jest blisko 500 stacji w całej Polsce, a liczba obiektów działających na poziomie Paliwa BAQ Premium zbliża się do 200.

W obecnej sytuacji rynkowej ogromne znaczenie mają dostępność paliw i przewidywalność współpracy. Co było dla Pana najważniejsze przy wyborze Programu Paliwa BAQ?

Marcin Wójcik (ATIP)

Jako przedsiębiorca szukam przede wszystkim stabilności i pewności działania. W branży paliwowej kluczowe znaczenie mają stała dostępność paliw, jakość produktu oraz zaufanie klientów. W okresach większej zmienności rynkowej szczególnie ważne jest, aby mieć partnera, na którym można polegać.

Program Paliwa BAQ daje mi poczucie bezpieczeństwa wynikające z jasnych zasad współpracy oraz regularnej kontroli jakości paliw. Dla klientów ważna jest nie tylko cena, ale również wiarygodność stacji. Potwierdzona jakość paliwa i transparentność działań pomagają budować ich zaufanie. Ważnym wyróżnikiem programu jest także nowoczesna identyfikacja wizualna, która pozytywnie wpływa na wizerunek stacji.

Jakie korzyści z uczestnictwa w Programie Paliwa BAQ dostrzega Pan z perspektywy rozwoju prywatnego biznesu?

Dariusz Czelej (DAREX)

Program Paliwa BAQ pozwala połączyć niezależność prowadzenia własnego biznesu z korzyściami wynikającymi ze współpracy z silnym partnerem. W moim przypadku przełożyło się to na większe zainteresowanie klientów i wzrost zaufania do stacji Darex, także wśród kierowców, którzy są na nich przejazdem.

Coraz więcej niezależnych właścicieli stacji dostrzega te korzyści. Program zrzesza już blisko 500 stacji w całej Polsce, a liczba obiektów działających na poziomie Premium systematycznie rośnie i zbliża się do 200.

Jako przedsiębiorca szukam partnera, który zapewnia konkurencyjne warunki współpracy, bezpieczeństwo biznesowe, sprawdzoną jakość produktu i wsparcie w rozwoju stacji. Program Paliwa BAQ daje nam te korzyści, a jednocześnie buduje zaufanie klientów do stacji Darex dzięki rozpoznawalnej marce Paliwa BAQ.

Ważnym elementem są także działania marketingowe, akcje promocyjne i konsekwentna komunikacja programu, które pomagają budować relacje z kierowcami i zwiększają ich lojalność.

Jaką rolę w codziennym funkcjonowaniu stacji odgrywają stabilne dostawy i jakość paliw?

Jarosław Paszkiewicz (EKO LUX)

Dla właściciela stacji najważniejsza jest przewidywalność. Każde zakłócenie w dostawach może oznaczać straty finansowe i utratę klientów. Dlatego współpraca oparta na stabilnych dostawach i jasnych zasadach ma ogromne znaczenie.

Program Paliwa BAQ zapewnia dostęp do paliw o potwierdzonej jakości oraz wsparcie operacyjne, które ułatwia codzienne zarządzanie stacją. Dzięki temu mogę koncentrować się na rozwoju biznesu i obsłudze klientów, mając pewność, że proces zaopatrzenia stacji funkcjonuje bez zakłóceń.

To właśnie połączenie jakości, stabilności i profesjonalnego wsparcia sprawia, że Program Paliwa BAQ jest dla mnie ważnym elementem prowadzenia biznesu.

Zmieniająca się sytuacja rynkowa sprawia, że właściciele stacji paliw coraz częściej poszukują partnerów, którzy zapewniają nie tylko dostęp do sprawdzonej jakości produktu, ale również stabilność współpracy i wsparcie w rozwoju biznesu.

Program Paliwa BAQ odpowiada na te potrzeby, łącząc bezpieczeństwo dostaw, kontrolę jakości paliw, działania marketingowe oraz doświadczenie spółki ORLEN Paliwa. Rosnąca liczba stacji uczestniczących w Programie potwierdza, że przewidywalność, zaufanie i długofalowa współpraca są dziś jednymi z najważniejszych fundamentów rozwoju niezależnych stacji paliw.

eprasa.pl f1bb82ee65

INWESTYCJE

W Bydgoszczy otwarto Centrum Pomocy dla Osób w Kryzysie Bezdomności

Marcin Kozłowski

220 osób w kryzysie bezdomności może już korzystać z placówki przy ul. Kaplicznej 11 E w Bydgoszczy. - To miejsce przestaje być od dziś tylko zwykłym adresem na mapie. Chcemy, żeby tętniło pozytywną energią i było początkiem drogi do samodzielności - mówi Anna Burchardt-Komorowska, kierownik centrum.



FOT. ARKADIUSZ WOJTASIEWICZ

Nowy kompleks zastąpi dotychczasowe schronisko dla kobiet z dziećmi i mężczyzn, które funkcjonowały przy ulicach Polanka i Fordońskiej

Centrum Pomocy dla Osób w Kryzysie Bezdomności przy ul. Kaplicznej to kompleks czterech nowoczesnych, funkcjonalnych i energooszczędnych budynków - schronisko dla 80 mężczyzn (w tym 30 miejsc z usługami opiekuńczymi); schronisko dla 60 kobiet (20 miejsc z usługami opiekuńczymi); noclegownia dla 80 osób (60 mężczyzn i 20 kobiet) z portiernią, węzłem sanitarnym, magazynem odzieży, jadalnią, która ma też pełnić funkcję świetlicy oraz obiekt administracyjny z pomieszczeniami biurowymi, magazynami, archiwum, sanitariatami oraz pralnią. Cześć pomieszczeń nowego centrum dostosowano do potrzeb osób z niepełnosprawnościami.

Wspierają od ponad 20 lat

Kompleks o powierzchni około 6500 metrów kwadratowych (2261 m2 powierzchni użytkowej) jest ogrodzony, wyposażony w monitoring i zagospodarowany zielenią. Na dachach budynków umieszczono panele fotowoltaiczne, zaś ogrzewanie zapewniają pompy ciepła wspomagane kotłami gazowymi.

Na realizację inwestycji miasto zdobyło prawie 19 mln zł dofinansowania ze środków rządowych - 15,5 mln zł Funduszu Dopłat Banku Gospodarstwa Krajowego oraz 3,5 mln zł z Rządowego Funduszu Inwestycji Lokalnych.

- Bydgoszcz prowadzi i finansuje schroniska dla bezdomnych od przeszło 20 lat. Dziś otwieramy nowoczesne Centrum Pomocy dla Osób w Kryzysie Bezdomności. Czego zatem życzyć przy takiej okazji? Pozwolę sobie na dwie skrajne opinie. Po pierwsze, żeby to miejsce było puste, żeby wiatr hulał po salach, meble otuliły się kurzem, a na zewnątrz chwasty zarosły. Niestety, to jest mało realne w dzisiejszych czasach. Dlatego niech to miejsce tętni życiem - żeby to nie była typowa noclegownia, żeby osoby tu przebywające starały się być bardzo aktywne. To się może udać, bo będą tu pracować specjaliści, którzy znają problemy i potrzeby osób w kryzysie bezdomności - mówiła podczas otwarcia placówki Anna Mackiewicz, zastępczyni prezydenta Bydgoszcz.

Z noclegowni będą mogły korzystać wszystkie osoby w kryzysie bezdomności (muszą być przede wszystkim trzeźwe i zdolne do samoobsługi, których stan zdrowia nie zagraża innym). Z kolei by zostać mieszkańcem schroniska wymagana jest decyzja administracyjna - poprzedzona wywiadem środowiskowym przeprowadzonym przez pracownika Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Bydgoszczy oraz podpisaniem kontraktu socjalnego, najczęściej na trzy miesiące, bądź pół roku z możliwością przedłużenia.

„Naszym zadaniem nie jest ocenianie ludzi"

Dla podopiecznych placówki przygotowane zostaną programy aktywizacyjne dotyczące poszukiwania pracy oraz dążenia do wyjścia z kryzysu bezdomności.

Mogą również liczyć na pomoc w przygotowaniu różnych dokumentów (na przykład związanych z podjęciem zatrudnienia, czy uzyskaniu orzeczenia o niepełnosprawności).

- To miejsce przestaje być od dziś tylko zwykłym adresem na mapie, ale staje się schronieniem, nadzieją, a być może nawet początkiem lepszego życia dla osób, które z różnych powodów znalazły się na życiowym zakręcie. Pamiętajmy, że kryzys bezdomności może dotknąć każdego z nas. Często stoi za tym splot nieszczęśliwych zdarzeń, jak choroba, utrata pracy, samotność, czy kryzys emocjonalny. Naszym zadaniem nie jest ocenianie ludzi, ale podanie im pomocnej dłoni. Chcemy, żeby to miejsce tętniło pozytywną energią, było bezpieczną przystanią, początkiem drogi do samodzielności - powiedziała Anna Burchardt-Komorowska, kierownik działu pomocy osobom w kryzysie bezdomności MOPS w Bydgoszczy, która będzie zarazem kierownikiem Centrum Pomocy dla Osób w Kryzysie Bezdomności.

Nowy kompleks zastąpi dotychczasowe schronisko dla kobiet z dziećmi i mężczyzn, które funkcjonowały od wielu lat przy ulicach Polanka i Fordońskiej. Pierwszy z obiektów będzie teraz wykorzystywany na funkcje oświatowe, zaś drugi przejmie Wydział Mienia i Geodezji Urzędu Miasta Bydgoszczy, a ostateczną decyzję dotyczącą jego użytkowania podejmie Rafał Bruski, prezydent Bydgoszczy.©℗

SPORT

Nasi policjanci zdobyli grad medali podczas Mundurowego Festiwalu Mocy

Adam Szczęśniak

Funkcjonariusze garnizonu kujawsko-pomorskiego z dużymi sukcesami rywalizowali podczas Mundurowego Festiwalu Mocy, który odbył się w krakowskiej Tauron Arenie. Mistrzostwa Polski Policji w kickboxingu i brazylijskim jiu-jitsu przyniosły im łącznie siedem medali.

W krakowskiej Tauron Arenie odbył się Mundurowy Festiwal Mocy, zawody w randze MP. W zawodach uczestniczyło około 280 zawodniczek i zawodników reprezentujących różne formacje mundurowe. Wydarzenie zostało objęte patronatem komendanta głównego policji i zorganizowane z okazji 100-lecia sportu w policji. Wśród uczestników nie zabrakło reprezentantów garnizonu kujawsko-pomorskiego z Bydgoszczy i Torunia, którzy zmierzyli się z rywalami w dwóch dyscyplinach: kickboxingu i brazylijskim jiu-jitsu. Nasi funkcjonariusze zaprezentowali wysoki poziom sportowy, zdobywając miejsca na podium.

W kickboxingu asp. szt. Daniel Żak zdobył złoty medal w formule point-fighting i brązowy w formule kick-light w kategorii wagowej do 79 kg. Dwa brązowe medale wywalczył asp. Tomasz Pączkowski - w point-fighting i w kick-light w kat. do 79 kg. Z kolei st. post. Adrian Sibiłak (wszyscy reprezentują Oddział Prewencji Policji w Bydgoszczy, II Kompania w Toruniu) brązowy krążek w kick-light w kat. do 89 kg.

Wydarzenie zostało objęte patronatem komendanta głównego policji i zorganizowane z okazji 100-lecia sportu w policji. W zawodach uczestniczyło około 280 zawodniczek i zawodników.

Posypały się także medale i wysokie lokaty w brazylijskim jiu-jitsu. Podkom. Paweł Kidawski (Komenda Wojewódzka Policji w Bydgoszczy, Wydział Kadr i Szkolenia) został wicemistrzem w formule BJJ NO GI w kat. powyżej 95 kg.

Brąz dorzucił st. sierż. Wojciech Małysiak w formule BJJ NO GI w kat. do 95 kg. Piąte miejsca wywalczyli mł. asp. Dariusz Kochmański w formule BJJ NO GI w kat. pow. 95 kg i sierż. Bartłomiej Urbański (wszyscy z Oddziału Prewencji Policji w Bydgoszczy, II Kompania w Toruniu) w formule BJJ NO GI w kat. pow. 95 kg.

„Reprezentanci naszego garnizonu stoczyli 14 pojedynków. Wyniki są efektem sportowej pasji, systematycznej pracy i zaangażowania.



FOT. NADESŁANE

Reprezentanci garnizonu kujawsko-pomorskiego mieli powody do satysfakcji po występie w Krakowie

Zdobyte medale i wysokie lokaty to powód do dumy, a także dowód na to, że policyjna służba i sport mogą iść w parze. Wszystkim funkcjonariuszom gratulujemy wyników i życzymy kolejnych sukcesów, zarówno na sportowych arenach, jak i w codziennej służbie" - podsumował st. asp. Michał Robakowski z Zespołu Prasowego KWP w Bydgoszczy.©℗

eprasa.pl f1bb82ee65

AKCJA SPOŁECZNA

Głosuj w 14. edycji budżetu obywatelskiego

Jarosław Więcławski

Do końca listopada można głosować w 14. edycji Bydgoskiego Budżetu Obywatelskiego. Mieszkańcy mogą wybierać spośród 273 projektów.

Głosowanie odbywa się elektronicznie za pośrednictwem strony bydgoszcz.pl/bbo. Każdy mieszkaniec Bydgoszczy może oddać cztery głosy, po jednym w każdej z kategorii. Podobnie jak w poprzednich latach, na projekty ponadosiedlowe przeznaczona jest kwota ponad 1,5 mln zł, na osiedlowe 13 mln zł, na społeczne 800 tys. zł, a na mikroprojekty osiedlowe 300 tys. zł – łącznie to blisko 16 mln zł. Osoby niepełnoletnie mogą głosować za zgodą opiekuna prawnego.

– Zachęcamy do głosowania przez internet, ale także do korzystania z dyżurów. Wychodzimy do mieszkańców, tak, aby tym którzy mają pytania albo potrzebują wsparcia w procesie głosowania, umożliwić bezpośredni kontakt z pracownikami nie tylko w godzinach pracy urzędu, ale także w miejscach ogólnodostępnych, poza godzinami pracy – powiedział podczas konferencji w ratuszu Łukasz Krupa, zastępca prezydenta Bydgoszczy.

Przygotowano dwa stacjonarne punkty głosowania w:

- CH Rondo – 7, 12, 21 i 28 listopada – godziny 12-17;
- Galeria Pomorska – 6, 13, 20 i 27 listopada – godziny 14-18.

W tegorocznej edycji BBO zgłoszono 499 projektów, ale blisko połowa nie przeszła weryfikacji. Powody odrzuceń są różne, jak budżet czy lokalizacja. – W trakcie wysyłania negatywnych informacji o weryfikacji, dostaliśmy 35 odwołań od mieszkańców. Dzięki sprawnej współpracy z wnioskodawcami aż 15 z tych projektów udało się uzupełnić i wypracować kompromis, aby ostatecznie trafiły na kartę do głosowania – odpowiedziała Natalia Babachanian, kierownik Referatu Partycypacji Społecznej UMB.

Głosy można oddawać na 157 projektów osiedlowych. Największy wybór jest na Kapuściskach – to 17 propozycji. Są jednak lokalizacje, gdzie wybór jest dużo mniejszy i wynik, jeśli tylko projekty zdobędą potrzebną



FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI/ARCH.

Dziś głosować można tylko przez internet, ale pomoc można uzyskać w punktach stacjonarnych

do wyboru minimalną liczbę głosów (30), znany jest już na starcie. Po 2 propozycje do wyboru mają mieszkańcy osiedli Brdyujście, Łęgnowo, Tereny Nadwiślańskie i Zimne Wody-Czersko Polskie. W dwóch wypadkach – Jachcice i Łęgnowo Wieś – można oddać głos na jeden projekt.

Na liście do głosowania znalazły się propozycje ponadosiedlowych. To:

- Rewitalizacja Kanału Bydgoskiego – rekreacja i sportowy park społeczny – kontynuacja;
- Bydgoszcz w zawieszeniu – lewitujące rzeźby nad Brdą i w parkach;
- Modernizacja infrastruktury sportowej – budowa oświetlenia boiska treningowego B i C BCS ZAWISZA;
- Aktywni Razem Park Myślęcinek – ścieżka zdrowia dla każdego;

Dodatkowo można wybierać spośród 62 mikroprojektów osiedlowych (o propozycji z osiedli Bydgoszcz-Wschód Sierniczek, Górzyskowo, Wilczak-Jary i Wzgórze Wolności, po jednej na kilku pozostałych) i 49 projektów społecznych.

Andrzej Tyczyno z „Gazety Wyborczej" na konferencji zapytał o nieścisłości dotyczące kwalifikacji projektów do BBO. W tym roku sam zgłosił, by na Mostowej stanęła rzeźba Kobiety z walizką, ale pomysł nie przeszedł weryfikacji z uwagi na negatywną opinię miejskiego konserwatora zabytków.

– W czym kobieta z walizką jest gorsza od Harleya, który stanie w Starym Porcie, czyli też w parku kulturowym i na Starym Mieście? W czym jest gorsza od Lajkarza, który stanął w strefie śródmiejskiej? – zapytał. Zwrócił uwagę, że jako autor projektu nie otrzymał propozycji dyslokacji.

Łukasz Krupa odpowiedział, że to dwie różne sprawy, ponieważ Harley jest przedmiotem, a kobieta z walizką postacią, która przez wiele lat była obecna w przestrzeni miejskiej. Dodał, że sądzi, że w tym wypadku nie chodziło tylko o samo miejsce.

– Z tego co wiem, była ta osoba, która miała pewne problemy zdrowotne. Dla jednych to symbol, który pojawiał się na ulicach miasta, ale dla bliskich, rodziny czy osób, które tę kobietę znały, mogłoby być to odebrane jako forma, nie chcę mówić, że prześmiewcza, ale jednak trochę zbyt daleko idąca – stwierdził Krupa.

Rozmowy o propozycji innej lokalizacji miało nie być z uwagi na brak odwołania. – Konserwator jest od tego, aby pilnować historycznego ducha tego miejsca. W przypadku pana propozycji, którą z pełnym zaangażowaniem weryfikowaliśmy, mamy przykład postaci, którą wiele osób kojarzy, ale nie możemy powiedzieć, że jest to postać historyczna czy związana z przeszłością miasta – odpowiedziała Natalia Babachanian.©℗

MATERIAŁ INFORMACYJNY WARTY 0211525386

Podczas choroby wydatki rosną, a dochody maleją. Jak zadbać o finansowe bezpieczeństwo rodziny?

W 2025 roku Polacy spędzili na zwolnieniach lekarskich łącznie 290,5 mln dni. Statystycznie zwolnienie otrzymał co drugi ubezpieczony, a liczba dni absencji była wyższa niż rok wcześniej. Za tymi liczbami kryją się miliony historii, bo poważna choroba lub wypadek często oznaczają spadek dochodów, nowe wydatki związane z leczeniem i konieczność reorganizacji życia całej rodziny.



Jak zadbać o budżet na czas choroby?
Poważna choroba lub wypadek dotykają tysięcy rodzin w Polsce. Niestety, problemy rzadko kończą się w chwili opuszczenia szpitala. Sytuacja zdrowotna jednego członka rodziny wpływa na życie pozostałych, zmienia się też organizacja codziennego życia. Ktoś musi częściej zajmować się dziećmi, robić zakupy, dowozić chorego na wizyty lekarskie lub przejąć obowiązki, którymi wcześniej dzieliła się cała rodzina. Ze względu na chorobę rosną też koszty utrzymania rodziny, a dochody, w związku z ograniczeniem aktywności zawodowej, spadają. W szczególnie trudnej sytuacji mogą się znaleźć osoby nieposiadające oszczędności, pracujące na umowach-zleceniach, samozatrudnieniu czy umowach o dzieło.
W takich przypadkach znaczącym wsparciem dla rodziny może się okazać ubezpieczenie na życie. Rozwiązania takie jak Warta dla Ciebie i Rodziny łączą ochronę finansową z usługami przydatnymi podczas leczenia i rekonwalescencji.
Co ważne, takim ubezpieczeniem, w ramach jednej polisy można objąć całą rodzinę.
W 2025 roku Warta wypłaciła ubezpieczonym 980 mln zł świadczeń z ubezpieczeń na życie. W tym roku ta kwota może być jeszcze wyższa, bo już w I połowie 2026 r. suma wypłat wyniosła ok. 600 mln zł. Każdego dnia do osób ubezpieczonych w Warcie trafia średnio 2 200 świadczeń.
Co ważne, ze wsparcia korzystają coraz młodsi klienci. Jak podaje Warta, co czwarty wniosek o świadczenie z tytułu poważnej choroby dotyczył osoby, która nie ukończyła 50. roku życia.

Pieniądze to nie wszystko
Pieniądze są ważne, ale nie rozwiązują wszystkich problemów. Po diagnozie poważnej choroby czy wypadku pojawiają się wyzwania organizacyjne – poszukiwanie specjalistów, planowanie kolejnych badań, organizowanie rehabilitacji. Nie powinno więc dziwić, że współczesne ubezpieczenia coraz częściej wykraczają poza samą wypłatę świadczenia.

Tu też przykładem może być Warta dla Ciebie i Rodziny, która oprócz świadczeń finansowych zapewnia też dostęp do rozbudowanego pakietu usług medycznych. Każdy członek rodziny objęty tym ubezpieczeniem może skorzystać z organizacji i pokrycia kosztów wizyt u lekarzy pierwszego kontaktu i specjalistów. Oprócz tego, do ubezpieczenia załączony jest pakiet usług assistance, który można wykorzystać m.in. na rehabilitację, opiekę pielęgniarską po hospitalizacji, a także zakup albo wypożyczenie sprzętu rehabilitacyjnego.

Choroba dotyka wszystkich członków rodziny
Warta dla Ciebie i Rodziny jest rozwiązaniem dopasowanym do potrzeb współczesnych rodzin i różnych modeli życia. W ramach jednej polisy można ubezpieczyć całą rodzinę, bez względu na jej formalny status – ochrona ubezpieczeniowa może objąć np. współmałżonka albo partnera/partnerkę, a także dzieci od 3. miesiąca do 26. r.ż. Mogą to być także dzieci małżonka lub partnera wskazanego w polisie, nawet jeśli nie zostały przysposobione przez ubezpieczonego.

Jedna rodzina, wiele potrzeb
Potrzeby związane ze zdrowiem i bezpieczeństwem finansowym zmieniają się wraz z wiekiem i sytuacją życiową. Młodzi myślą głównie o zabezpieczeniu własnej przyszłości, rodzice o ochronie najbliższych, a seniorzy o dostępie do opieki medycznej. Warta dla Ciebie i Rodziny oferuje gotowe warianty dostosowane do różnych potrzeb – dla singli, par, rodzin oraz osób 66+. Ochronę można rozszerzyć o 12 dodatkowych pakietów obejmujących m.in. choroby onkologiczne i kardiologiczne, choroby cywilizacyjne, następstwa wypadków czy zdrowie psychiczne.
Osoby, które chciałyby ubezpieczyć się na wyższe kwoty i mieć większą możliwość konfiguracji zakresu swojego ubezpieczenia, mogą skorzystać w Warcie z ubezpieczenia Warta Ochrona. Ubezpieczenie to pozwala na indywidualne dopasowanie zakresu ochrony.

Warto przygotować się na nieprzewidziane
Dłuższa choroba, pobyt w szpitalu lub poważny wypadek mogą w krótkim czasie całkowicie zmienić codzienne życie rodziny. Choć nie sposób przewidzieć wszystkich życiowych scenariuszy, można zawczasu przygotować się na ich finansowe i organizacyjne konsekwencje. Odpowiednio dobrane ubezpieczenie na życie ograniczy stres związany z niespodziewanymi wydarzeniami i pozwoli skoncentrować się na powrocie do normalnego funkcjonowania.

Szczegółowe warunki, dotyczące zakresu ubezpieczenia, wyłączenia i ograniczenia odpowiedzialności ubezpieczyciela, znajdują się w Ogólnych Warunkach Indywidualnego Ubezpieczenia na Życie Warta Dla Ciebie i Rodziny dostępnych na warta.pl oraz w placówkach TUnŻ „WARTA" S.A.

eprasa.pl f1bb82ee65

OBRONNOŚĆ

WZL nr 2 mają serwisować koreańskie FA-50

Adam Szczęśniak

Jak informuje portal defence24.pl, wojsko przygotowuje umowę na wsparcie eksploatacji samolotów FA-50 w latach 2026-2030. Do negocjacji zaproszono Wojskowe Zakłady Lotnicze Nr 2 z Bydgoszczy, które już wcześniej uzyskały rekomendację koreańskiego producenta do roli głównego wykonawcy usług wsparcia dla FA-50GF.



FOT. WOJSKO-POLSKIE.PL

Koreańskie FA-50 już patrolują polskie niebo wspierając „efy" i „migi".

Informacje te potwierdził wojewoda Michał Sztybel. Na FB zamieścił wpis:

„Ministerstwo Obrony Narodowej wybrało Wojskowe Zakłady Lotnicze nr 2 w Bydgoszczy! Bydgoskie zakłady zostały zaproszone do wyłącznych negocjacji serwisowania samolotów FA 50 zakupionych przez polską armię. Obecnie trwają szczegółowe negocjacje między wojskiem a WZL nr 2. Wcześniej bydgoska spółka musiała uzyskać odpowiednie certyfikaty przyznawane przez stronę koreańską".

Jak podaje defence24.pl, rozmowy wojskowych z przedstawicielami WZL Nr 2 zaplanowano w pierwszej dekadzie listopada w Wydziale Techniki Lotniczej 3. Regionalnej Bazy Logistycznej w Kutnie.

Ciężka praca menadżerów

Bydgoska spółka miała do 29.10 przedstawić proponowane warunki wykonania zamówienia, które zostaną omówione podczas negocjacji. Mają one objąć wysokość kwartalnego abonamentu oraz stawki za roboczogodzinę prac wykonywanych w zakładach, jak i u użytkownika samolotów. Strony uzgodnią też warunki techniczne świadczenia usług, zasady przekazywania sprzętu wykonawcy oraz jego odbioru po zakończeniu prac. Ustalenia mają objąć również gwarancje, terminy realizacji i sposób rozliczeń. Ostateczny kształt kontraktu będzie zależał także od uzgodnienia jego wartości, wysokości zabezpieczenia należytego wykonania umowy oraz kar umownych.

Te finałowe rozmowy zostały poprzedzone ciężką pracą menadżerów bydgoskiej firmy. W czerwcu spółka poinformowała o pomyślnym przejściu audytu przeprowadzonego przez Korea Aerospace Industries, producenta samolotów, obejmującego procesy związane z eksploatacją wersji GF i PL. Producent zarekomendował wtedy WZL Nr 2 jako głównego wykonawcę przyszłej umowy dotyczącej FA-50GF. Przygotowania obejmowały również szkolenia z obsługi systemu logistycznego LIS oraz rozmowy z KAI służące wypracowaniu zasad współpracy przy realizacji usług.

Trwa dozbrajanie samolotów

Już w grudniu 2023 r. WZL Nr 2 i KAI podpisały wstępne porozumienie dotyczące polskiego programu FA-50, a w czerwcu następnego roku zawarły Teaming Agreement.

Dokumenty określały obszary wspólnych działań obejmujących wsparcie logistyczne, obsługi, naprawy, remonty i modernizację samolotów. Z kolei we wrześniu WZL Nr 2 podpisały z GE Aerospace porozumienie dotyczące możliwości serwisowania silników F404-GE-102 w Polsce. Ma to umożliwić rozszerzenie krajowego zaplecza serwisowego o silniki wykorzystywane w polskich FA-50.

Koreańskie FA-50 to samoloty szkolno-bojowe, które zostały zakupione w Korei Płd. za czasów ministra Mariusza Błaszczaka (zamówiono 48 sztuk za ok. 3 mld dolarów, głównie w kredycie, podobnie jak koreańskie czołgi K2 i armatohaubice K9).

Wersja GF to wersja przejściowa (MON zawarł wtedy dość ułomny kontrakt, który trzeba teraz uzupełniać). Przez 3 lata dostosowywano samoloty do zdolności patrolowania polskiego nieba, a do służby weszły tak naprawdę niedawno.

Wersja docelowa to FA-50PL, która ma posiadać nowocześniejszy radar oraz szerszy wachlarz uzbrojenia, w tym pociski AIM-9X Sidewinder i AIM-120 AMRAAM - podaje defence24.pl.©℗

INWESTYCJE

Wstrzymano żeglugę na Kanale Bydgoskim. W planach jest modernizacja trzech śluz

Jarosław Więcławski

Czasowo wstrzymano żeglugę na odcinku Kanału Bydgoskiego. Zamknięcie szlaku związane jest z rozpoczęciem prac przygotowawczych, poprzedzających modernizację śluz na odcinku drogi wodnej położonym w Bydgoszczy.

Żegluga wstrzymana jest na odcinku od km 14+800 do km 20+970. To fragment obejmujący cztery śluzy Kanału Bydgoskiego: Okole, Czyżkówko, Prądy i Osowa Góra. Jak informuje Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej w Bydgoszczy, jednostka Państwowego Gospodarstwa Wodnego Wody Polskie, w najbliższych miesiącach prowadzone będą m.in. ekspertyzy techniczne i inwentaryzacje, a także szereg innych działań, niezbędnych do opracowania dokumentacji projektowej. W czasie zamknięcia przeprawa jednostek pływających przez stopnie wodne objęte pracami nie będzie możliwa.

– Śluza Okole nie jest objęta planowanymi pracami przygotowawczymi, ponieważ jej kompleksowa modernizacja została zakończona w 2019 roku. Obiekt został jednak uwzględniony w zakresie zamknięcia szlaku ze względów organizacyjnych i bezpieczeństwa żeglugi na odcinku Kanału Bydgoskiego objętym ograniczeniami – przekazuje RZGW w Bydgoszczy.

Potrzebna rzetelna ocena

Utrudnienia związane są z realizacją zadania pn. „Przygotowanie dokumentacji projektowych oraz wykonanie robót budowlanych na obiektach hydrotechnicznych zlokalizowanych na Międzynarodowej Drodze Wodnej E70 – stopnie wodne (śluzy): Czyżkówko, Prądy, Osowa Góra". Zaplanowane działania pozwolą na rzetelną ocenę stanu technicznego śluz oraz przygotowanie rozwiązań, które umożliwią ich kompleksową modernizację.

Remont śluz na Kanale Bydgoskim ma nie tylko poprawić stan techniczny, ale również bezpieczeństwo użytkowników dróg wodnych, zapewnić rozwój turystyki i rekreacji wodnej, ochronę cennego dziedzictwa hydrotechnicznego oraz zwiększenie potencjału gospodarczego regionu.

W 2024 roku obchodzono 250-lecie ukończenia budowy Kanału Bydgoskiego, łączącego dorzecza Wisły i Odry. Obecnie stanowi również istotny element Międzynarodowej Drogi Wodnej E70, jednego z najważniejszych szlaków żeglugi śródlądowej w tej części Europy. Planowana inwestycja jest częścią większego programu rewitalizacji jej polskiego odcinka na lata 2026-2040. Jego celem jest stopniowa odbudowa i modernizacja infrastruktury hydrotechnicznej oraz poprawa warunków żeglugi.

Modernizacja 13 obiektów

Na terenie działania RGZW w Bydgoszczy zlokalizowanych jest 20 stopni piętrzących, a program przewiduje realizację prac modernizacyjnych lub utrzymaniowych na 13 obiektach. Pozostałe były modernizowane w ostatnich kilkunastu latach.

W kolejnych latach, w ramach dostępnych środków finansowych, planowane są również prace remontowe na śluzie Józefinki na Kanale Bydgoskim, śluzie Lipica na Dolnej Noteci oraz na stopniu wodnym Nowe.

– Prosimy wszystkich armatorów, przewoźników, użytkowników jednostek pływających oraz osoby korzystające z drogi wodnej o uwzględnienie utrudnień przy planowaniu rejsów, zachowanie szczególnej ostrożności oraz stosowanie się do oznakowania żeglugowego i obowiązujących komunikatów nawigacyjnych – apeluje RZGW w Bydgoszczy.

Wody Polskie o terminie ponownego otwarcia szlaku będą informowały w odrębnym komunikacie.©℗



FOT. DARIUSZ BLOCH/ARCHIWUM

Plany nie dotyczą śluzy Okole, której kompleksowy remont zakończono w 2019 roku

eprasa.pl f1bb82ee65

MATERIAŁ INFORMACYJNY STOWARZYSZENIA OSÓB POKRZYWDZONYCH PRZEZ VW 0011607072

Senatorowie Rzeczypospolitej Polskiej XI Kadencji

Warszawa dnia 23 września 2026 r.

Szanowny Pan
Oliver Blume
Prezes Zarządu Volkswagen AG

Szanowny Panie Prezesie,

w imieniu setek tysięcy lojalnych wobec VW polskich Klientów zwracamy się w sprawie zadośćuczynienia ze strony kierowanej przez Pana firmy wobec oszukanych polskich posiadaczy aut Volkswagen, Audi, Skoda, Seat, Porsche, wyposażonych w silniki wysokoprężne oznaczone kodem EA 189 (o pojemnościach 1.2, 1.6 oraz 2.0 TDI), produkowanymi w latach 2008–2015. Chodzi o 500.000 do 600.000 aut sprzedanych na polskim rynku.

Prawdziwa emisja spalin z tego modelu silnika nie spełnia obowiązujących w Unii Europejskiej norm dotyczących dopuszczalnego poziomu tlenków azotu (NOx). Reprezentowany przez Pana koncern świadomie opracował i zamontował oprogramowanie fałszujące wyniki pomiarów emisji spalin w trakcie testów, gdy działała jedna oś samochodu ustawionego na stanowisku badawczym. To nie była pomyłka, tylko celowe działanie, potwierdzone zarzutami oszustwa handlowego na masową skalę oraz manipulacji rynkowych postawionych przez Prokuraturę wobec Pana poprzednika na funkcji Prezesa Volkswagena. Co gorsza, silniki z oszukanym oprogramowaniem produkowały fabryki należące do Volkswagena, zlokalizowane w Polsce.

Oprogramowanie nie było ujawnione w dokumentacji technicznej przekazywanej organom regulacyjnym, certyfikującym w żadnym z państw, w których Grupa Volkswagen produkuje lub sprzedaje pojazdy. Mimo ujawnienia oszustwa, nałożonych kar, w tym przez Polski Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumenta w kwocie ok. 74 mln zł, do dzisiaj nie sprostowano nierzetelnych parametrów.

Volkswagen AG wypłacił swoim Klientom rozsianym po całym świecie w ciągu ostatnich kilku lat równowartość co najmniej 32 miliardów euro kar i odszkodowań za tzw. Dieselgate. Jedyną grupą, która nie otrzymała do dzisiaj należnego odszkodowania są polscy Klienci. Oczekujemy na Pana niezwłoczne „przepraszam” wobec całego polskiego rynku i realnych kwot odszkodowań dla nabywców aut z silnikiem stworzonym by uzyskać nieuczciwe zyski. Pora na działanie. Polsko-niemiecka współpraca jest zbyt cenna, by kładła się na niej cieniem niezałatwiona sprawa Dieselgate.

Jako senatorowie RP nie możemy milczeć. Odwagi! Pora na czyny!

Odpowiedź na niniejsze pismo prosimy kierować na adres biura Senatora RP Tadeusza Jarmuziewicza
45-032 Opole, ul. Kominka 10/4, email: biuro@jarmuziewicz.senat.pl

Z wyrazami szacunku

Magdalena Kochan ***Jerzy Fedorowicz*** ***Stanisław Gawłowski***

Władysław Komarnicki ***Tadeusz Jarmuziewicz***

Ogłoszenie opublikowano dzięki pomocy Stowarzyszenia Osób Poszkodowanych przez Spółki Grupy Volkswagen AG
Kontakt: poszkodowani@stopvw.pl | https://www.stopvw.pl

eprasa.pl f1bb82ee65

WSPOMNIENIE

Bydgoszcz pożegnała Jerzego Derendę, wieloletniego i honorowego prezesa TMMB

Małgorzata Pieczyńska

Rodzina, przyjaciele, władze miasta i województwa, środowisko dziennikarskie oraz tłumy Bydgoszczan pożegnały w czwartek (5 listopada) Jerzego Derendę. Wieloletni i honorowy prezes Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy spoczął na Cmentarzu Starofarnym.



FOT. ARKADIUSZ WOJTASIEWICZ

Uroczystości pogrzebowe rozpoczęły się w bydgoskiej Katedrze, gdzie odprawiona została msza święta w intencji Zmarłego. Po jej zakończeniu nastąpiło odprowadzenie na Cmentarz Starofarny, gdzie spoczął

Uroczystości pogrzebowe rozpoczęły się w Katedrze św. Marcina i św. Mikołaja w Bydgoszczy Sanktuarium Matki Bożej Pięknej Miłości, gdzie odprawiona został msza święta w intencji Zmarłego. Po jej zakończeniu nastąpiło odprowadzenie tego wielce zasłużonego mieszkańca Bydgoszczy na Cmentarz Starofarny, gdzie spoczął.

Jerzy Derenda zmarł 31 października. W grudniu br. skończyłby 84 lata. Z wykształcenia był filologiem polskim. Studia ukończył na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika, po czym związał swoją karierę zawodową z dziennikarstwem. Pracował w „Dzienniku Wieczornym" i „Gazecie Pomorskiej".

Przez 25 lat kierował Towarzystwem Miłośników Miasta Bydgoszczy. W 2011 roku odsłonił swój podpis w Bydgoskiej Alei Autografów przy ul. Długiej. W uznaniu pracy społecznej i twórczej w 2020 r. wybrany został „Bydgoszczaninem Roku". Był autorem książek, publikacji i albumów poświęconych Bydgoszczy. Wielokrotnie organizował kwesty na bydgoskich cmentarzach. Dzięki organizowanym zbiórkom możliwe było pozyskiwanie środków na ratowanie tych nekropolii, przede wszystkim Cmentarza Starofarnego.

Jak zapamiętany został Jerzy Derenda? O wspomnienia z Nim związane poprosiliśmy naszych rozmówców.

Rafał Bruski, prezydent Bydgoszczy

- Jerzego Derendę zapamiętam jako człowieka dialogu i wysokiej kultury osobistej, niezwykle ciepłego, skromnego, który potrafił łączyć ludzi wokół jednej idei - dobra Bydgoszczy. Jako dziennikarz, regionalista i wydawca poświęcił życie dokumentowaniu dziejów Bydgoszczy. Jako kustosz lokalnej pamięci, był niestrudzonym inicjatorem kwest na rzecz ratowania najstarszych bydgoskich cmentarzy, ucząc kolejne pokolenia szacunku dla tych, którzy budowali to miasto przed nami. Odszedł człowiek, który Bydgoszcz miał zawsze w sercu i okazywał to każdego dnia. Najlepszym sposobem na uczczenie Jego pamięci będzie kontynuacja Jego dzieła - dbanie o estetykę, historię i tożsamość naszego Miasta. Rodzinie i Bliskim składam wyrazy współczucia.

Ireneusz Nitkiewicz, obecny prezes Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy

- Jerzy Derenda był człowiekiem bardzo oddanym Bydgoszczy, świetnie znał to miasto i kochał je. Zawsze imponował mi swoim wielkim zaangażowaniem. Był najdłużej urzędującym prezesem TMMB i na pewno dał się poznać jako tytan pracy. Walczył też o Bydgoszcz jako stolicę regionu. Znaliśmy się od wielu lat. Pamiętam Jego uśmiech, serdeczność i życzliwość. Jerzy Derenda pozostanie dla mnie na zawsze wzorem. Jako prezes Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy niezwykle wysoko zawiesił poprzeczkę. Będzie nam Go bardzo brakowało. Jego liczne zasługi dla miasta są znane, ale warto też podkreślić, że był osobą niezwykle szanowaną w całej Polsce. Regionaliści w kraju bardzo Go cenili. Żegnamy dziś wyjątkowego człowieka.

Jerzego Derendę zapamiętam jako człowieka dialogu i wysokiej kultury osobistej, niezwykle ciepłego, skromnego, który potrafił łączyć ludzi wokół jednej idei.

Jarosław Reszka, emerytowany dziennikarz „Expressu Bydgoskiego"

- No to zobaczymy, co pan potrafi - powiedział z kamienną twarzą drobny mężczyzna, zanurzony w dużym fotelu. Spowodował tym, że - mimo iż miałem 33 lata i z niejednego firmowego pieca chleb już jadłem - poczułem się jak sztubak. To było moje pierwsze spotkanie z redaktorem Jerzym Derendą, wówczas sekretarzem redakcji bydgoskiego „Dziennika Wieczornego", latem 1991 roku. Pozostawałem pod jego skrzydłami przez kolejne cztery lata. A gdy pokazałem, co potrafię, często widywałem jego uśmiechniętą twarz, bo stawał się zdecydowanie bardziej otwarty, gdy kogoś poznał i zaakceptował. Dziennikarze szanowali redaktora Derendę, bo to był rasowy dziennikarz miejski i znał Bydgoszcz jak mało kto. Szanowali, ale jednocześnie trochę się go bali. Był to bowiem tytan pracy i tego samego oczekiwał od podwładnych. Unikaliśmy go zwłaszcza latem, gdy nadchodził czas osiedlowych festynów, w których „Dziennik Wieczorny" regularnie uczestniczył. Rozumieliśmy wprawdzie, że dzięki temu rośnie popularność gazety i nas samych, dziennikarzy, a także zdobywamy wiele ciekawych tematów do podjęcia. A jednak były to dodatkowe soboty spędzone w pracy... Redaktor Derenda był także nadzwyczaj skuteczny w zdobywaniu zleceń reklamowych. Tę skuteczność wykazał także, kiedy został prezesem Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy. Jako dziennikarz „Expressu Bydgoskiego" miałem z nim stały kontakt przez ćwierć wieku jego rządów w TMMB. „Express Bydgoski" był wiernym patronem konkursu „Bydgoszcz w kwiatach i zieleni". Osoby z redakcji, w tym oczywiście i ja, co roku w okolicach Wszystkich Świętych kwestowały na bydgoskich cmentarzach, zdobywając pieniądze na remonty grobowców zasłużonych Bydgoszczan. Szeroko opisywaliśmy też wydarzenie, które stało się jednym z największych osiągnięć prezesa Derendy - odsłonięcie odbudowanego Pomnika Najświętszego Serca Pana Jezusa w pobliżu ulic Szubińskiej i Seminaryjnej w 2010 roku. I tylko największego bodaj marzenia prezesowi nie dane było ziścić: odbudowy średniowiecznego bydgoskiego zamku. Udało mu się jednak doprowadzić do powstania makiety zamku, która stoi przy ul. Grodzkiej. ©℗



FOT. ARKADIUSZ WOJTASIEWICZ

Na miejsce spoczynku na Cmentarzu Starofarnym Jerzego Derendę odprowadziło liczne grono Bydgoszczan



FOT. ARKADIUSZ WOJTASIEWICZ

W pogrzebie uczestniczyli przedstawiciele władz wojewódzkich i miejskich, samorządowcy i liczni reprezentanci gremiów społecznych

eprasa.pl f1bb82ee65

REKLAMA
0011597707

Piotr Całbecki

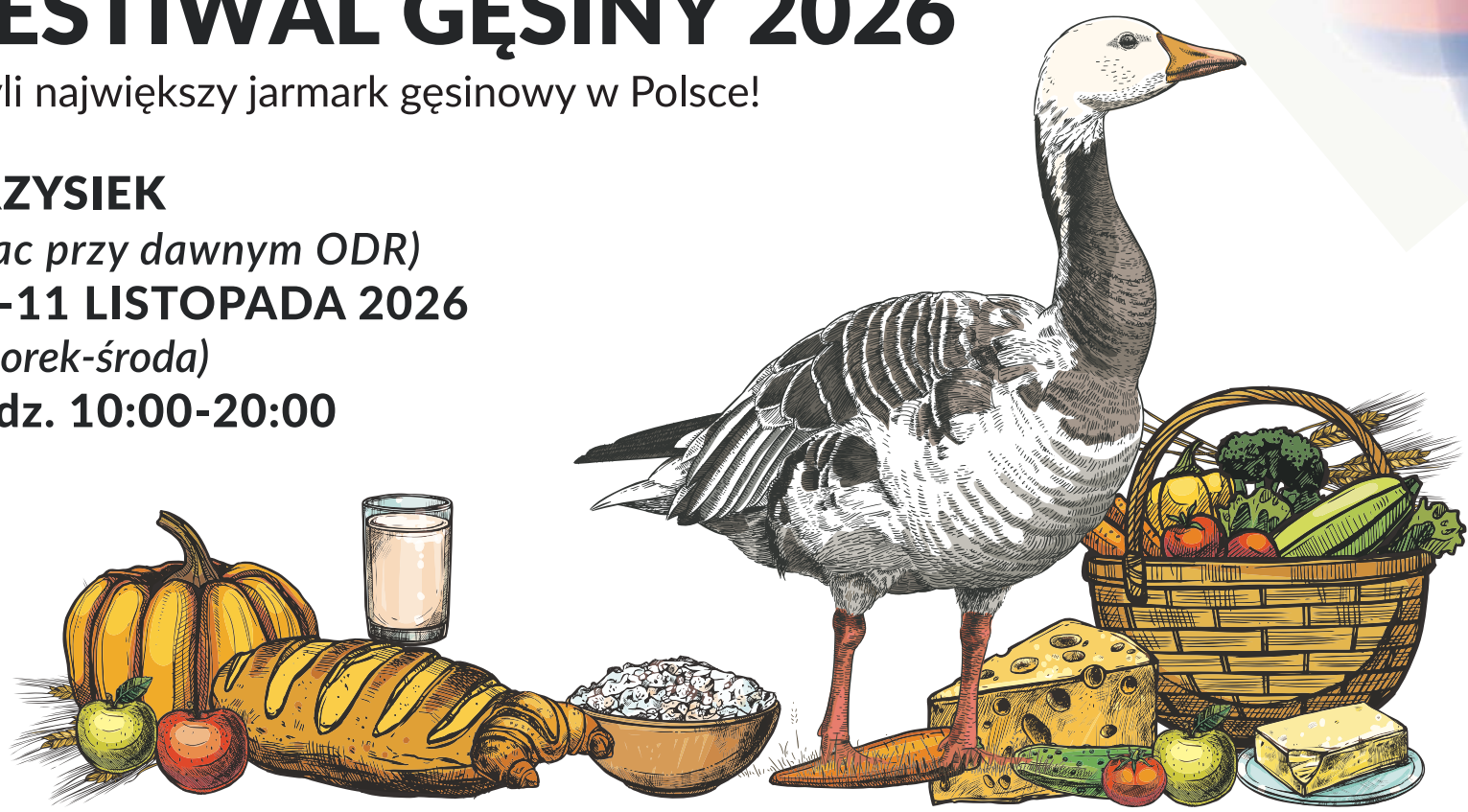
Marszałek Województwa Kujawsko-Pomorskiego zaprasza na:

KUJAWSKO-POMORSKI FESTIWAL GĘSINY 2026

czyli największy jarmark gęsinowy w Polsce!

KUJAWY POMORZE

PRZYSIEK
(plac przy dawnym ODR)
10-11 LISTOPADA 2026
(wtorek-środa)
godz. 10:00-20:00



W PROGRAMIE:

GĘSINOWA ALEJA HANDLOWA

- KIERMASZ ŚWIEŻYCH TUSZEK GĘSICH I POTRAW Z GĘSINY
- REGIONALNE PRZYSMAKI I WYROBY EKOLOGICZNE
- RĘKODZIEŁO ARTYSTYCZNE W WYJĄTKOWEJ OPRAWIE
- ATRAKCYJNE KONKURSY Z NAGRODAMI I ZABAWY DLA DZIECI

JAK WYGODNIE DOJECHAĆ NA FESTIWAL:

- ALTERNATYWNY DOJAZD Z TORUNIA: PRZEZ BARBARKĘ
- DARMOWE AUTOBUSY Z TORUNIA I BYDGOSZCZY
- WIĘCEJ INFORMACJI NA STRONIE CZASNAGESINE.PL

PREZENTACJE KULINARNE ORAZ DEGUSTACJE POTRAW

10 LISTOPADA:

11:00 i 12:30 - SÉBASTIEN MIRAUX
14:00 i 15:30 - KURT SCHELLER

11 LISTOPADA:

11:00 i 12:30 - MARCIN BUDYNEK
14:00 i 15:30 - KATARZYNA BOSACKA



BEZPŁATNE WEJŚCIÓWKI DO ODEBRANIA PODCZAS FESTIWALU W NAMIOCIE PROMOCYJNYM URZĘDU MARSZAŁKOWSKIEGO WOJEWÓDZTWA KUJAWSKO-POMORSKIEGO W DNIU DANEJ PREZENTACJI. TRANSMISJA POKAZÓW KULINARNYCH NA STRONIE WWW.CZASNAGESINE.PL

www.kujawsko-pomorskie.pl
www.czasnagesine.pl
facebook.com/WojewodztwoKujawskoPomorskie
facebook.com/czasnagesine

KUJAWSKO-POMORSKA GĘSINA NA ŚWIĘTEGO MARCINA

ORGANIZATOR: SAMORZĄD WOJEWÓDZTWA KUJAWSKO-POMORSKIEGO

Fundusze Europejskie dla Kujaw i Pomorza | Rzeczpospolita Polska | Dofinansowane przez Unię Europejską | Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego

eprasa.pl f1bb82ee65

ZWIERZENIA PRZY MUZUCE

Od lat marzę o tym, żeby się nauczyć grać na oboju

Magda Jasińska

Krzysztof Herdzin – profesor sztuk muzycznych w Akademii Muzycznej w Bydgoszczy, pianista, kompozytor, aranżer, dyrygent, producent muzyczny, multiinstrumentalista, orkiestrator nagrodzonej Oscarem muzyki Jana A.P. Kaczmarka do filmu „Marzyciel".



FOT. MAGDA JASIŃSKA

Krzysztof Herdzin, tu podczas gali wręczenia złotego medalu„Zasłużony Kulturze Gloria Artis" będzie gościem programu „Zwierzenia przy muzyce" na antenie Radia PiK w sobotę godz. 17.05

Krzysztof Herdzin, jubilat. Można powiedzieć, że to wstęp do większego jubileuszu, za 5 lat. Gdyby dokładnie policzyć, to już w tej chwili byłoby 40 lat, co najmniej.

No nie wiem, te jubileusze są tak naprawdę trochę na siłę. Są bardzo miłe i zawsze są pretekstem do tego, żeby poświętować, ale w moim życiu każdy rok jest ważny, każda dekada jest ważna.

To Twoja filozofia życia?

Tak, tak, więc oczywiście miło jest pomyśleć o tym, że 35 lat już intensywnie działam. Mówię o działaniu estradowym, koncertowym. Cały czas jestem na chodzie i cały czas gdzieś tam mam wokół siebie feedback od publiczności i szacunek jakby nie patrzeć, więc chce mi się pracować. Kto wie jak długo?

... ale w swoim życiu nie robisz wszystkiego dla pieniędzy, prawda?

Coraz mniej, wybieram sobie rzeczy, które mnie teraz ciekawią. Staram się nie brać udziału w rzeczach, które nawet są ciekawe merkantylnie, użyjmy takiego słowa, więc generowałyby jakieś miłe przelewy na konto, ale ja mam tak dużo spraw i tak dużo obowiązków, że wolę siedzieć w domu. Wybieram sobie takie zaproszenia, które dają mi przede wszystkim satysfakcję artystyczną. To również wiąże się z tym, że pracuję z ludźmi, których bardzo lubię i szanuję. Oni są również inspiracją, także pod tym kątem to jest naprawdę drugorzędna rzecz.

Aczkolwiek użyłeś tutaj takiego słowa „ciekawość". Trzeba mieć ciekawość w sobie i też trzeba poszukiwać.

Tak, cały czas, do końca życia.

A jest jeszcze coś w Twoim życiu zawodowym, czego nie robiłeś, a na co masz niezwykłą ochotę?

Mój Boże, od lat marzę o tym, żeby się nauczyć grać na oboju. Naprawdę.

Który to byłby instrument?

A poczekaj: fortepian, flety, klarnety, saksofony, gitara, perkusja, instrumenty perkusyjne, ..., co jeszcze ... harmonijka ustna, no i śpiew.

To obój będzie dziesiątym instrumentem.

No chyba żebyśmy te instrumenty, które wymieniłem rozszerzyli, bo są różne flety proste, są różne fleciki ludowe.

Instrumenty smyczkowe Cię nie pociągają?

Nie, chociaż mam taki instrument, nazywa się nyckelharpha, to jest coś nieprawdopodobnego. Odkryłem to wiele lat temu. Jest to instrument, który trzyma się tak jak gitarę, ma gryf ze strunami jak instrument smyczkowy, np. altówka, wiolonczele bądź duże skrzypce i uwaga gra się na tym smyczkiem. Natomiast po lewej stronie nad gryfem są klawisze, które wciska się jak na fortepianie. W związku z tym lewa ręka normalnie operuje techniką pianistyczną, a prawa ręka operuje techniką smyczkową. Bardzo lubię na tym grać, a to jest jedenasty instrument.

To co z tym obojem, będziesz się uczył?

No myślę sobie, gdybym znalazł trochę czasu, jak dzieci podrosną... Musiałbym nauczyć się strugać stroiki.

Dzisiaj już wszystko można kupić...

Nie, nie właśnie to jest ciekawe, że nie wystarczy dobrze grać na oboju, jeżeli chodzi o palcowanie, o samą biegłość, ale trzeba się nauczyć robić stroiki, wystrugać je i dopasować do własnych predyspozycji, do budowy anatomicznej. Tak, to jest trudny temat.

Powiedziałeś kolejne magiczne słowo - „dzieci". Dziewczynki już podążają Twoją drogą?

Ja nie chciałbym, żeby, jak to zwykle jest w dzisiejszych czasach, gdzie dzieci spełniają ambicje rodziców, bardzo często to są niespełnione jakieś ambicje. A zdarza się, że dziecko już generuje jakieś wybitne talenty. Ale chcę być dobrze zrozumiany., uważam, że zwłaszcza w Polsce mamy nadprodukcję muzyków. Co roku na rynku pracy ląduje tylu ludzi z dyplomami i nie mają pracy.

Ale studiowanie nawet w Akademii Muzycznej nie daje Ci tej gwarancji, że będziesz miał pracę.

Oczywiście, chyba, że jest się kimś naprawdę wybitnym, świetnym, natomiast ci wszyscy, którzy są po prostu rzetelnymi i dobrymi rzemieślnikami, coraz trudniej znajdują tę pracę, a jeszcze nie wiadomo, co będzie za kilka, kilkanaście lat. Więc oczywiście dobrze, żeby dzieci małe chodziły do szkół muzycznych, bo to niezwykle rozwija. Są badania medyczne, które udowadniają, że muzykowanie za młodu rozwija sieci neuronów, stymuluje rozwój mózgu, więc warto grać na instrumencie. Helenka śpiewa bardzo dużo. Ostatnio nawet zaczęła chodzić na zajęcia z tańca. No więc zobaczymy co dalej, ale jestem bardzo ostrożny, nie cisnę. (...)©℗

KSIĄŻKI

„Sakiewka i muszkiet", czyli Bydgoszcz sprzed 400 lat w powieści Jerzego Radczuka

Adam Szczęśniak

W księgarniach pojawiła się powieść historyczno-przygodowa „Sakiewka i Muszkiet. Królewskie miasto Bydgoszcz - 1621 rok" Jerzego Radczuka, która przenosi nas do czasów, gdy Bydgoszcz rozwijała się dzięki handlowi rzecznemu, a Brda i Wisła były ważnymi szlakami transportowymi.

Akcja powieści rozgrywa się na początku XVII wieku. Jej bohaterem jest Krzysztof Chodakowski, bydgoski kupiec, właściciel tartaku i statku, którym transportuje drewno Brdą i Wisłą. To postać autentyczna, odnotowana w Bydgoskim Rejestrze Właścicieli Statków w latach 1612-1617. Wokół jego losów autor stworzył wielowątkową opowieść o tradycjach flisackich i handlowych oraz codziennych obowiązkach i wyzwaniach, przed którymi stawali mieszkańcy miasta.

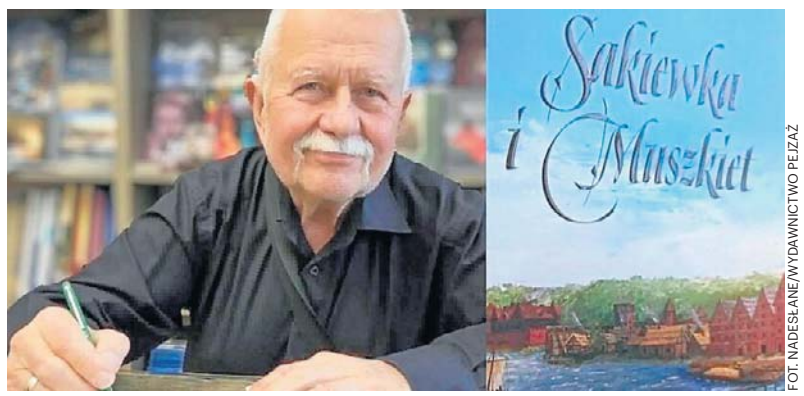
Życie bohaterów toczy się w świecie kupieckich interesów, ale także niepewności związanej z wydarzeniami rozgrywającymi się w XVII-wieczne Rzeczypospolitej. W tle opowieści pojawiają się konflikty zbrojne i zagrożenia ze strony Tatarów, Turków i Szwedów.

- Pod tytułową sakiewką kryją się mieszczańskie finanse, kupiecki spryt i intrygi handlowe, natomiast muszkiet symbolizuje szczęk broni, żołnierski trud oraz niebezpieczeństwa tamtych lat - wyjaśnia Jerzy Radczuk.

Jednym z najważniejszych bohaterów książki jest sama Bydgoszcz. Autor z dbałością odtworzył wygląd miasta, jego zabudowę, życie mieszkańców i atmosferę sprzed ponad 400 lat. To miasto, które dzięki historycznym opisom i wyobraźni autora można ponownie zobaczyć oczami wyobraźni.

Powieść wyróżnia również język nawiązujący do staropolskiej polszczyzny, a uzupełnieniem tekstu są 34 autorskie ilustracje, które pozwalają jeszcze pełniej wyobrazić sobie XVII-wieczną Bydgoszcz i jej mieszkańców.

Bohaterem jest Krzysztof Chodakowski, bydgoski kupiec, właściciel tartaku i statku, którym transportuje drewno Brdą i Wisłą. To postać autentyczna, odnotowana w Bydgoskim Rejestrze Właścicieli Statków.



FOT. NADESŁANE/WYDAWNICTWO PEJZAŻ

To druga książka Jerzego Radczuka. W 2023 r. wydał „Historię żeglugi i budownictwa okrętowego Europy Północnej do końca XVI w"

Publikacja ukazała się w Wydawnictwie Pejzaż. Można ją kupić w sklepie internetowym wydawnictwa oraz wybranych bydgoskich księgarniach.

Wykonanie sygnalnego nakładu było możliwe dzięki dofinansowaniu przez Urząd Miasta Bydgoszczy otrzymanemu przez autora.

Jerzy Radczuk - z wykształcenia inż. mechanik, z zawodu przedsiębiorca. W 2023 r. wydał książkę „Historia żeglugi i budownictwa okrętowego Europy Północnej do końca XVI w". Należy do Grupy Plastycznej Impresja, jest członkiem Kabaretu Galimatias oraz współpracuje z Akademią Patriotyczną.©℗

eprasa.pl f1bb82ee65

Fake newsy. Kradzież tożsamości i manipulacje w Golubiu-Dobrzyniu– **Str. 22; 20-21**

PULS *regionów*

Trójpodzieleni – **Str. 14-15**



BT/PPG

eprasa.pl f1bb82ee65

POLITYKA

Materska-Sosnowska: Na konflikcie wokół Trybunału straciliśmy przede wszystkim my jako obywatele

– Jeśli piątkowe wydarzenia służą tylko przejęciu TK przez sędziów wybranych przez obecny Sejm, to jest to absolutna kompromitacja obozu władzy. Jeżeli jednak za nimi pójdzie próba odblokowania TK, to może wtedy będzie jakaś przestrzeń do nowego rozdania – mówi doktor Anna Materska-Sosnowska, politolożka z Uniwersytetu Warszawskiego

Dorota Kowalska

Czemu Donald Tusk podjął właśnie teraz decyzję o zrobieniu porządku w Trybunale Konstytucyjnym?

Zaznaczam, że wszystko to są moje poglądy i opinie, a nie instytucji, które afiliuję. Myślę, że jest kilka powodów. Istniejący pat nikomu i niczemu nie służył. Zbliżają się wybory i ruszyła cała machina z tym związana. Po drugie, dlatego że teraz nadarzyła się do tego okazja. Donald Tusk odebrał sygnał od prezydenta – ten nie przyjmuje przysięgi od sędziów Trybunału Konstytucyjnego wybranych przez obecny Sejm albo przyjmuje je wybiórczo, więc premier zdecydował się działać. Skoro padła deklaracja, że po wybraniu Macieja Berka na sędziego TK sprawa Trybunału zostanie rozwiązana, to trzeba to zrobić. To kwestia pokazania pewnej sprawczości. Poza tym, Donald Tusk zapowiedział na początku tego sezonu, że „przestanie być grzeczny". Czy był lepszy moment i sposób na załatwienie kwestii Trybunału Konstytucyjnego? Myślę, że tak, ale to politycy podejmują decyzje i biorą za nie odpowiedzialność, nawet jeśli wpływają na decyzje tylko w sposób pośredni.

Może jednak wzywanie policji, która kordonem otoczyła Trybunał Konstytucyjny, nie było potrzebne? Źle to wyglądało!

Trzymajmy się faktów – policję wezwali sędziowie, którzy czuli się zagrożeni, a nie politycy koalicji rządzącej, jak twierdzą niektórzy.

Prezydent zawrócił z drogi do Senegalu, wszedł do Trybunału Konstytucyjnego. To było, pani zdaniem, dobre zagranie z jego strony?

Zawrócenie z drogi do Senegalu, tak – to było dobre zagranie. Takie postawienie się, zaznaczenie swojej obecności, to zdecydowanie dobry ruch, przede wszystkim osobiście dla prezydenta, bo pokazuje, kto jest liderem na prawicy. Prezydent wszedł w „starcie" nie tylko z Trybunałem, nie tylko z premierem, ale również objął parasolem ochronnym całą prawicę, prawda? Stara się być jej patronem, liderem, więc w tym sensie to było przemyślane działanie. Samo jego wejście do Trybunału, sposób, w jaki to zrobił, zachowanie, pewnie dla części wyborców również jest oznaką sprawczości. Ale to w żaden sposób nie może być oceniane pozytywnie.

Właśnie, bo dla części wyborców to było jednak nie do przyjęcia, pojawiły się głosy: pałacowy bokser. Wtargnięcie Karola Nawrockiego na teren Trybunału Konstytucyjnego, odpychanie sędzi, stwierdzenie, że właściwie sędzią nie jest – nie wszystkim się to podobało. Pomijając już zachowanie współpracowników prezydenta, którzy w TK czuli się jak u siebie w domu.

Tak jak powiedziałam: dla części wyborów zachowanie prezydenta świadczy o tym, że jest sprawczy, dla części jego wejście do TK było niepotrzebne i niewłaściwe. Jeszcze gdyby pan Karol Nawrocki podjął jakąś próbę dyskusji, negocjacji, uspokojenia sporu. Nie. W ten sposób zagrał w grę, którą też mu wystawiono, dlatego że pogwałcił zasadę niezawisłości sądu. Do tego wziął ze sobą przewodniczącego Sądu Najwyższego. Więc mamy absolutne złamanie reguł. Z jednej strony pogwałcenie zasady właśnie niezależności i niezawisłości sądów, z drugiej strony brak jakiejkolwiek próby wyjścia z zaistniałej sytuacji, oprócz siłowego. To oczywiście tylko konflikt podgrzewa, a nie niweluje. Ma pani rację: zachowanie współpracowników prezydenta to nie są obrazki, które powinniśmy oglądać.

Jak pani myśli, kto na sporze wokół Trybunału Konstytucyjnego bardziej zyskał: opozycja czy strona rządząca? Czy w ogóle ktoś zyskał?

W moim przekonaniu dzisiaj nikt na tym nie zyskał, bo to tylko etap. I pytanie, co oceniamy. Obrazki? Słowa? Sprawczość? Łatwiej powiedzieć, kto stracił.

Więc kto stracił?

Straciliśmy przede wszystkim my jako obywatele. I mówię to całkiem serio. Mówienie, że w ten sposób, w jaki zrobiła to koalicja rządząca, nie przywróci się legitymizacji TK, to prawda. Oczywiście, że się nie przywróci, tylko że tej praworządności już dawno nie było. Zgadzam się z tymi, którzy mówią o resecie, ale to musiałby być reset sięgający daleko wstecz, nie tego, co było przed piątkiem, tylko tak naprawdę zmiana ustawy, która jest już od dawna przygotowana. Zawetował ją Andrzej Duda i leży od dwóch lat. Powtarzam: moim zdaniem sens ma jedynie głęboki reset, czyli cofamy się wszyscy, jeżeli byłoby to możliwe. Wtedy faktycznie to, co się wydarzyło, można by nazwać krokiem przejściowym. Inna sprawa, że w ogóle piątkowe wydarzenia czytam jako krok przejściowy do jakiegoś następnego etapu planu koalicji rządowej. Jeżeli to będzie tylko przejęcie TK przez sędziów wybranych przez obecny Sejm i uniemożliwienie pracy panu Święczkowskiemu, to jest to absolutnie kompromitacja i przegrana obozu władzy. Jeżeli jednak za tymi wydarzeniami pójdzie próba odblokowania TK i analiza tych skarg, które od lat czekają na rozpatrzenie, to może wtedy będzie jakaś przestrzeń do nowego rozdania.

Mam wrażenie, że temat Trybunału Konstytucyjnego jest bardzo na rękę prawicy, bo mniej mówi się o jej podziale, o procesie Karola Nawrockiego z Onetem. Prawica zmobilizowała swój elektorat dzięki tej sytuacji.

Nie byłabym w tej kwestii tak optymistyczna. Mówimy o wydarzeniach, które były w piątek, a nie minął nawet tydzień. Pod TK prawica wyglądała na zjednoczoną, to prawda, świadczyły o tym zwłaszcza słowa Jarosława Kaczyńskiego. Ale te wydarzenia wytyczyły też bardzo mocno oś polaryzacyjną. Więc już nie tylko nasze wyjście z Unii Europejskiej, co zapowiedział Jarosław Kaczyński. Teraz jest jeszcze druga oś polaryzacji – Trybunał Konstytucyjny. Obie największe partie polityczne zagrały na konsolidację swoich elektoratów. I teraz tak: czy to faktycznie zjednoczenie prawicy? Zdjęcie Kaczyńskiego z Braunem, pojawienie się pod TK Korwin-Mikkego, pozostałych liderów prawicy to jedno, ale tak naprawdę tak silna polaryzacja jest szkodliwa dla małych podmiotów: one tracą, nie zyskują. Więc pytanie, w jaki sposób za chwilę będą próbowały odbudować swoje poparcie, pokazać swoją odrębność. Czy przyklepią hasło: „Bronimy Święczkowskiego!", czyli zmiany, które zaproponował i wprowadził kiedyś PiS? Konfederacja nie była z nimi zgodna, więc tak naprawdę cała ta rozgrywka dopiero się zaczyna, a nie kończy.

Ale wydarzenia pod Trybunałem Konstytucyjnym pewne kwestie wyjaśniły. Wszyscy zastanawiali się, czy Jarosław Kaczyński, Mateusz Morawiecki byliby w stanie stworzyć koalicję z Grzegorzem Braunem. Okazuje się, że tak.

To zostało dość jednoznacznie pokazane – pełna zgoda. Tylko że to również łączy przeciwników takiej koalicji. Na pewno można powiedzieć, że dzisiaj jest bliżej do paktu senackiego prawicy niż dalej. Ale za chwilę odezwą się ambicje poszczególnych graczy. Bo kto będzie wyznaczał miejsca na listach wyborczych? Ile będzie tych miejsc? Więc, powtarzam, tak naprawdę cała ta układanka dopiero się zaczyna, a nie kończy.
Na pewno po tych wszystkich obrazkach, jakie zobaczyliśmy pod Trybunałem Konstytucyjnym, możemy powiedzieć, że osłabła pozycja Jarosława Kaczyńskiego. Nie jest jedyny po tej stronie sceny politycznej, nie jest głównym liderem. Rośnie za to pozycja prezydenta. W tym momencie trzeba jeszcze powiedzieć o dwóch kwestiach. Po pierwsze – przypomnijmy sobie, jakie były podziały i jakie były reakcje na działania związane z Trybunałem dziesięć lat temu i komu wtedy spadało poparcie, a komu rosło. Zakładam, że Platformie może jednak drgnąć w sondażach, dlatego że twardy elektorat będzie zadowolony z jej działań, bo premier pokazał sprawczość, ale elektorat swingujący już niekoniecznie. Tak samo będzie po prawej stronie sceny politycznej. Nawet jeżeli wzrośnie poparcie dla PiS-u, to spadnie tym mniejszym ugrupowaniom.

Jednak fakt, iż PiS z Braunem, Morawieckim, Konfederacją stanęli ramię w ramię, wbrew pozorom może zniechęcić część wyborców do głosowania na prawicę, chociażby na Rozwój Plus i ludzi Mateusza Morawieckiego, bo będą wiedzieli, jaka czeka nas koalicja. Nie uważa pani?

To prawda, mówiłam o tym. Dlatego to jest naprawdę bardzo ważny moment dla różnych ugrupowań. Teraz trzeba będzie podejmować decyzje o tym, jak będzie się szło do wyborów. Jeżeli to będzie wspólna lista, to wiele nazwisk się na niej nie pojawi. Jeżeli to będą osobne listy, to po piątku wyborcy mogą dojść do wniosku: „Po co głosować na małych, jak można na dużego, skoro i tak są razem?". Tak, sezon polityczny można uznać za otwarty z mocnym przytupem.

Karol Nawrocki walczy o rząd dusz dla prawicy, natomiast ma też kłopoty wizerunkowe. Umówmy się: jego proces z Onetem pokazuje prezydenta z trochę innej strony. To zaszkodzi prezydentowi, pani zdaniem?

Nie na prawicy. Proces z Onetem nie jest o Karolu Nawrockim.

eprasa.pl f1bb82ee65



FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

Dr Materska-Sosnowska: Sprawa TK to kwestia pokazania sprawczości. Donald Tusk wcześniej zapowiedział, że „przestanie być grzeczny"

Proces z Onetem jest tak naprawdę o honorze dziennikarzy i o ich rzetelności, co wykazują póki co. Czy nie wiedzieliśmy przed wyborami o sytuacji z Sopotu, nie wiedzieliśmy tego, że Karol Nawrocki był ochroniarzem i jak się zachowywał? Czy nie wiedzieliśmy o kawalerce pana Jerzego? Czy nie wiedzieliśmy o wynajętym hotelu przy muzeum? Czy nie wiedzieliśmy o bardzo rozpasanych podróżach pana Nawrockiego jako prezesa IPN? Przecież to wszystko wiedzieliśmy. Czy coś tu jest zaskoczeniem?

Czyli myśli pani, że popularność Karola Nawrockiego na tym nie ucierpi?

W mojej ocenie nie, dlatego że tutaj także mamy takie solidne pęknięcie. Lekko ponad połowa Polaków zagłosowała na Karola Nawrockiego. Dzisiaj w okolicach połowy respondentów uważa go za najlepszego prezydenta, a prawie drugie tyle tak nie uważa.

Tylko sondaże Karol Nawrocki ma kiepskie jak na prezydenta, który sprawuje swój urząd niewiele ponad rok. W każdym razie wszyscy jego poprzednicy cieszyli się w tym czasie większym szacunkiem i zaufaniem Polaków.

Bo jest słabym prezydentem. Dlatego że jest prezydentem, i to też powiedzmy, który potrafi wejść siłowo do Trybunału, potrafi krzyczeć: „Idzie prezydent" i nic z tego nie wynika. Prezydent nie zachowuje się jak głowa państwa, nie zachowuje się jak arbiter. Tylko albo siłowo, albo wcale. Nie zawsze wszystko da się rozwiązać siłowo. Więcej, oprócz tego, że może krzyczeć „weto" i to robi, wetuje również ustawy, które nam, obywatelom, są potrzebne i na których my przy ich braku cierpimy, bez względu na to, czy jesteśmy wyborcami, czy nie jesteśmy wyborcami prezydenta. Nie ma żadnego konstruktywnego przekazu z Pałacu Prezydenckiego. Mało tego, Karol Nawrocki bardzo często odnosi się do swojego przyjaciela Donalda Trumpa, a widzimy, jak spadają notowania Trumpa i sympatia w Polsce do niego. Karol Nawrocki ma różne pomysły żywcem ściągnięte z Waszyngtonu, jak z tą rocznicę zaprzysiężenia – miało być wielkie show jak u Trumpa. Nie wydaje mi się, żeby to budowało Karolowi Nawrockiemu zwolenników.

O współpracy prezydenta z rządem, zwłaszcza po tym, co stało się w Trybunale Konstytucyjnym, trudno rozmawiać. Tej współpracy nie było. Wydaje się, że nie będzie jej jeszcze bardziej.

Tej współpracy absolutnie nie było. Prezydent zapowiedział przy wyborach, że jego celem jest zniszczenie rządu Donalda Tuska, odsunięcie go od władzy i cały czas to robił. W związku z tym nie było i nie będzie takiej współpracy. Mało tego, prezydent posuwa się do naprawdę antypaństwowych działań i nie wypełnia zadań głowy państwa. Nawet jeżeli prawica przejmie władzę, to co? Połowę państwa i połowę społeczeństwa zlikwiduje? Czy będzie się starała wcisnąć ją pod tak zwany but? Nie tak powinno się sprawować urząd w państwie.

Chyba nie ma najmniejszych szans, żeby te dwie połówki, te dwie Polski dogadały się ze sobą, głównie z powodu polityków, prawda?

Oczywiście, że politycy bardzo wykorzystują i podgrzewają polaryzację. Tylko to także od nas jako społeczeństwa zależy, czy się porozumiemy, czy nie. I oczywiście, zawsze jest tak, że w wyborach wygrywają raz jedni, raz drudzy. Tylko pytanie, co będzie za kolejne cztery lata, co będzie za kolejne pięć lat? W jaki sposób z tego wyjdziemy? Bo dzisiaj jestem w stanie sobie wyobrazić, że po tym wszystkim, w momencie, w jakim jesteśmy, kolejne wybory naprawdę będą wyborami demokratycznymi. One dadzą nam również przestrzeń na powstawanie nowych partii czy na alternację władzy. Pytanie tylko, w jakim kierunku pójdziemy. To wszystko to są procesy, ale one się dzieją. I oczywiście, są wydarzenia w dziejach państw, kiedy to porozumienie przychodzi szybciej. Nie zapominajmy, jak niebezpiecznie jest za naszą wschodnią granicą.

Jak pani myśli, jak będzie wyglądał ten najbliższy rok do wyborów parlamentarnych? To będzie rok konfliktu, narastającej polaryzacji?

Moim zdaniem – tak. Piątek już to pokazał. Z polaryzacji politycy biorą polityczne paliwo. Ale przede wszystkim, niestety, ta sytuacja – i wewnętrzna, i zewnętrzna – absolutnie dostarcza nam emocji. Pytanie, jak je ukierunkujemy, jak je wykorzystamy.

Mówi się, że o wyniku wyborów zazwyczaj decydują głosy niezdecydowanych. Co zadecyduje o tym, na kogo zagłosują, pani zdaniem?

Na to pytanie pani nie odpowiem. Możemy się umówić na rozmowę wiosną i wtedy zobaczymy, w jakiej jesteśmy sytuacji. To, co w Polsce już widać, co nam najbardziej doskwiera, to oczywiście ekonomia i rosnące koszty życia. Pytanie, czy poradzi sobie z tym rząd.

To problem całej Europy, protesty niezadowolonych od tygodni przelewają się przez Stary Kontynent.

Oczywiście. Tu nie jesteśmy jakoś odmienni od naszych sąsiadów czy innych Europejczyków. Nie jesteśmy pępkiem świata, nie jesteśmy też wyizolowani z tego świata. Ta złożoność problemów, złożoność konfliktów i kryzysów jest tak duża, że dopiero przez poskładanie tego wszystkiego w całość widzimy, w jakiej rzeczywistości żyjemy. To są naczynia połączone. Dlatego tak niebezpieczny jest konflikt między najważniejszymi organami władzy. Proszę zobaczyć, jeżeli wchodzimy w taki głęboki konflikt personalny, to w którymś momencie widzimy działanie przeciwko państwu. Jaki był sens wetowania programu SAFE? Brak mianowania na stopnie oficerskie, niemianowanie sędziów. W sytuacji, jaką mamy, prezydent nie dokonuje nominacji ambasadorów, ba, jeszcze ich odwołuje. To nie są działania na rzecz państwa. Od tego też nie można abstrahować.

Ale myśli pani, że prezydent Nawrocki nie zdaje sobie sprawy, że nie zawsze działa na rzecz państwa?

Myślę, że nie interpretuje tego tak lub tego tak nie czyta. Uważa, że to jest jego walka z premierem, a nie z rządem Rzeczpospolitej. Tu trzeba by się było też odwołać do jego wywiadu w „Rzeczpospolitej". Przedstawił w nim swoją wizję prezydentury. To nie była wizja prezydenta arbitra, zwolennika obowiązującego systemu i jego najważniejszego przedstawiciela. Tam tej wizji absolutnie nie ma. Nie widzę żadnej konstruktywnej wizji prezydenta. Jest nie, jest weto. Czasami jest jakaś odpowiedź, ale to nie jest coś, co posuwałoby nas do przodu, a to jest reaktywne.

Czyli ambicje własne ponad dobro obywateli. Tak pani uważa?

To pani powiedziała.

Zadałam tylko pytanie.

Tak to wygląda. Nie widać u prezydenta innego pomysłu na prezydenturę.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Dr Anna Materska-Sosnowska

Politolożka Uniwersytetu Warszawskiego. Członkini Zarządu Fundacji im. Stefana Batorego, Rady CBOS, a także Kolegium Historyczno-Programowego Europejskiego Centrum Solidarności w Gdańsku.

eprasa.pl f1bb82ee65

PRAWO

Druhna Paulina zginęła na S10 pod Toruniem. Rodzina: „Ten wyrok jest nie do przyjęcia!”

26-letnia Paulina, druhna OSP, zginęła tragicznie na drodze ekspresowej S10 rok temu. Sprawcą dramatu był 70-letni kierowca Mercedesa: wyprzedzał na wariata, na liczniku miał 125 hm/h i doprowadził do czołowego zdarzenia. Sąd w Toruniu wydał bardzo łagodny wyrok w zawieszeniu, który od razu zaskarżyła rodzina

Małgorzata Oberlan



FOT. KPM PSP TORUŃ



FOT. KPM PSP TORUŃ

26-letnia Paulina siedziała za kierownicą auta marki Kia, Mercedesa prowadził 70-letni kierowca

Do tej tragedii doszło dokładnie 5 października 2025 roku. Wskutek czołowego zdarzenia zginęła na miejscu zaledwie 26-letnia Paulina ze wsi Burzyn (pow. tarnowski) w Małopolsce. Niczym nie zawiniła.

Sprawcą śmiertelnego wypadku bez wątpliwości był 70-letni Jerzy W., kierowca Mercedesa - orzekł we wrześniu br. Sąd Rejonowy w Toruniu. Ale dał seniorowi wielki kredyt zaufania. Skazał go na rok więzienia w zawieszeniu na trzy lata próby.

26-letnia Paulina, druhna OSP ratująca innych ludzi, miłośniczka górskich wypraw, pracująca w schronisku na Hali Łabowskiej, miała przed sobą całe życie. Była silna i odważna, miała w razie czego solidny fach w rękach (była z wykształceniem budowlańcem), ale bliscy najbardziej zapamiętali jej wielkie serce i pasję - do górskich szczytów, pożarnictwa i motoryzacji.

Życie młodej kobiety skończyło się nagle, gdy z naprzeciwka uderzył w nią z impetem rozpędzony do 125 km/h samochód Jerzego W.

Najbliżsi członkowie rodziny Pauliny są teraz zszokowani i oburzeni w ich przekonaniu łagodnym wyrokiem dla sprawcy. Jako oskarżyciele posiłkowi w procesie od razu powiedzieli: nie zgadzamy się! Wnieśli apelację. Co będzie dalej?

Za duża prędkość i wyprzedzanie „na wariata”

Jak doszło do wypadku? To była niedziela, 5.10.2025 r., około godz. 8.30 rano. Droga S10 tuż za rogatkami miasta - odcinek między węzłami Toruń Zachód a Toruń Południe, na terenie gminy Wielka Nieszawka. Pogodnie, bez mgły i deszczu. Paulina siedziała za kierownicą auta marki Kia, a jechali z nią jeszcze znajomi pasażerowie. Prowadziła spokojnie, miała doświadczenie jako kierowca. Krytycznego poranka nie popełniła żadnego błędu, nie złamała żadnego przepisu, absolutnie niczym nie zawiniła. Dlaczego zginęła?

Nieoczekiwanie przed jej autem pojawił się Mercedes. Jego 70-letni kierowca, po pierwsze, jechał za szybko, bo na liczniku miał przynajmniej 125 km/h (dozwolona tutaj prędkość to 100 km/h.). Po drugie, wyprzedzał pojazd jadący przed nim „na wariata”, jak to się potocznie określa. Tak doprowadził do czołowego zdarzenia. Biegły sądowy, prokuratura i Sąd Rejonowy w Toruniu nie mieli wątpliwości: to on był jedynym sprawcą wypadku.

- Przyczynami wypadku były: niezachowanie szczególnej ostrożności przy manewrze wyprzedzania, nieupewnienie się, że ma dostatecznie dużo miejsca do jego wykonania i nieustąpienie pierwszeństwa przejazdu jadącej z naprzeciwka pojazdem Kia Paulinie P. Innymi słowy - złe ocenienie odległości przy manewrze wyprzedzania. Kolejną przyczyną była prędkość, z jaką się poruszał Jerzy W. (125 km/h przy dozwolonej 100 km/h) - przekazuje nam prokurator Joanna Becińska, kierująca Prokuraturą Rejonową Toruń Wschód.

Na miejscu dramatu szybko pojawiły się służby ratunkowe. Lądował śmigłowiec LPR. Dramatyczna walka o życie 26-letniej kobiety skończyła się jednak porażką, mimo dużych wysiłków przy reanimacji. Paulina zmarła.

Pokrzywdzonych w tym wypadku było jednak więcej. Do szpitala trafiło sześć osób, niektóre ciężko ranne. Byli to pasażerowie prowadzonej przez Paulinę Kii, ale też pasażerka innego pojazdu.

- Kierowca Mercedesa został przebadany przez policjantów na zawartość alkoholu w organizmie. Był trzeźwy - przekazała od razu mediom asp. Dominika Bocian.

Dostał wyrok w zawieszeniu, Rodzina wstrząśnięta

- Każdy taki niemyślnie spowodowany, a tragiczny w skutkach wypadek to najczęściej dramat obu stron: ofiary i sprawcy - podkreśla często prokurator rejonowa Joanna Becińska. Często, bo rejonie działania tej prokuratury (czyli na S10) do wypadków dochodzi regularnie.

Jerzy W., dziś już 71-letni kierowca, za spowodowanie śmiertelnego wypadku miał proces przed wspomnianym Sądem Rejonowym w Toruniu. Oskarżała go nie tylko prokuratura, ale i oskarżyciele posiłkowi - trzej najbliżsi członkowie rodziny zmarłej Pauliny. Wyrok, który sąd ogłosił 3 września 2026, roku zszokował rodzinę. Jerzy W. został uznany za winnego zarzucanych mu czynów i skazany na rok więzienia w zawieszeniu na 3 lata próby i 5-letni zakaz prowadzenia wszelkich pojazdów mechanicznych. Orzeczono też częściowe zadośćuczynienie dla rodziny.

Tymczasem za wypadek ze skutkiem śmiertelnym grozi w Polsce kara do 8 lat bezwzględnego więzienia i nawet 15-letni zakaz kierowania. Członkowie rodziny Pauliny dokładnie takiej maksymalnej kary się żądają. Od razu zaskarżyli wyrok. A prokuratura? Ona wyrok i karę dla sprawcy zaakceptowała, apelacji nie wniosła. -Oskarżony ma 71 lat, jest osobą niekaraną. Przyznał się do zarzuconego czynu, wyraził skruchę i przeprosił pokrzywdzonych - zaznacza prokurator rejonowa Joanna Becińska.

Powyższe okoliczności miały także duży wpływ na łaskawość sądu pierwszej instancji. Czy ten, który rozpatrywać będzie apelację, również da Jerzemu W. ogromny kredyt zaufania? Czas pokaże.

- Apelacja oskarżycieli posiłkowych (3 członków rodziny zmarłej) skierowana jest do Sądu Okręgowego w Toruniu, ale za pośrednictwem Sądu Rejonowego w Toruniu. Akta sprawy jeszcze tam się znajdują. Obowiązkiem tego sądu jest zawiadomienie poprzez pocztę o przyjęciu apelacji: prokuratora, obrońców, pełnomocników, a także strony (oskarżony, oskarżyciel posiłkowy). Po otrzymaniu informacji o zawiadomieniu powyższych podmiotów (tzw. „zwrotki”) Sąd Rejonowy niezwłocznie przekaże akta z apelacją sądowi odwoławczemu. Wtedy wyznaczymy termin rozprawy odwoławczej - przekazuje nam sędzia Andrzej Walenta, rzecznik Sądu Okręgowego w Toruniu.

W bólu pogrążeni bliscy, przyjaciele, strażacy, schronisko

Paulina pochowana została na cmentarzu parafialnym w swojej rodzinnej wsi Burzyn w Małopolsce. Rozpacz na pogrzebie i po niej trudno opisać. Zostały liczne opisy, wspomnienia 26-latki, kondolencje. Specjalnie żegnali ją strażacy miejscowej OSP, a także schronisko górskie na Hali Łabowskiej.

- Zginęła, pozostawiając po sobie niewyobrażalną pustkę i ból, ale także ogrom dobra, które zdążyła dać innym. Była młodą, silną, odważną i przebojową kobietą. Kochała góry - z pasją zdobywała Koronę Gór Polski, a górskie szlaki były jej drugim domem. Jej serce na zawsze pozostało związane ze Schroniskiem Górskim na Hali Łabowskiej, gdzie pracowała do końca swojego życia, służąc strudzonym turystom z uśmiechem, życzliwością i oddaniem.

Obdarzona wieloma talentami i niezwykłą pracowitością. Z wykształcenia budowlaniec, z pasji i umiejętności – hydraulik, pracownik mieszalni lakierów, prawdziwa złota rączka. Fascynowała ją motoryzacja, była miłośniczką dwóch kółek i wszystkiego, co dawało poczucie wolności -tak opisują Paulinę bliscy i znajomi we wspomnieniu (na portalu pomnikpemięci.pl).

Jak podkreślają, Paulina była osobą o ogromnym sercu. - Żyła według zasady: „Bogu na chwałę, ludziom na pożytek”, realizując ją jako członkini OSP - zawsze gotowa nieść pomoc innym, bez względu na porę i okoliczności. Była ukochaną córką, siostrą, ciocią, matką chrzestną. Podporą rodziny, najukochańszą, niezastąpioną. Kobietą o złotym sercu, której dobroć, siła i obecność na zawsze pozostaną w pamięci i sercach tych, którzy mieli szczęście ją znać - kończą bliscy. ©℗

Droga śmierci

26-letnia druhna OSP to już kolejna ofiara na trasie ekspresowej S10 na terenie Kujawsko-Pomorskiego.

Droga generalnie łączy Szczecin z Warszawą, więc biegnie przez trzy województwa. Tam, gdzie zginęła Paulina, nazywana jest „drogą śmiercią”. Szczególnie wiele tragedii wydarzyło się na odcinku między Toruniem a Bydgoszczą. Dziś droga ta jest rozbudowywana, co także poprawić ma bezpieczeństwo na niej. Kierowcy przekraczający prędkość i ryzykujący przy wyprzedzaniu będą jednak zagrożeniem w każdych okolicznościach.

eprasa.pl f1bb82ee65

SPOŁECZEŃSTWO



FOT. ARCHIWUM/POLSKA PRESS

Kochamy się i papier nie jest nam do niczego potrzebny - tak mówią osoby w związkach partnerskich

Ślub albo psikus? Małżeństwo czy partnerstwo?

Wspólne mieszkanie, dzielenie codziennych obowiązków i budowanie przyszłości bez obrączek - coraz więcej par nie potrzebuje formalnego potwierdzenia swoich uczuć. Ale fiskus nie przymknie oka na takie relacje. Miłość jest prywatną sprawą, ale pieniądze i podatki... już nie. „Nasze prawo nie widzi konkubinatu, dlatego w pozamałżeńskich finansach łatwo o błąd, który może - naprawdę! - słono kosztować”

Agnieszka Domka-Rybka

- Dobrze wam się żyje w konkubinacie? - zapytałam córkę koleżanki, na potrzeby tego artykułu. Od kilku lat mieszka ze swoim chłopakiem i, póki co, nie planują żadnego ślubu.

- Jak ja nie znoszę słowa konkubinat, kojarzy mi się z kombinatem (śmiech). Już wolę życie „na kocią łapę”, a najbardziej pasuje mi związek partnerski - odpowiedziała Antonina, szczupła blondynka, lat 27. - Kochamy się z Mateuszem i papier nie jest nam do niczego potrzebny. Dzieci na razie nie chcemy mieć, niedawno skończyliśmy studia. Wynajmujemy małe mieszkanie, ale chcemy kupić własne. To co, że nie jesteśmy małżeństwem? Dowiadywaliśmy się, że warto podpisać w takiej sytuacji umowę w formie aktu notarialnego na zasadzie współwłasności ułamkowej, ponieważ jako osoby w związku nieformalnym nie tworzymy automatycznie wspólnoty majątkowej. Mamy trochę odłożonych pieniędzy, ale i tak będziemy musieli wziąć kredyt. Z tego, co się orientowaliśmy, możemy zaciągnąć wspólny. Banki traktują partnerów, po prostu, jak niespokrewnionych współkredytobiorców.

Bierzcie ślub albo psikus?

Antonina i Mateusz przekonują, że świadomie prowadzą wspólne pożycie bez sformalizowania związku. Takich par jest coraz więcej. Niestety, nie ma nowszych danych niż te, które pochodzą z ostatniego Narodowego Spisu Powszechnego GUS - w 2021 roku w Polsce w konkubinacie żyło blisko 900 tysięcy par, co w przeliczeniu na osoby wychodziło ok. 1,8 mln osób i dawało 8 proc. ogółu rodzin w kraju. Od NSP minęło pięć lat, więc dziś na pewno te liczby są dużo wyższe.

Dlaczego ludzie rezygnują z małżeństwa i nawet mają dzieci w w związkach partnerskich? - pytam Tomasza Marcysiaka, profesora socjologii Uniwersytetu WSB Merito w Toruniu.

- Mój ulubiony socjolog Peter Berger pisał dawno temu, że małżeństwo nie jest instynktem, lecz instytucją społeczną. W jego ujęciu oznacza to, że ludzie mogą odczuwać potrzebę miłości, bliskości i tworzenia rodziny, ale sposób realizowania tych potrzeb jest w dużym stopniu kształtowany przez społeczeństwo - odpowiada socjolog. - Patrząc na Polskę sprzed transformacji ustrojowej, można dodać, że małżeństwo było również wspierane przez silne normy i mechanizmy kontroli społecznej. Jesteście razem? To bierzcie ślub albo psikus! Mówiąc dokładniej, w latach 80. małżeństwo stanowiło niemal oczywisty element biografii dorosłego człowieka. W 1980 roku zawarto w Polsce ponad 307 tysięcy małżeństw, a zaledwie 4,8 procent dzieci rodziło się poza nimi. Dziś ten ostatni wskaźnik zbliża się do 30 procent. Gołym okiem widać więc, że zmieniły się społeczne reguły określające, w jaki sposób należy tworzyć rodzinę.

Profesor Uniwersytetu WSB Merito w Toruniu mówi, że w przeszłości ludzie częściej musieli tłumaczyć się z tego, dlaczego żyją razem bez ślubu: - Dziś taki model życia jest nie tylko znacznie bardziej akceptowany, ale też coraz rzadziej spotyka się ze społecznym piętnem. Inaczej mówiąc, coraz częściej przyjmujemy go jako coś całkowicie normalnego, ponieważ instytucja małżeństwa, która przez dziesięciolecia wyznaczała niemal obowiązkową drogę do życia rodzinnego, z czasem stała się przedmiotem indywidualnego wyboru. I tu, trochę przypomina mi się słynna scena z „Misia” Stanisława Barei: „Nie mamy pańskiego płaszcza i co nam pan zrobi?”. Dzisiaj para żyjąca bez ślubu mogłaby powiedzieć społeczeństwu: „Nie mamy aktu małżeństwa. I co nam zrobicie?”

Niby nic, a jednak...

Wielka miłość i rygor formalny

Bo, niestety, w tej sprawie jest również druga, gorsza strona medalu. W świetle prawa osoby żyjące w konkubinacie są traktowane jako obce. Brak formalnego związku niesie za sobą konsekwencje medyczne, majątkowe czy podatkowe.

W luźnych związkach nie ma automatycznego dostępu do informacji i dokumentacji medycznej swojego partnera ze względu na bezwzględny obowiązek zachowania tajemnicy lekarskiej.

Brak statusu małżeństwa przekłada się również bezpośrednio na codzienne finanse. Związek „na kocią łapę” wyklucza wspólny PIT, ogranicza zwolnienia z podatku od darowizn i wymaga drobiazgowego dokumentowania codziennych przelewów.

- Nasz system podatkowy wciąż nie widzi konkubinatu, dlatego w codziennym zarządzaniu majątkiem łatwo o błąd - ostrzega Mikołaj Gendaszyk, radca prawny w e-pity. - W relacjach z urzędem skarbowym na takich osobach ciąży rygor formalny. W małżeństwie sam akt stanu cywilnego eliminuje większość wątpliwości, a partnerzy muszą dodatkowo dokumentować wszelkie relacje majątkowe, nakłady na nieruchomości czy fakt poniesienia wspólnych wydatków. Zwykły przelew bez jednoznacznego tytułu wskazującego na pokrycie kosztów wspólnego życia fiskus może uznać za opodatkowaną darowiznę. Najprostszym sposobem ochrony jest precyzyjne opisywanie przelewów oraz zachowywanie imiennych rachunków.

Partnerzy mogą chronić swoje finanse m.in. przez:

- przemyślany podział ulgi na dzieci – rozdzielenie odliczenia prorodzinnego w zależności od dochodów i progu podatkowego każdego z rodziców;

- prawidłowe rozliczanie ulgi mieszkaniowej i termomodernizacyjnej - wykazanie faktycznie poniesionych nakładów przez każdego ze współwłaścicieli nieruchomości;

- prawidłowe tytułowanie przelewów bankowych - oddzielenie wspólnych kosztów utrzymania od czynności podlegających przepisom o darowiznach.

Oto kilka praktycznych przykładów, jakie prawa mają mąż i żona, a jakie np. Antonina i Mateusz?

Wspólny PIT w małżeństwie to pełne prawo do wspólnego rozliczenia dochodów. Pozwala na oszczędności, zwłaszcza, gdy jeden z małżonków nie zarabia lub wchodzi w drugi próg podatkowy (32 proc.). Z kolei w związku nieformalnym nie istnieje prawo do wspólnego rozliczenia. Każdy z partnerów musi rozliczać się indywidualnie, niezależnie od dysproporcji w dochodach.

W przypadku wspólnego konta małżonków przelewy i zasilenia rachunku są neutralne podatkowo w ramach majątku wspólnego. Brakuje ryzyka uznania przelewu za darowiznę. Zaś w konkubinacie posiadanie wspólnego konta nie tworzy współwłasności. Wypłata lub użycie pieniędzy partnera na własne cele powyżej 5 733 zł to opodatkowana darowizna lub świadczenie w naturze albo nieodpłatne świadczenie.

W kwestii dziedziczenia i spadku, małżonek dziedziczy z ustawy w pierwszej kolejności obok dzieci lub rodziców zmarłego. Dziedziczenie jest w pełni zwolnione z podatku (Grupa 0). W konkubinacie nie ma dziedziczenia ustawowego. Partner dziedziczy tylko na podstawie testamentu. Od spadku musi zapłacić podatek według skali dla III grupy (do 20 proc.).

Jeśli chodzi o podatek od spadków i darowizn, małżonkowie są Grupą 0, czyli są całkowicie zwolnieni z tego podatku bez limitu kwotowego. Jest tylko jeden warunek - zgłoszenie tego faktu do US na druku SD-Z2; jest na to pół roku. Partnerzy zaś to III grupa podatkowa (osoby obce). Kwota wolna wynosi 5 733 zł na 5 lat. Nadwyżka opodatkowana jest stawką od 12 do 20 procent.

Gdy mąż i żona mają wspólny kredyt hipoteczny, odpowiadają solidarnie. Spłata rat z majątku wspólnego jest obojętna podatkowo. Osoby żyjące bez ślubu również odpowiadają solidarnie wobec banku. Ale, jeżeli jeden partner spłaca całą ratę za drugiego, może powstać opodatkowany dług lub darowizna.

Plus, że np. pieniądze zgromadzone na subkoncie w ZUS oraz na rachunku w OFE, mogą trafić nie tylko do najbliższej rodziny.

- O tym, kto je otrzyma, decyduje przede wszystkim sam ubezpieczony, wskazując za życia osoby uprawnione. Może to być nie tylko małżonek, dziecko, ale również osoba niespokrewniona, np. partner - podpowiada Krystyna Michałek, regionalna rzeczniczka prasowa ZUS w województwie kujawsko-pomorskim.

* Miłość nie wymaga urzędowego stempla, ale fiskus nie kieruje się romantycznymi względami. Dla skarbówki konkubinat to nie małżeństwo, a tę różnicę można odczuć... przede wszystkim w portfelu. ©℗

eprasa.pl f1bb82ee65

LUDZIE STĄD

Bydgoszcz. Czwarta, odwzajemniona miłość Leonarda Pietraszaka. Tu 6 listopada 1936 roku wszystko się zaczęło

- Zapamiętam chyba do końca życia - dziesiąty dzień, jedenastego miesiąca, dwunastego roku. Zatyka mnie, nie mogę mówić... Jestem zawodowo od dawna poza Bydgoszczą, ale nigdy nie przestałem być Bydgoszczaninem

Hanka Sowińska

Tak 14 lat temu, odsłaniając swój Autograf na ul. Długiej, mówił wzruszony Leonard Pietraszak, dla przyjaciół Lolek. Gdyby żył, dziś obchodziłby 90. urodziny. Odszedł 1 lutego 2023 r.

- Dziękuję Kapitule, że zechciała się pochylić nad moją osobą. Kapituło kochana, do końca życia będę Wam wdzięczny! Wiwat Bydgoszczanie, wiwat Bydgoszcz! – na te słowa uwielbianego aktora, licznie zgromadzona na Długiej publiczność, odpowiedziała gromkimi brawami. To był wielki powrót Pietraszaka do miasta urodzenia. Znakomity aktor teatralny i filmowy, znawca i kolekcjoner malarstwa młodopolskiego, miłośnik krakowskich kolorystów odsłonił swoją tabliczkę w Alei Bydgoskich Autografów 10.11.2012 r. (w 2010 r. „Gazeta Pomorska" zaproponowała, by filmowy bankier Gustaw Kramer, bohater serii Juliusza Machulskiego „Vabank" i „Vabank II, czyli riposta" został uhonorowany Autografem; tak się stało, tyle że 2 lata później).

Choć wciągnął go „wielki świat" nigdy nie porzucił rodzinnego miasta. Tu miał bliskich, których odwiedzał, tu 7.02.2023 r. odbył swoją ostatnią „ziemską podróż", by spocząć w grobie ukochanej mamy Janiny z Dmowskich na Cmentarzu Starofarnym.

- Wszystko, co dla mnie ważne, zaczęło się w Bydgoszczy – podkreślał Pietraszak wielokrotnie.

Urodził w kamienicy przy ul. Gdańskiej 95. Będąc uczniem Szkoły Podstawowej nr 20 im. Jana Matejki, poznał prace Leona Wyczółkowskiego - do muzeum „Pana z Gościeradza" prowadził swoich uczniów nauczyciel plastyki. W mieście nad Brdą dostrzeżono jego aktorskie predyspozycje – kiedy zaczął swoją krótką przygodę ze Studiem Teatralnym, zetknął się z aktorem Hieronimem Konieczką (jest patronem Teatru Polskiego w Bydgoszczy) i reżyserką Irmą Czaykowską. To oni zasugerowali, by próbował sił w Państwowej Wyższej Szkole Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej im. Leona Schillera w Łodzi.

Małe gniazdeczko Pietraszaków

Pierwsze, w którym „Lolek" się urodził, było na Gdańskiej 95. Okazała kamienica stoi do dziś. Do mieszkania pod nr. 7a Janina i Aleksander, rodzice przyszłego aktora, wprowadzili się z dwójką dzieci krótko przed narodzinami Leonarda. Aleksander, były żołnierz Korpusu Ochrony Pogranicza otrzymał wtedy przydział do 61. Pułku Piechoty.

- Małe to nasze gniazdeczko było – wspominał w 2015 r. Jolancie Zielaznej, dziennikarce „Gazety Pomorskiej" zdradził, że „od jakiegoś czasu zagląda na Gdańską 95. – Urocza pani Irenka przyjmuje mnie jak rodzinę...

Drugi adres – Grunwaldzka 40. Czas niemieckiej okupacji, podczas której Janina Pietraszak z córką Marią i Leonardem znaleźli schronienie w niewielkim lokalu, który wcześniej był sklepikiem. Aktor długo nie chciał opowiadać o wojennym koszmarze. M.in. o tym, że z kanką wędrował z Grunwaldzkiej na Chrobrego, gdzie była fabryka makaronu. – Mama i inne pracujące tam kobiety dostawały zupę. Wynosiły je swoim dzieciom. Było biednie, głodno.

Od notek w IKP po sceniczny debiut

Po wojnie na Gdańską już nie wrócili, za to w 1946 r. z Anglii do rodziny powrócił Aleksander Pietraszak. Lolek skończył na Okolu podstawówkę i III Liceum Ogólnokształcące im. Adama Mickiewicza (1954 r.). Już w ogólniaku próbował pisać do Ilustrowanego Kuriera Polskiego. Krótkie to były notki, za które jednak redakcja płaciła parę groszy. Leonard uznał, że jego przyszłością będzie dziennikarstwo. Wybrał Uniwersytet Warszawski, zdał egzamin, jednak z braku miejsc nie został studentem.

Potem była krótka przygoda z chemią na UMK w Toruniu, walki na bokserskim ringu (pod wpływem Feliksa Stamma) i praca w Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej. To wtedy zobaczył ogłoszenie Studia Teatralnego. Taki był początek teatralno-filmowej edukacji „chłopaka z Okola", który posłuchał rad Konieczki i Czaykowskiej. W 1959 r. z wyróżnieniem ukończył łódzką „Filmówkę".

Sceniczną karierę rozpoczął w poznańskich teatrach – Dramatycznym i Polskim. W połowie lat 60. trafił do Warszawy. Zanim dostał angaż do wymarzonego teatru, minęło kilkanaście lat. W tym czasie, za sprawą telewizyjnych seriali (m.in. w „Czarnych chmurach" zagrał płk. Krzysztofa Dowgirda, w „Czterdziestolatku" wcielił się w postać dr. Karola Stelmacha, przyjaciela Stefana Karwowskiego) zyskał sławę. Jednak zawodową miłością „numer 1" był teatr. Pragnął dołączyć do zespołu Teatru Ateneum im. Stefana Jaracza. Tak się stało w 1977 r. Na deskach Ateneum spędził ponad 30 lat.

„Ubzdurane miłości" młodego Leonarda

Przed laty w rozmowie z Anną Retmaniak, dziennikarką Polskiego Radia Pietraszak ujawnił, że jako młody człowiek „ubzdurał sobie", iż ma w życiu trzy główne miłości: teatr, jazz i... kiszone ogórki! Życie zweryfikowało tę dziwną listę – miejsce pierwsze zajęła Wanda Majerówna, żona aktora, na drugiej pozycji znalazło się malarstwo, na trzeciej - teatr. Pani Wanda pytana o męża zapewniała, że „ceni sobie dom, do którego przynosi kwiaty, nie z okazji, lecz dla ich urody".

Miłość do malarstwa, jak sam przyznawał, miała swoje korzenie w Bydgoszczy. Zauroczenie w nastoletnim wieku twórczością Wyczółkowskiego, w dorosłym życiu „wybuchło" fascynacją polskim malarstwem przełomu XIX i XX w. - Zaczęło się przed Kulisiewiczem. Malarstwem interesowałem się już w Poznaniu, dokąd trafiłem po skończeniu łódzkiej „Filmówki". Wtedy jednak nie miałem pieniędzy, które mógłbym inwestować w sztukę – wspominał w rozmowie z „Pomorską" w 2014 r.

Pierwszym, prawdziwym obrazem, którym mógł się Pietraszak cieszyć jak dziecko była olejna praca Marii Chudoby-Wiśniewskiej (nagroda w plebiscycie jednej z gazet na najlepszego aktora Poznania). Szczęście początkującemu hobbyście sprzyjało. - W Warszawie mieszkałem drzwi w drzwi z Tadeuszem Kulisiewiczem (znakomity rysownik, grafik - przyp. red.). Jak każdy artysta, tak i Tadeusz niechętnie rozstawał się ze swoimi pracami. Ale robił wyjątki, łamał się, dlatego udało mi się pozyskać trochę jego dzieł – wspominał. Nie krył, że po okresie zauroczenia grafikami Kulisiewicza i zaczęło mu brakować... kolorów. Tak zrodziła się fascynacja twórczością Jana Szancenbacha, potem Jana Stanisławskiego i jego utalentowanych uczniów z „krakowskiej szkoły pejzażowej".

- Zadałem sobie wiele trudu, chcąc poznać twórczość Stanisławskiego. Śledziłem wystawy, aukcje i wszelkie informacje, które o nim i o jego uczniach wówczas się ukazywały. Z wielkim trudem i zachodem powstawała ta kolekcja. Rzecz w tym, że tych obrazów na rynku bardzo brakowało.

Zdradził, że obrazy traktuje jak partnerów. - Rozmawiam z nimi. Kiedy ma się pojawić nowe dzieło, staję przed naszą galerią i mówię: - Kochani, za chwilę przyjedzie ten a ten, przyjmijcie go z honorami...

Pytany, który obraz Stanisławskiego jest tym ukochanym, wymienił „Maj w ogrodzie".

Ze zbieraną latami kolekcją prac Jana Stanisławskiego i jego uczniów Wanda i Leonard Pietraszakowie postanowili rozstać się w 2014 r. To wtedy zapadła decyzja, że z „sentymentu do miasta urodzenia" cenny zbiór trafi do Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego. Musiało minąć 7 lat, zanim Honorowy Obywatel Bydgoszczy (tytuł nadany aktorowi w 2018 r.), w imieniu żony i swoim, mógł oficjalnie otworzyć galerię w odrestaurowanym gmachu przy Gdańskiej 4 (czerwiec 2021 r.).

•••

Uchwałą Rady Miasta Bydgoszczy rok 2026 jest Rokiem Leonarda Pietraszaka. Wczoraj w gmachu Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego przy ul. Gdańskiej 4 otwarto wystawę „Leonard Pietraszak. Aktor, kolekcjoner, Bydgoszczanin". Dziś w Miejskim Ośrodku Kultury odbędą się „Urodziny Leonarda", godz. 17.30.



FOT. ARCHIWUM MOB

Leonard Pietraszak na tle kolekcji podarowanej miastu. - Wybraliśmy z żoną bydgoskie muzeum, bo jego patronem jest wspaniały artysta Leon Wyczółkowski

Leonarda Pietraszaka wspomina Marian Opania, aktor Teatru Ateneum:

- Był moim najbliższym przyjacielem. Był tak urokliwy, dowcipny, jednocześnie szarmancki dla dam. Sam urok. Znakomity aktor. Wystarczy wspomnieć Kramera w „Vabank" czy pułkownika Dowgirda w „Czarnych chmurach". Nie wiedziałem, że pochodził z Bydgoszczy. Myślałem, że jest z Poznania, ponieważ stamtąd była jego pierwsza żona. Wiem natomiast, że w Bydgoszczy mają Go uhonorować - rozbudowują operę, będzie kino „Leonard".

eprasa.pl f1bb82ee65

AUTOREKLAMA
0011607994

„ENERGIA Z POLSKI – LOCAL FIRST”

7 grudnia zapraszamy do Gdańska na Forum Polskich Dostawców „Energia z Polski – Local First”

Polskie firmy już budują nowoczesną energetykę, a ich udział może być jeszcze większy. O tym, jak to osiągnąć, będziemy rozmawiać podczas kolejnej odsłony najważniejszego cyklu wydarzeń o polonizacji łańcuchów dostaw

Mateusz Tkarski

Nad Bałtykiem trwają cztery gigantyczne inwestycje: budowa pierwszej w Polsce elektrowni jądrowej „Lubiatowo-Kopalino” oraz program Morskich Farm Wiatrowych na Bałtyku z portem instalacyjnym. Dodatkowo ruszyła budowa Głębokowodnego Terminala Kontenerowego w Świnoujściu oraz rozbudowa nowej sieci przesyłowej 400 kV (tzw. szyny północnej PSE), czyli potężnej linii energetycznej.



FOT. PPG

Forum odbywa się pod honorowym patronatem ministra aktywów państwowych Wojciecha Balczuna

Local content w praktyce

O co toczy się gra w zapewnienie jak najwyższego współczynnika local content w inwestycjach infrastrukturalnych, obrazuje niedawno otwarta inwestycja w porcie gdańskim, związana z łańcuchem dostaw dla morskiej energetyki wiatrowej.

Terminal T5 to strategiczna inwestycja, która wzmacnia bezpieczeństwo energetyczne Polski oraz tworzy warunki do większego udziału krajowych firm w transformacji energetycznej. Będzie bazą instalacyjną dla morskich farm wiatrowych na Bałtyku. Został zrealizowany przez spółkę Istrana, w której 85 procent udziałów posiada fundusz PFR FI FIZ AN, a pozostałe 15 proc. należy do Baltic Hub. Kosztował 1,2 mld zł, a większość z tych pieniędzy zarobiły polskie firmy.

Minister aktywów państwowych Wojciech Balczun podkreślił znaczenie inwestycji dla rozwoju krajowego przemysłu i budowy silnych polskich łańcuchów dostaw.

– To miejsce jest najlepszym dowodem, że idea local content działa w praktyce. Dzięki największym inwestycjom energetycznym możemy jednocześnie wzmacniać bezpieczeństwo państwa, rozwijać polską gospodarkę i tworzyć realne szanse dla krajowych przedsiębiorstw. Mamy największy boom inwestycyjny w historii. To jest ogromna szansa na wzmacnianie pozycji Polski w Unii Europejskiej i na świecie – powiedział minister Wojciech Balczun. – Local content nie oznacza protekcjonizmu, lecz świadome i efektywne wykorzystywanie potencjału polskich firm. Dzisiejsza inwestycja pokazuje, że potrafimy realizować ambitne projekty z udziałem polskich wykonawców, projektantów i podwykonawców, budując odporność gospodarki oraz kontrolę nad kluczowymi łańcuchami dostaw – dodał minister.



FOT. NDI

Terminal T5 to przykład udziału polskich firm w strategicznych inwestytcjach

Generalnym wykonawcą inwestycji była firma NDI z Pomorza, która przeprowadziła rozległe prace hydrotechniczne. Do utworzenia nowej powierzchni inwestycyjnej wykorzystano około 3,5 mln metrów sześciennych piasku. Do budowy ścian obudowy terminala zużyto około 12 tysięcy ton stali, a do wykonania konstrukcji żelbetowych nabrzeży około 35 tys. m sześc. betonu.

Cel – jak najwyższy udział polskich firm

Przed polskimi firmami jeszcze wiele podobnych wyzwań. Ogromne inwestycje związane z budową energetyki morskiej wkroczą dopiero w drugą fazę programu. Zasadnicza budowa elektrowni jądrowej zacznie się za dwa lata. Do wzięcia są setki miliardów złotych w ramach zamówień na towary, technologie i usługi.

Local content nie oznacza protekcjonizmu, lecz świadome i efektywne wykorzystanie potencjału polskich firm

WOJCIECH BALCZUN,
minister aktywów państwowych

Właśnie temu, jak nie przespać tej ogromnej szansy, w jaki sposób firmy mogą dotrzeć do zleceniodawców, jakie możliwości inicjowania polskiego łańcucha dostaw ma rząd i władze lokalne, poświęcony jest cykl wydarzeń „Energia z Polski – Local First”. W jednym miejscu spotykają się ministrowie, prezesi spółek Skarbu Państwa i setki firm, które chcą uczestniczyć w największych projektach inwestycyjnych w Polsce.

Uczestnicy otrzymują wiedzę dotyczącą norm technicznych, certyfikacji, procedur zakupowych, przygotowywania ofert, negocjowania umów oraz finansowego zabezpieczania inwestycji. Jest to szczególnie istotne dla małych i średnich przedsiębiorstw, dla których barierą w dostępie do dużych projektów często nie jest brak kompetencji, lecz skala formalności, wymagania kapitałowe, konieczność przedstawienia gwarancji i utrudniony kontakt z osobami odpowiadającymi za zakupy.

Już 7 grudnia w Europejskim Centrum Solidarności w Gdańsku odbędzie się kolejna odsłona wydarzenia, które organizujemy wspólnie z Ministerstwem Aktywów Państwowych.

Zakres tematyczny i rejestracja na Forum Polskich Dostawców 7 grudnia w ECS w Gdańsku są dostępne na www.energiazpolski.pl



eprasa.pl f1bb82ee65

SPOŁECZEŃSTWO

Dlaczego wierzymy w fake newsy? Prof. Stasiuk-Krajewska: Czasem łatwiej odrzucić dowody niż własną wizję świata

Najłatwiej uwierzyć w wiadomość, która potwierdza to, co już myślimy. Daje satysfakcję, wzmacnia poczucie własnej wartości i powoduje, że świat znów wydaje się zrozumiały – wyjaśnia dr hab. Karina Stasiuk-Krajewska, profesor Uniwersytetu SWPS, CEDMO



Anita Czupryn

Zna Pani mechanizmy manipulacji, ale czy zawsze potrafi się im oprzeć? Kiedy na przykład ostatnio pomyślała pani: „A jednak dałam się nabrać”?

Staram się zachować czujność i być może arogancko to zabrzmi, raczej nie daję się nabierać.

Jak Pani zareagowała na zdjęcie przedstawiające prezydenta Nawrockiego przepychającego się z sędziami w Trybunale Konstytucyjnym? W jego prawdziwość uwierzyli politycy, a okazało się sztucznie wygenerowane.

Tutaj musimy być precyzyjni. Mamy film i kadry z tego filmu, które pokazują tę sytuację. I one, o ile mi wiadomo, są prawdziwe. Mamy także przerobione przez sztuczną inteligencję zdjęcie (lub zdjęcia), które są podobne, ale nie identyczne. Te przeróbki są nieprawdziwe. Na te zdjęcia nie dałam się nabrać, też dlatego, że szybko zareagowały instytucje i osoby, które uważam za specjalistów w dziedzinie sprawdzania informacji i którym ufam. Generalnie w tej chwili moje podejście do wszystkiego, co widzę w mediach, zwłaszcza do tego, co wygląda sensacyjnie, jest takie, że na początku roboczo zakładam, że nie potraktuję tego jako czegoś absolutnie wiarygodnego, dopóki sama nie sprawdzę albo w inny sposób nie upewnię się, że to prawda. Korzystam z różnych źródeł. Są osoby, organizacje i instytucje, do których analiz i opinii w tym zakresie mam zaufanie. Zatem to zdjęcie przerobione przez AI to nie był moment, w którym pomyślałam: „Kurczę, dałam się nabrać”. Moja czujność wzmogła mi się momentalnie ze względu na sytuację, napięcie, emocje, różne interesy polityczne i polaryzację, z którymi mamy tu-taj do czynienia. Natomiast, co ciekawe, dałam się nabrać, jak mnóstwo innych osób, na narrację, że ukraiński atak spowodował rozbicie i zniszczenie farmy rosyjskich botów i trolli, w związku z czym będziemy mieć mniej dezinformacji w internecie. Pamiętam ten pierwszy moment, kiedy pomyślałam: „Fajnie!”. Byłam akurat przed wystąpieniem dotyczącym bezpieczeństwa informacyjnego i uznałam, że mam świetny przykład, który dorzucę do prezentacji. Na szczęście tego nie zrobiłam. Przyznam szczerze, że powstrzymałam się w ostatnim momencie, myśląc: „Mam dziesięć minut, już nie będę nic zmieniać, nie mam czasu dokładnie sprawdzić, o co chodzi”. Poszłam na spotkanie i tam rzeczywiście wiele osób było mocno podekscytowanych tym newsem. Zaraz potem okazało się jednak, że ta optymistyczna narracja o ograniczeniu rosyjskiej dezinformacji się nie potwierdziła.

Co zadziałało, że w to uwierzyliśmy?

Zadziałał złożony mechanizm. Po pierwsze, zobaczyłam coś, co chciałam zobaczyć. Spełniło się moje oczekiwanie, że w końcu rosyjskie trolle „dostały za swoje”. Została zniszczona infrastruktura i wreszcie możemy czuć się lepiej, bezpieczniej. Dlatego w to na chwilę uwierzyłam. Do tego doszedł słynny wykres, który wyglądał profesjonalnie. Nazwiska i nazwy instytucji również pozornie sprawiały wrażenie wiarygodności. Wreszcie sama sprawa nie była jednoznaczna, bo do pewnego stopnia rzeczywiście mogliśmy mówić o szkodach. Nie było tak, że nic się nie stało. Natomiast hurraoptymistyczna narracja, że odtąd będziemy mieć mniej dezinformacji, się nie potwierdziła. To był ten moment, kiedy rzeczywiście, w pierwszym odruchu, dałam się nabrać. Jednak zanim uwiarygodniłam tę informację włączeniem jej do swojego wystąpienia, poczekałam. I okazało się, że słusznie. To jest to, co zawsze powinniśmy robić – na początek poczekać, potem sprawdzić.

Wiele osób udostępnia w internecie niesprawdzone wiadomości natychmiast.

Problem jest szerszy i głębszy. Weźmy dosyć świeży przykład, przy którym pojawiło się sporo dezinformacji: ataki z użyciem noża, tak zwane ataki nożowników w szkołach. Proszę zobaczyć, co się działo. W social mediach jesteśmy przyzwyczajeni, że dostajemy informacje bardzo szybko. Jeśli jakieś służby wstrzymują się z przekazaniem wiadomości, od razu się irytujemy, formułujemy oskarżenia, budujemy w sobie poczucie, że ktoś chce coś przed nami ukryć. A przecież sprawdzenie informacji wymaga czasu. Oczywiście nie zawsze tak jest, ale w wielu przypadkach, chociażby takich ataków czy sytuacji, kiedy spadł pocisk albo dron i dyskutowaliśmy, do kogo należał, odpowiedzialna komunikacja polega na tym, że zanim wypuścimy komunikat, sprawdzamy informacje. Z drugiej strony to oczekiwanie buduje u odbiorców niepokój: ktoś chce coś ukryć, coś naprawdę musi być na rzeczy. Wtedy momentalnie sięgamy do tak zwanych alternatywnych źródeł informacji.

Tam wszystko jest szybko, ale bardzo często niesprawdzone. Fałszywe nagranie z francuskich zamieszek pokazywało płonące ulice i nietkniętą księgarnię. Taki obraz pasuje do wyobrażenia, że kultura wygrywa.

Tak. Daje nam poczucie, że coś jednak przetrwa ten chaos, tę rewolucję.

Inny przykład to stare nagranie wyrzucenia flagi unijnej przez okno parlamentu w Budapeszcie. Pochodzi z 2014 r., a ponownie rozpowszechniano je w 2026 r. Jak zmienia się sens prawdziwego obrazu, kiedy odbierze mu się datę?

W tym kontekście to już nie jest prawdziwy obraz. Powiedzmy to jasno: jeśli umieszczamy obraz w fałszywym kontekście, to nie pokazuje on prawdy o danej sytuacji. To nie jest film z 2026 r., więc nie pokazuje rzeczywistości 2026 r. Jest to jeden z podstawowych sposobów manipulacji. Manipulacją jest nie tylko wytwarzanie czegoś za pomocą sztucznej inteligencji, lecz także umieszczanie materiału w innym kontekście. Do sprawdzania takich rzeczy przydają się właśnie narzędzia odwrotnego wyszukiwania obrazem czy bezpłatnie udostępniane narzędzie InVID. Pozwalają one sprawdzić, w jakich innych kontekstach występował dany obraz albo film. Wtedy widzimy, że materiał nie pochodzi z 2026 r., tylko z 2014 r. To jeden z najprostszych, najszybszych sposobów wstępnego sprawdzenia, czy ktoś nie próbuje nami manipulować.

Zapytałam Panią na początku o własne doświadczenie, bo czytelnik może pomyśleć: skoro badaczka dezinformacji daje się zwieść, jakie szanse mają ludzie bez jej wiedzy i nawyków?

Powtórzę jeszcze raz, jakkolwiek arogancko to zabrzmi: mam poczucie, że odkąd zaczęłam naukowo zajmować się dezinformacją, czyli od dobrych kilku, może już nawet kilkunastu lat, jestem bardziej odporna, bardziej czujna i w tym sensie bardziej odporna. Chcę jednak wyraźnie powiedzieć: nie trzeba zajmować się naukowo dezinformacją przez kilkanaście lat i studiować skomplikowanych teorii czy rozbudowanych badań. Podstawowa odporność jest prosta na poziomie, powiedzmy, narzędziowym. W większości przypadków wykorzystanie narzędzi pozwalających sprawdzić, czy coś jest dezinformacją, nie wymaga nadzwyczajnych kompetencji ani ogromnego nakładu czasu i wysiłku. Oczywiście zdarzają się bardziej skomplikowane sytuacje, ale często może pomóc choćby proste wyszukiwanie obrazem. Mamy też narzędzia pozwalające ocenić, czy coś zostało wygenerowane przez sztuczną inteligencję. Nie dają stuprocentowej pewności, ale wskazują prawdopodobieństwo. Jeśli jest ono wysokie, powinna się nam zapalić czerwona lampka. Narzędzia, o których mówię, to często proste mechanizmy dostępne w wyszukiwarkach albo wtyczki do przeglądarek. Wystarczy jedno czy dwa kliknięcia. Bardzo dobrą pracę wykonują weryfikatorzy informacji, tak zwani fact-checkerzy. Mamy też dostęp do specjalnej wyszukiwarki Google Fact Check, w której możemy wpisać temat i zobaczyć, czy jakaś organizacja factcheckingowa już go dla nas nie sprawdziła. Chociażby na przykładach, które pani podała, widać, że te organizacje zachowują czujność i sprawdzają istotne rzeczy. Na poziomie czysto operacyjnym, narzędziowym sprawdzanie dezinformacji nie jest aż tak trudne. Gorzej z mechanizmami psychologicznymi.

Z emocjami?

Z emocjami, a także z tym, że ktoś potwierdza naszą wizję świata, nasze oczekiwania wobec rzeczywistości. To przykład, który podałam. Wtedy trzeba włączyć jakiś rodzaj autokontroli. I to jest trudne.

Jak to się dzieje, że czytamy informację i od razu myślimy: „Tak, to musi być prawda”?

Jest tu kilka wątków. Na bardzo wielu przykładach, również na moim, widać, i mamy mnóstwo badań na ten temat, że dużo szybciej i chętniej wierzymy przekazom potwierdzającym naszą wizję świata. To fundamentalne. Jeśli widzę coś, co potwierdza moją ocenę osoby czy sytuacji, uwierzę w to znacznie szybciej niż w coś sprzecznego z moją wizją świata. Druga rzecz: jeśli coś oddziałuje na moje emocje, również rośnie prawdopodobieństwo, że uznam to za wiarygodne. Przy czym to oddziaływanie może być pozytywne albo negatywne. Pozytywne to satysfakcja czy inne „dobre” emocje. Ale mamy też badania pokazujące, że bardzo silnym motywatorem udostępniania treści z mediów społecznościowych jest oburzenie. Coś mnie denerwuje, więc mam potrzebę podzielenia się tym. Udostępniam przekaz i on idzie dalej w świat.

Co jeszcze otwiera nas na dezinformację?

eprasa.pl f1bb82ee65

Uprzedzenia i stereotypy. Są one fundamentem przekazów dezinformacyjnych, przekazów wprowadzających w błąd. Ten mechanizm wiąże się z potwierdzaniem przekonań, ale jest nieco głębszy. Jeśli coś potwierdza moje uprzedzenie wobec grupy etnicznej czy politycznej albo lęk, który wobec niej czuję, szybciej w to uwierzę. Mam już w głowie konstrukcję, do której treść przekazu po prostu się dopasowuje. Możemy sobie nawet wyobrazić taki „klik": wszystko pasuje, moja wizja świata się potwierdza. Unikam dzięki temu czegoś, co psychologowie nazywają dysonansem poznawczym. Mówiąc krótko: w naszej interpretacji świata wszystko powinno się ze wszystkim zgadzać – wtedy czujemy się bezpiecznie. Kiedy przestaje się zgadzać, zaczynamy odczuwać dyskomfort.

A jak się zgadza, to mówimy z satysfakcją: „Wiedziałam! Od początku miałam rację".

To kolejna rzecz, którą chciałam wymienić: poczucie satysfakcji. Wiąże się z wcześniejszymi elementami, ale nie jest tym samym. Czyli: mówiłam coś, ludzie niezbyt mi wierzyli albo traktowali mnie jak osobę kierującą się uprzedzeniami. A tu proszę: znalazłam historię, która potwierdza, że jest dokładnie tak, jak myślałam. Buduję na tym również poczucie własnej wartości: jednak się nie myliłam. Tyle osób mówiło mi, że nie mam racji, że upraszczam, a tu proszę – znalazło się potwierdzenie mojego poglądu czy opinii.

Dezinformacji ulegają też dziennikarze, choć przecież zawodowo zadają pytania, sprawdzają informacje i szukają potwierdzenia w różnych źródłach. Dlaczego?

Dziennikarze też są ludźmi, warto więc raczej mówić o pewnych mechanizmach instytucjonalnych. Mam dosyć duże doświadczenie w badaniu etyki i profesjonalizmu dziennikarskiego oraz w dyskusjach na ten temat. Mamy tu, jak wiadomo, podstawowy wymóg obiektywizmu. Zawsze jednak mówię studentom, że to drogowskaz: dążmy do niego, ale nikt z nas, również dziennikarz, nigdy nie będzie w stu procentach obiektywny. Mamy swoje poglądy na świat i trudno się temu dziwić. Profesjonalne dziennikarstwo wypracowało jednak wiele narzędzi pomagających zachować obiektywizm, choćby wysłuchiwanie różnych stron konfliktu. Nie wypracowało jeszcze do końca standardowych metod radzenia sobie z zalewem przekazów dezinformacyjnych. Nawet te narzędzia technologiczne, o których wspominałam, nie wszędzie zostały włączone do pracy redakcyjnej. Druga rzecz: jako medioznawcy mówimy, że system medialny w Polsce jest spolaryzowany. Media mają swoje tożsamości, odwołują się do pewnych wizji świata. W tym kontekście działa dokładnie ten sam mechanizm, który przed chwilą opisałam. Media reprezentujące określoną tożsamość chętniej pokazują zgodne z nią przekazy, ponieważ tego oczekują ich odbiorcy.

A odbiorcy są przekonani, że dzięki swoim mediom znają prawdę, podczas gdy inni jeszcze nie przejrzeli na oczy.

Oczywiście. Proponuję studentom taki eksperyment: proszę zobaczyć przekazy z mediów o jednej, a następnie o innej tożsamości. Te wizje świata są różne. Nawet nie uważałabym tego za coś godnego potępienia, dopóki nie dochodzi do celowej manipulacji. W medioznawstwie mamy metaforę mediów jako okna na świat – żadne medium, choćby z powodów technicznych, nie może pokazać wszystkiego. Zawsze dochodzi do wyboru tematu, perspektywy. Absolutnie nieprzekraczalną granicą jest jednak celowa manipulacja, celowe dobieranie faktów z określoną intencją. Będę się też upierać przy kwestii języka. Może nie nazwę go językiem nienawiści, bo to byłoby za dużo powiedziane, ale językiem etykietującym, wartościującym. Generowanie, podtrzymywanie, zaognianie i podsycanie konfliktów, poprzez użycie takiego języka, to również coś, czego media powinny robić.

Widzę, jak znajomi mi dziennikarze na platformach społecznościowych różne niepokoje związane z jakimś wydarzeniem łatwo zamieniają w szukanie winnego. Choćby obciążają imigrantów odpowiedzialnością za wszystko, co złe. Jak wykorzystują to ludzie świadomie wprowadzający innych w błąd?

Najprostsza sytuacja to wytworzenie fałszywego przekazu i celowe puszczenie go w świat ze złą intencją (czego profesjonalni dziennikarze raczej nie robią). W Polsce mówimy przede wszystkim o Rosji, ale są też inni aktorzy dezinformacyjni, na przykład Chiny czy Indie. W takiej sytuacji przekaz zostaje celowo wytworzony i możemy udowodnić (albo z dużym prawdopodobieństwem twierdzić), że stoją za nim konkretne działania czy konkretne pieniądze tak zwanych „złych aktorów". Są jednak sytuacje trudniejsze do kontrolowania, obserwowania, a być może także do zachowania wobec nich dystansu. Chodzi na przykład o „podbijanie", popularyzowanie w mediach społecznościowych określonych narracji. Mamy trwającą od lat rosyjską kampanię, której analitycy nadali zbiorczą nazwę Doppelgänger, czyli „sobowtór", realizowaną różnych państwach Europy Zachodniej. Jedna z jej odsłon wyglądała tak, że konta udostępniały w mediach społecznościowych treści z mediów instytucjonalnych. Był link, zdjęcie premiera, prezydenta czy innej znanej osoby, jakaś niejednoznaczna wypowiedź. To, co istotne, działo się jednak w komentarzach. Pojawiał się cały zalew sztucznie lub celowo generowanych komentarzy, które kierunkowały interpretację zjawiska w określony sposób. Inny przykład:



FOT. 123RF

Stasiuk-Krajewska: Odrzucanie przekazów podważających światopogląd jest mechanizmem unikania dysonansu poznawczego. Jeśli ten dysonans się pojawia, muszę pomyśleć: może nie miałam racji? To trudne doświadczenie, zaburza poczucie własnej wartości

mamy dane pokazujące, że rosyjska dezinformacja podsyca narracje pojawiające się w społeczeństwach demokratycznych przed wyborami: że wiarygodność wyborów będzie ograniczona, ktoś nam je „ukradnie", „sfałszuje", czegoś nie dopatrzy. To wygodne narracje dla rosyjskiej propagandy, ponieważ podważają sens podstawowej procedury demokratycznej, jaką są wybory. Przykładów jest wiele. Niektóre są proste i oczywiste, jak filmiki ewidentnie wygenerowane za pomocą sztucznej inteligencji. Inne trudniej rozpoznać i trudniej się wobec nich zdystansować.

Co się dzieje, kiedy pokazujemy komuś dowody, że informacja jest nieprawdziwa, a on nadal obstaje przy swoim? Czego broni?

Poczucia bezpieczeństwa poznawczego. Tego, żeby nie pojawił się dysonans poznawczy.

Czyli własnej racji?

To jest bardziej skomplikowane. Nie chodzi nawet o rację. Odrzucanie przekazów podważających mój światopogląd jest właśnie mechanizmem unikania dysonansu poznawczego. Jeśli ten dysonans się pojawia, muszę pomyśleć: może nie miałam racji? Może świat nie jest tak prosty, jak mi się wydawało? To trudne doświadczenie, bo zaburza poczucie bezpieczeństwa i własnej wartości. Proszę zauważyć, że budujemy je w dużym stopniu na przekonaniu, że rozumiemy świat, wiemy, co się w nim dzieje. Mam skonstruowaną stabilną wizję rzeczywistości, wszystko mi się ze wszystkim „spina" i wiąże – tak działa na przykład teoria spiskowa. Jeśli nagle mam przyjąć informację podważającą tę wizję, tracę poczucie bezpieczeństwa.

Zdarza się, że ktoś pokazuje dowód, że wiadomość była fałszywa, a taka osoba i tak nie zmieni zdania.

Tak. Czasem dana osoba może przyjąć, że pojedyncza informacja jest nieprawdziwa, ale nie zmienia to jej podejścia do rzeczywistości. Ktoś powie: „Dobrze, niech już będzie. Ten konkretny przekaz, że ktoś z Ukrainy na kogoś napadł, rzeczywiście był nieprawdziwy. Ale to przecież nie zmienia faktu, że i tak Ukraińcy napadają". Tak funkcjonuje narracja – to jest ogólny sposób myślenia o świecie. Ostatnio dużo się o tym mówi: prostowanie pojedynczych nieprawdziwych informacji ma ogromne znaczenie, ale powinny mu towarzyszyć działania zapobiegające właśnie opisanemu wyżej mechanizmowi: przyjmuję, że coś jest nieprawdą, lecz nie zmieniam podejścia do rzeczywistości. Potrafimy sobie skonstruować takie wyjaśnienie: „Tym razem ktoś przesadził, może rzeczywiście coś niepotrzebnie wymyślił, ale nie zmienia to faktu, że ogólnie to jest prawda, tak jest". Nadal więc wierzymy w swoje uogólnione przekonanie, mimo odrzucenia danego przekazu jako fałszywego.

A jak samej wycofać się z czegoś, co udostępniłam z przekonaniem i czego później publicznie broniłam, kiedy okazało się nieprawdą?

Mam odpowiedź, choć jestem świadoma, że może być mało realistyczna: przede wszystkim należy się wycofać. Po prostu powiedzieć, że dałam się nabrać. Moja obserwacja dotyczy raczej osób publicznych, ale być może dałoby się ją przełożyć również na prywatne kontakty: generalnie media społecznościowe dobrze reagują, kiedy ktoś przyznaje się do błędu. Być może jesteśmy już tak zmęczeni arogancją, powtarzaniem pewnych tez i niechęcią osób publicznych do przyznawania się do pomyłek, że dobrze przyjmujemy taką komunikację jak przyznanie się do błędu. Możemy zresztą pomyśleć o codziennym życiu. Ktoś przychodzi do nas i mówi: „Przepraszam, nie miałem racji, pomyliłem się". Raczej reagujemy na taką sytuację pozytywnie niż negatywnie, doceniamy odwagę, otwartość, uczciwość. Ale, co muszę podkreślić, zamiast później przepraszać, lepiej po prostu nie udostępniać. Zastanowić się na początku, a nie post factum. To zawsze łatwiejsze. Ale jeśli już się zdarzyło takie udostępnienie, to mimo tego oczywistego oporu, wstydu, nie należy bać się przyznania do błędu.

Co zmienia sztuczna inteligencja, kiedy zdjęcie czy nagranie nie wystarcza już za dowód?

Zmienia dużo, przede wszystkim na poziomie technicznym. Nie oznacza to, że zmiana jest mało istotna. Wszystkie mechanizmy, o których mówiłam, pozostają. Natomiast dzięki sztucznej inteligencji dezinformację łatwiej produkować, wygląda ona bardziej wiarygodnie. Kiedyś wytworzenie nieprawdziwego obrazu wymagało dużych kompetencji. Dzisiaj nie potrzeba ani szczególnych umiejętności. Dlatego jest tych przekazów tak dużo, że rzeczywiście możemy mówić o zalewie.

Jak więc w tym zalewie oddzielać ziarno od plew, skoro sprawdzanie zabiera czas?

To prawda. Z drugiej strony pojawiają się również coraz lepsze narzędzia, które pozwalają sprawdzać przekazy, co do których mamy podejrzenia. Poza tym, niezależnie od tego, czy mamy do czynienia ze sztuczną inteligencją czy nie, powinniśmy stosować te same podstawowe zasady. Nazwijmy je higieną cyfrową czy higieną kontaktu z przekazami medialnymi: dystans, ostrożność, to, co psychologowie nazywają myśleniem wolnym. Wiem, że to może być mało realistyczne, ale warto powtarzać te recepty, ponieważ takie postępowanie naprawdę zmienia perspektywę. Paradoksalnie pojawienie się sztucznej inteligencji może zwiększyć czujność odbiorców. Oczywiście to powoduje zmniejszenie zaufania do tego, co widzimy w mediach. Uważam jednak, że ostatecznie zwiększanie czujności odbiorców jest pozytywne.

Czy w tym wszystkim widzi pani również szansę dla rzetelnego dziennikarstwa?

Być może także w tym kontekście pojawi się wspomniany pozytywny efekt. Chcę myśleć optymistycznie: że porządnie zrobione materiały dziennikarskie będą cieszyły się większym zainteresowaniem i szacunkiem, właśnie na zasadzie odrzucenia tego, co „na szybko", czasami byle jak generuje sztuczna inteligencja.

eprasa.pl f1bb82ee65

MEDIA PRZECIWKO DEZINFORMACJI

Fake newsy, kradzież tożsamości i manipulacje w Golubiu-Dobrzyniu

„Redakcje" i samozwańczy redaktorzy pojawiają się w ilościach hurtowych. Często to ludzie bez elementarnej wiedzy dotyczącej prawa prasowego czy chociażby znajomości zasad ortografii na poziomie szkoły podstawowej. Przerażające, że są nośnikami fake newsów, zwykle służących kampanii wyborczej. Tak jest m. in. w Golubiu-Dobrzyniu. Były już wyroki skazujące w tych sprawach. Nasza redakcja przystąpiła do ogólnopolskiej akcji Media Przeciwko Dezinformacji. Pokazujemy fake i sposoby jak mu nie ulegać

Karolina Rokitnicka

Pracuję w wydawnictwach od ponad 20 lat, jestem absolwentką filologii polskiej i mam wyczulony nos na pewne aspekty w mediach, ale często słyszę „od ludzi na mieście", że oni rzeczywiście w niektóre „rewelacje" uwierzyli.

Przez wiele lat Cezar Maćkiewicz (jako mieszkaniec, radny i pracownik Urzędu Miasta Golubia-Dobrzynia) wydawał rozmaite publikacje (m. in. „Prywatny Folwark"), które uderzały m.in. w urzędników, lokalne władze i ich rodziny. Najpierw były papierowe gazetki, później też działania w internecie. Po agresywnej kampanii i wygranej w wyborach na burmistrza przez Mariusza Piątkowskiego w 2014 r. Cezar Maćkiewicz znalazł zatrudnienie w... Urzędzie Miasta - jako doradca burmistrza i kierownik jednego z wydziałów. Roman Tasarz, który był burmistrzem Golubia-Dobrzynia w latach 2002-14, kilkukrotnie pozwał Cezara Maćkiewicza. Są wyroki pokazujące, że samorządowiec był pomawiany, a jego dobra osobiste zostały naruszone.

- To już „musztarda po obiedzie" – mówił o ostatnim z wyroków Roman Tasarz. - Chcę jednak, by mieszkańcy wiedzieli, że to w celu zniszczenia mnie jako konkurenta w staraniu się o fotel burmistrza, M. Piątkowski zatrudnił C. Maćkiewicza jako swojego doradcę. Oczywiście, także „za zasługi" w plugawieniu mnie, gdy pełniłem jeszcze fun-kcję burmistrza. Podatników owo „zatrudnienie" kosztowało kilkaset tysięcy złotych. Równolegle mierzyłem się z różnymi donosami do rozmaitych służb i instytucji, które skończyły się na stwierdzeniu mojej niewinności, ale pochłonęły sporo czasu i pieniędzy. Wielokrotnie byłem też ofiarą manipulacji w lokalnym tygodniku. Tytuł na pierwszej stronie grzmiał „Tasarz z wyrokiem", a na końcu pojawiło się zdanie, że sąd umorzył sprawę. Najgorzej walczyć z półprawdami. Wielokrotnie dochodziłem swojej racji, zderzając się ze ścianą.

Bywały jednak sukcesy walki o prawdę. Sąd nałożył kary finansowe na Cezarego Maćkiewicza oraz zobowiązał go, by w lokalnym tygodniku zamieścił oświadczenie i przeprosiny, a w nich m. in. taką treść: „Zarówno moja wypowiedź, jak i publikacje zawierają informacje nieprawdziwe o Romanie Tasarzu, sugerujące, iż dopuszczał się on działań korupcyjnych i protekcji oraz wzbogacał się kosztem miasta Golubia-Dobrzynia, co narusza dobra osobiste Romana Tasarza w postaci godności, czci i dobrej sławy. Jednocześnie przepraszam Romana Tasarza za użycie wobec niego obraźliwych i uwłaczających zwrotów."

Nibykurier

Minęło kilka lat, ale stare metody wracają jak bumerang. W 2024 r. zaczęli do mnie dzwonić ludzie zaskoczeni i oburzeni, że „Kurier Golubsko-Dobrzyński" (którego kiedyś byłam redaktor naczelną) wskazuje jedynego właściwego kandydata na burmistrza Golubia-Dobrzynia (co ciekawe M. Piątkowskiego - tego, który zatrudnił w urzędzie skazanego za pomówienia C. Maćkiewicza) i hejtuje innych... Mieli pretensje do mnie - o brak obiektywizmu, stronniczość, niektórzy zapowiadali procesy... Jak się okazało, w oficjalnych rejestrach (nawet w Bibliotece Narodowej) nadal widniałam jako redaktor naczelna tego tytułu, który został przez nas zawieszony! Znalazłam na Facebooku profil „Kurier Golubsko-Dobrzyński". Pomyślałam, że może wydawca go reaktywował, ale treści tam pojawiające się nijak miały się do rzeczywistości i dziennikarskiej etyki. Szybko ustaliłam, że to nie był „nasz Kurier". Mimo tego, na profilu zamieszczono post (pod którym byłam podpisana z imienia i nazwiska), kierujący do mojego artykułu. Chyba chodziło o to, by się uwiarygodnić, a może zrzucić na mnie odpowiedzialność za atak na konkretnych ludzi. Doszło do kradzieży tożsamości. Nazwisk innych „redaktorów" na profilu nie było. Ktoś podpisywał się jako „Redakcja" i „Gazeta". Jednak w świetle prawa redakcja musi być zarejestrowana, mieć adres, redaktora naczelnego... Wówczas w wykazie czasopism mieliśmy tylko jeden „Kurier Golubsko-Dobrzyński", ten z 2013 r., który tworzyłam. Ten nowy Kurier gazetą nigdy nie był, a jako redakcja wtedy nie był zarejestrowany. Podjęłam próby polubownego załatwienia sprawy. Wysłałam dwa e-maile do „Redakcji" rzekomego „Kuriera Golubsko-Dobrzyńskiego". Domagając się odpowiedzi na pytania: czy ma zarejestrowane czasopismo pod nazwą „Kurier golubsko-dobrzyński", gdzie mieści się wspomniana na stronie „Redakcja" Kuriera, kto jest redaktorem naczelnym rzekomego „Kuriera"; ponadto - publikacji komunikatu: „Ten profil nie ma nic wspólnego z „Kurierem Golubsko-Dobrzyńskim", tytułem legalnie zarejestrowanym w Sądzie Okręgowym w Toruniu (nr rejestru 400/1, w 2013 roku), którego redaktorem naczelnym była Karolina Rokitnicka, a wydawcą MTS MEDIA Damian Stachowicz"; a także - zaprzestania używania nazwy „Kurier Golubsko-Dobrzyński".



FOT. SCREEN Z FB

To nowy profil Wspólne Sprawy GD na Facebooku. Typówka dla manipulacji, czyli rzekomy skandal, ale bez odpowiedzi na elementarne zasady dziennikarskiego tekstu - kto, gdzie?

Pomówienia i manipulacje

Otrzymałam trzy e-maile ze strony Kuriera, pod którymi nikt się nie podpisał, mimo że o to poprosiłam. Moje postulaty nie zostały spełnione. Zostałam pomówiona m.in. o wywieranie nacisku, zastraszanie, próbę ograniczenia swobód obywatelskich zagwarantowanych w Konstytucji, naruszenia dóbr. Zabroniono mi napisać trzeciego maila (cyt. pisownia oryginalna): „Rzadamy natychmiastowego zaprzestania nękania nas i rzucania bezpodstawnych oskarrzeń. Kolejny Pani meil potraktujemy jako uporczywe nękanie i sprawa zostanie zgłoszona na policję". Zamiast merytorycznych odpowiedzi, nieco zmodyfikowano stronę, wycofano część treści, a także opublikowano post pomawiający mnie i firmę, którą obecnie reprezentuję, zarzucając rzeczy, które nie miały miejsca (cyt. pisownia oryginalna): „rozpoczęły się bezpardonowe ataki zakulisowe na naszą witrynę. Ataki te i zastraszanie pochodzą od jednego z kandydatów w wyborach samorządowych oraz Panią „redaktor" lokalnych gazet i portali. Polegają one na pomawianiu i straszeniu sądami. Powołując się na znajomościach m.in. w Urzędzie Wojewódzkim, próbuje się nam zamknąć usta".

To oczywiste pomówienia! Nie mam znajomości w Urzędzie Wojewódzkim, nigdy się na takie nie powoływałam, a ponadto UW w przypadku kradzieży tożsamości nie jest właściwym organem do rozstrzygnięcia sprawy. Moje maile dowodzą, że złożyłam po prostu trzy prośby, by polubownie załatwić problemy wywołane przez osobę/y, które założyły i prowadzą portal pod nazwą Kurier Golubsko-Dobrzyński, wykorzystując tytuł, który został zarejestrowany w 2013 r. Moim zdaniem to kradzież, złamanie prawa przez twórców portalu: działania Redakcji bez zarejestrowania w sądzie okręgowym (wykroczenie w zakresie Prawa Prasowego, zagrożone karą grzywny w wysokości do 5 tys. zł), przestępstwo podszywania się pod inny tytuł i kradzież - „porwanie czasopisma" (przestępstwo z art. 190a § 2 k.k.), a także pomówienia i kłamstwa. Po moim „szumie" portal usunął część treści, część zmienił, wprowadził jednak kolejne, którymi mnie pomawiał, a także zarejestrował tytuł. Sąd Okręgowy zaznaczył, że „nasz Kurier" został wykreślony z rejestru i „wzmianka o utracie ważności dziennika lub czasopisma umożliwia zarejestrowanie innego dziennika o podobnym lub identycznym tytule". No cóż, przy tej interpretacji można zarejestrować stare tytuły przez osoby trzecie. Czy to etyczne, budować coś na czyimś dorobku, bez jego wiedzy i zgody?

Początkowo Komenda Powiatowa Policji w Golubiu-Dobrzyniu na moje zgłoszenie stwierdziła, że „czyn nie zawiera znamion wykroczenia". Jednak Komendant Wojewódzki uznał moje zażalenie za zasadne, stwierdzając, że nie „przeprowadzono szeregu podstawowych czynności". W ich toku zalecono mi wytoczenie procesu cywilnego o podszywanie, ale nie ustalono osoby, przeciwko której powinnam wystąpić. Sprawa trafiła do Sądu Rejonowego w Golubiu-Dobrzyniu, który nie uwzględnił mojego zażalenia, a w uzasadnieniu czytamy, że „zbieżność nazwy czasopisma z nazwą profilu (...) nie świadczy o podszywaniu się". Ani słowa nie było o publikacji postów jako ja, ale nie przeze mnie... Odpuściłam, bo stało się najważniejsze – moje nazwisko zostało usunięte z tego profilu jako rzekomej autorki postów i niejaki pan Mariusz Kacprzyk zarejestrował ten tytuł i tym samym odpowiada za wszelkie pojawiające się tam treści.

Przed nami kolejna kampania wyborcza i znów mamy „rewelacyjne newsy". Pojawił się nowy profil Wspólne Sprawy GD na Facebooku. Zdaniem części mieszkańców, służy on do walki politycznej. Czytamy tu: „Za waszymi plecami toczy się już polityczna gra! Do wyborów samorządowych jeszcze 3 lata ale już zaczął się polityczny handel. Uaktywniły się niektóre osoby i grupy. Nie dajcie się zwieźć! Przyglądajcie się uważnie, by nie zostać rozegranym!". Typówka dla manipulacji, czyli rzekomy skandal, ale bez odpowiedzi na elementarne zasady dziennikarskiego tekstu - kto, gdzie, kiedy, w jakich okolicznościach? Stałym elementem dezinformacji jest szokujące hasło i deklaracja szczegółów wkrótce, ale to nigdy nie następuje.

Czytamy też „Golub-Dobrzyń w rękach architekta, któremu wolno wszystko" z sugestią pomysłów „kolorowania zabytków", w nawiązaniu do poprawy estetyki w mieście przez burmistrz Dominikę Piotrowską oraz trwającego remontu domku podcieniowego. Jest tu także grafika z nazwą Golub-Dobrzyń, choć żaden element nie jest z miasta.

Burmistrz Golubia-Dobrzynia Dominika Piotrowska: - Doświadczyłam sytuacji, w których moje wypowiedzi przedstawiano w zmienionym kontekście, a niektórym wydarzeniom nadawano znaczenie, którego nigdy nie miały. W jednej ze spraw dotyczących publikacji internetowych zdecydowałam się podjąć kroki prawne. ©℗

eprasa.pl f1bb82ee65

NASZA HISTORIA

Koleją przez politykę, przemysł, wojsko. Czasami w głębokich zaspach

Torunianin Rafał Spychała od blisko trzydziestu lat zajmuje się koleją i jej historią. Imponujący jest zwłaszcza zbiór jego fotografii. Kolejowe zdjęcia prezentuje w mediach społecznościowych

Marek Nienartowicz



FOT. Z ARCHIWUM JANA MĄDRALI

Jan Mądrala (u góry z lewej) w pracy



FOT. JAN MĄDRALA/Z ARCHIWUM JANA MĄDRALI

Pociąg przebija się do Lipna - rok 1969

Najpierw zainteresował się fotografią kolejową. Potem także historią kolejnictwa, m.in. tym, jak dokumentowane były przemiany na kolei. Zaczął gromadzić dawne fotografie i dokumenty. Przez lata poznał wielu ciekawych ludzi związanych z koleją. To wszystko wykorzystuje w prowadzeniu profilu „Kolej i Historia" na Facebooku. Wystartował z nim dwa lata temu.

- Początkowo był to profil przeznaczony głównie dla pasjonatów historii kolejnictwa. Z czasem tematyka została znacznie rozszerzona, przede wszystkim o historię najnowszą, szczególnie okres PRL, dawny przemysł, nieistniejące już zakłady produkcyjne oraz zagadnienia związane z wojskiem, gospodarką i polityką. Wszystkie te tematy mają jednak wspólny mianownik, którym jest kolej. Chodzi nie tylko o przedstawianie lokomotyw czy stacji, ale także ludzi, wydarzeń i przemian, które przez dziesięciolecia kształtowały polskie kolejnictwo - wyjaśnia Rafał Spychała.

Zaczynał sam. Obecnie współpracuje z kilkoma osobami, a przygotowywanie publikacji wspierają również specjaliści zajmujący się historią linii kolejowych, taborem, fotografią i dawnym przemysłem. Niedawno nawiązał także współpraca z Kolejową Izbą Tradycji Toruń Główny.

- Wokół profilu „Kolej i Historia" zgromadziło się liczne grono czytelników, wśród których znajdują się byli i obecni kolejarze, historycy, fotografowie oraz osoby pamiętające opisywane wydarzenia. Dzięki ich wiedzy często udaje się ustalić szczegóły, których nie ma w dostępnych opracowaniach. Zainteresowanie publikacjami jest naprawdę duże. Na początku tego roku zasięgi strony dochodziły nawet do pół miliona wyświetleń - mówi Rafał Spychała.

Pokaźne zbiory archiwaliów

W przedstawianiu historii kolei zrobił kolejny krok. Uruchomiony został profil na Patronite. Tu mają być publikowane obszerniejsze artykuły, opracowania historyczne, materiały archiwalne. Część z nich będzie dostępna w ramach niewielkiego wsparcia finansowego. Przygotowanie materiałów wymaga pieniędzy - na pozyskiwanie fotografii, dokumentów i praw do ich publikacji. Powstać też mają strona internetowa, materiały filmowe oraz kanał YouTube.

- Udało się już zgromadzić pokaźne zbiory archiwalnych fotografii, negatywów i dokumentów z różnych regionów Polski, a także z zagranicy. Szczególnie interesujące są zdjęcia wykonywane w czasach PRL przez zagranicznych miłośników kolei. W tamtym okresie do Polski przyjeżdżali między innymi Brytyjczycy uczestniczący w specjalnie organizowanych wycieczkach fotograficznych. Odwiedzali parowozownie, stacje i linie kolejowe, które obecnie często już nie istnieją, i fotografowali je - opowiada Rafał Spychała.

Te fotografie są pozyskiwane z zagranicznych kolekcji, prywatnych archiwów i na aukcji internetowych. Ich pozyskiwanie bywa skomplikowane.

- Zdarza się, że sprzedawcy nie oferują wysyłki do Polski, dlatego konieczne jest korzystanie z pomocy osób mieszkających w innych krajach. Nie bez znaczenia pozostają również wysokie ceny niektórych materiałów. Dzięki wsparciu prywatnych darczyńców i osób zainteresowanych ratowaniem kolejowych pamiątek możliwe jest jednak stopniowe powiększanie zbiorów. Jestem im za tę pomoc bardzo wdzięczny - podkreśla Rafał Spychała.

Cenne zdjęcia Jana Mądrali

Niedawno Rafał Spychała dotarł do archiwum fotograficznego toruńskiego kolejarza Jana Mądrali. Za zgodą jego rodziny rozpoczął prezentację niezwykle cennych zdjęć.

- Jedna z czytelniczek poinformowała mnie o rodzinie toruńskiego kolejarza, który przez wiele lat zajmował się fotografią i pozostawił po sobie kilkaset klisz fotograficznych, liczne odbitki oraz dokumenty. Udało mi się nawiązać kontakt z rodziną Jana Mądrali i poznać jego historię - wyjaśnia Rafał Spychała. Jak ustalił, Jan Mądrala urodził się 10 sierpnia 1926 r. w Toruniu. Pochodził z rodziny kolejarskiej. Jego ojciec, Marcin Mądrala, był kierownikiem pociągu. Zginął w pierwszych dniach II wojny światowej. Jan Mądrala również związał swoje życie zawodowe z koleją. Poza pracą interesował się turystyką i fotografią. Początkowo wykonywał zdjęcia podczas rodzinnych podróży, wycieczek w góry i spotkań rodzinnych. Z czasem zaczął rozwijać swoje umiejętności w sekcji fotograficznej Klubu Kolejarza, działającego na Bydgoskim Przedmieściu w Toruniu.

- Fotografia stała się jedną z jego największych pasji. W mieszkaniu służbowym urządził własną ciemnię, w której samodzielnie wywoływał filmy i wykonywał odbitki. Korzystał z różnych aparatów, między innymi Smieny, Start i Praktiki. Fotografował rodzinę, znajomych, wycieczki, uroczystości, ale również swoją pracę i wydarzenia związane z koleją - opowiada Rafał Spychała.

Źródłem wiedzy o życiu Jana Mądrali jest jego córka Małgorzata. Zapamiętała ojca jako człowieka odpowiedzialnego, pracowitego, niezwykle zaradnego i oddanego rodzinie. - Długo rozmawialiśmy. Córka Jana Mądrali opowiadała, jak robił on zdjęcia podczas wesela sąsiadów. W jego trakcie wrócił do swojego mieszkania, wywołał film, przygotował odbitki. Wrócił na wesele z gotowymi zdjęciami. Historia ta dobrze pokazuje, jak poważnie traktował swoją pasję i jak wiele czasu poświęcał fotografii - mówi Rafał Spychała.

W kolejowej części archiwum Jana Mądrali są fotografie parowozów, infrastruktury kolejowej, pracowników kolei oraz wydarzeń z rejonu toruńskiego węzła kolejowego.

- Dużą wartość mają zdjęcia wykonane podczas ciężkich zim, przedstawiające zasypane linie kolejowe, pracę pługów odśnieżnych i kolejarzy walczących z ogromnymi ilościami śniegu. Część tych fotografii powstawała podczas pełnienia obowiązków zawodowych. Jan Mądrala zabierał aparat na dyżury i dokumentował wydarzenia, których był świadkiem. Dzięki temu zachowały się obrazy codziennej pracy kolejarzy, nie zawsze dostępne w oficjalnych materiałach prasowych czy dokumentacji kolejowej. W czasach PRL-u fotografowanie infrastruktury kolejowej podlegało licznym ograniczeniom. Z tego powodu tak obszerne zbiory wykonane przez polskich kolejarzy są dziś szczególnie interesujące. Pokazują nie tylko samą kolej, ale również warunki pracy, ludzi i rzeczywistość tamtych lat - zauważa Rafał Spychała.

Ktokolwiek wie i rozpoznaje

Jan Mądrala prezentował swoje fotografie również publicznie. Jego zdjęcia były prezentowane podczas wystawy w holu dworca Toruń Główny oraz tej we wspomnianym Klubie Kolejarza. W rodzinnym archiwum zachowały się również materiały prasowe związane z jego działalnością fotograficzną.

Mądrala przeszedł na emeryturę w 1986 r. Zmarł 4 grudnia 1994 r. Pozostawione przez niego fotografie przez kolejne dziesięciolecia przechowywane były przez rodzinę. Prawdopodobnie nie zdawał sobie sprawy, jaką wartość będą miały kiedyś wykonywane przez niego zdjęcia. - Dzięki życzliwości rodziny otrzymałem możliwość zapoznania się z całym archiwum i prezentowania jego zbiorów. Obecnie trwa dokładne przeglądanie fotografii, porządkowanie materiałów, identyfikowanie miejsc oraz ustalanie dat i okoliczności wykonania poszczególnych zdjęć. Niektóre z nich wymagają dodatkowych ustaleń, ponieważ dokumentują wydarzenia sprzed kilkudziesięciu lat, a świadków tamtych czasów jest coraz mniej - dodaje Rafał Spychała.

Być może wśród naszych Czytelników są osoby pamiętające przedstawione na zdjęciach wydarzenia, rozpoznające dawne miejsca lub uwiecznionych na fotografiach ludzi. Ich informacje mogą pomóc w dalszym opracowywaniu archiwum. Te osoby, a także wszystkich, którzy chcieliby poznać kolejową część historii Torunia i regionu, pozostaje zaprosić do odwiedzin profilu „Kolej i Historia".©℗

eprasa.pl f1bb82ee65

ROZMOWA

Robert Makłowicz: Psa żrącego koperek nie da się wyreżyserować. Po prostu taki jestem: fiu, fiu, fiu

We „Fiu, fiu, fiu" – książce, którą napisałem z Aleksandrem Kaczorowskim – o kuchni jest niewiele. Bo też cała moja działalność jest o kuchni tylko trochę. Ona jest dla mnie narzędziem do opowiadania o tym, co dla mnie ważne: kulturze, historii, złożoności świata i ludzkich dziejów. Z Robertem Makłowiczem rozmawia Maria Mazurek

Maria Mazurek

Pan taki jest naprawdę?
Jaki?

Taki właśnie... fiu, fiu, fiu.
Modne ostatnio słowo: memiczny.

No więc: czy pan taki jest naprawdę, czy pan to reżyseruje? Te wszystkie psy żrące koperek i inne hasła, które później trafiają na profil „Robert Makłowicz jest najpiękniejszy"?
A czy pani kiedyś widziała psa, który wcina z grządek koperek?

No nie.
Ja też nie. Dlatego to mnie niezwykle rozbawiło. Takich rzeczy nie da się wyreżyserować – to był zupełnie tamtejszy pies, który po prostu przyszedł na plan i dorwał się do grządek. Do tego buldożek francuski, śmieszny sam w sobie. Wspaniałe to było. Odpowiadając na pani pytanie: to nie jest rola, którą odgrywam. Oczywiście nie odkrywam przed kamerami całego siebie, ale jednocześnie jestem przed nimi sobą. Po prostu tak się zachowuję. A profilu „Robert Makłowicz jest najpiękniejszy" nie prowadzę: nie znam ludzi, którzy to robią. Ale doceniam ich, bo muszą być inteligentni,bo dowcipnie to robią.

Jak panu jest z tą popularnością?
Miałem czas, by się z tym oswoić. To się nie wydarzyło z piątku na sobotę. Wcześniej 20 lat pokazywałem publicznie gębę.

Jednocześnie o większości osób, które 20 lat temu pokazywały publicznie gębę, mało kto dziś pamięta. A pan przeżywa właśnie szczyt swojej popularności.
Udało się dzięki przejściu na YouTube. Na pewno było też w tym sporo szczęścia.

To łechce pana ego czy drażni?
Ani jedno, ani drugie. Pewnie gdyby to się wydarzyło 20, 30 lat temu, mogłaby mi uderzyć sodówka. Ale jestem już dojrzałym facetem, z bagażem doświadczeń i przemyśleń. Nie wydaje mi się, żeby moje ego musiało być karmione popularnością, choć oczywiście to, że ludzie mnie chcą oglądać, jest bardzo miłe.

Zawsze?
Nie wtedy, gdy akurat się spieszę, a na ulicy podchodzi do mnie piętnasta albo dwudziesta osoba, prosząc o wspólne zdjęcie. Bo jeśli powiem „nie mam czasu", to zaraz wyjdę na gbura i fałszywca, który tylko przed kamerami udaje otwartego i uśmiechniętego.

A przecież z tym się pan ludziom kojarzy. Z humorem, celebracją życia, z jakąś – o ironio – lekkością.
Pani tą ironią nawiązała do mojej wagi? A odpowiadając na pytanie: tak, epikureizm jest mi bliski. Uważam, że szczęście to kwestia braku cierpienia czy też umiejętności oswojenia tegoż, oraz przyjemności – nie tylko cielesnych. Epikur, wbrew pozorom, nie promował rozpasania; od przyjemności cielesnych bardziej cenił intelektualne i duchowe. Fascynacja tym greckim filozofem przywiodła mnie nawet na jego wyspę – Samos. W ślad za nim uważam, że zadręczanie się sprawami ostatecznymi albo niezależnymi od nas po prostu nie ma sensu.

Pan nie bywa melancholijny?
Bywam. Na przykład jak czytam Milana Kunderę. Ale szybko mi mija.

A co pana ostatnio rozbawiło?
W nocy wracałem z Warszawy do Krakowa po dwóch bardzo intensywnych dniach wypełnionych różnymi spotkaniami. Żeby nie zasnąć, słuchałem muzyki i głośno śpiewałem. Natrafiłem na piosenkę Czesława Niemena „Allilah". O dziewczynie z Azerbejdżanu. Niemen tak śmiesznie intonował słowo „Azebejdżan". Azer-bej-dżaaaaaan! Oczywiście, to jest świetny kawałek, ale warstwa językowa jest w nim bardzo zabawna. Nie w zamyśle twórców, jak mniemam. To zresztą staroć, z pierwszego etapu kariery pana Czesława. Czasem śmieszą mnie niektóre słowa. Parasol. Przecież nazwa jest zaprzeczeniem jego funkcji. Para-sol. Przeciw słońcu.

Mnie ostatnio rozbawiło, że pana synowie zwracają się do pana: „Papo".
A wnuczka do mnie „nono".

Po włosku.
Tak, ale nie chodziło nam o to, żeby na włoskość się snobować. To po prostu ładne słowo. W przeciwieństwie do naszego „dziadka", który jednak kojarzy mi się z dziaderstwem i zdziadzeniem. Z dziadem borowym finalnie.

I kiełbasą.
Kiełbasą? To słowo w kraju naszym można skojarzyć z wieloma rzeczami, choćby z bitwą pod Grunwaldem, gdyż brał w niej niepośledni udział Mikołaj Kiełbasa, zacny rycerz z Wielkopolski. Akurat dzisiaj kiełbasa kojarzy mi się z obiadem, gdyż kupiłem na Kleparzu białą od pana Gugulskiego, na miejscu robioną, doskonałą. Kupiłem też domowo wytwarzany zakwas żytni, zatem będzie z tego żurek. Mocny wywar jarzynowy, jak pani widzi i czuje, już się gotuje.

Pan lubi polską kuchnię?
Wróciłem niedawno z Istrii, gdzie prawie cały czas jadłem trufle, bo akurat na nie sezon. Z wielką chęcią zjem coś naszego. A wracając do pani pytania o polską kuchnię: termin ten jest po-jęciem nieco umownym. Jeśli w ogóle używamy tego określenia, to róbmy to ze świadomością, że każda kuchnia narodowa jest mozaiką składającą się z wielu kuchni regionalnych. Dzisiejsze granice państw niekoniecznie pokrywają się z lokalnymi tradycjami kulinarnymi. Państwo narodowe to jest zresztą pojęcie, które znamy dopiero od XIX wieku. A produkty spożywcze i dania są częścią – bardzo ważną w mojej ocenie – niematerialnego dziedzictwa kulturowego danych regionów. Śliwowica łącka jest na przykład tylko dlatego wytwarzana legalnie, ponieważ konserwator zabytków województwa jeszcze nowosądeckiego, przed reformą administracyjną, wpisał ją na listę dóbr niematerialnych regionu. Państwo nie może zakazać wytwarzania niematerialnego dobra kultury. Zatem może być wytwarzana, ale powszechnie sprzedawana już nie – tu wchodzimy w obręb innego rodzaju jurysdykcji.

Niemniej w książce „Fiu, fiu, fiu", którą napisał pan z Aleksandrem Kaczorowskim, o kuchni jest bardzo niewiele.
Wie pani, dlaczego? Bo to, o czym mówię i o czym kręcę programy, tak naprawdę jest o kuchni tylko trochę. Poprzez kuchnię często (choć nie zawsze) opowiadam o tym, co uznaję za ważne: o kulturze, o historii, o złożoności świata i ludzkich dziejów. Kuchnia jest tylko jednym – bardzo ciekawym i bardzo przyjemnym, ale nie jedynym – kluczem do otwierania skarbców z lokalną kulturą i historią.

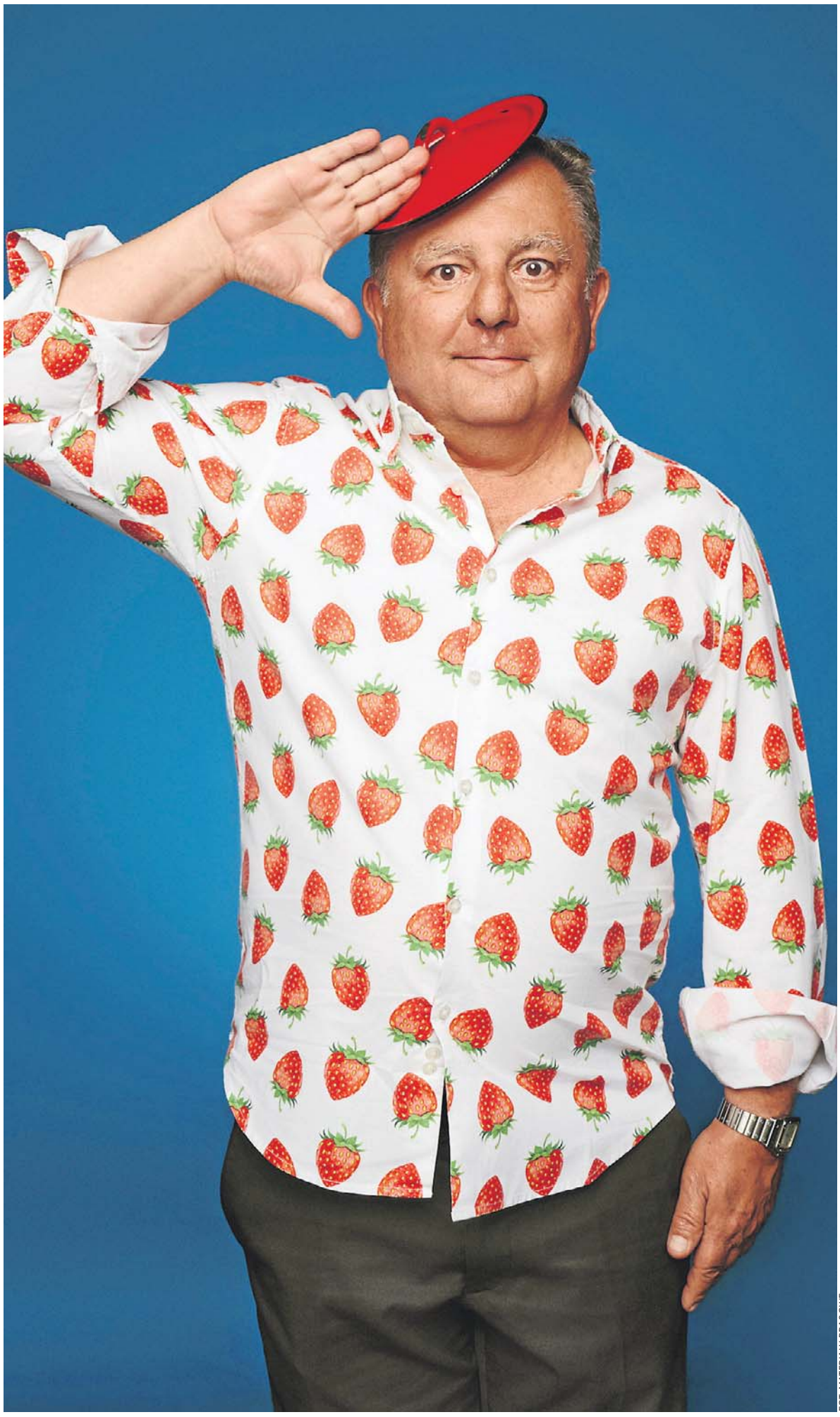
Tych z kolei w książce jest sporo. Ale też Kaczorowski jest chyba bardzo odpowiednim partnerem do rozmów o literaturze, historii, dziedzictwie Europy Środkowej.
Najwspanialszym. Czytała pani jego ostatnią książkę, biografię Kundery?

Niestety, nie.
Brawurowo wspaniała. Tylko ze względu na Alka zgodziłem się na tę książkę.

Dlaczego w ogóle miał pan opory?
Z kilku przyczyn. Po pierwsze – może mi pani wierzyć lub nie, ale opowiadając o sobie, zawsze odczuwam pewnego rodzaju skrępowanie. Po drugie – dzisiaj mamy za dużo książek. To znaczy w życiu nigdy nie jest za dużo książek, ale w księgarniach tak. Życie nowości książkowych jest dzisiaj zbliżone do życia motyla. A zwłaszcza gatunek o nadużywanej nazwie „wywiad-rzeka" jest wytrychem do zalewania nas grafomanią. Zatem długo się przed taką książką wzbraniałem. Zmieniłem zdanie, gdy okazało się, że moim rozmówcą będzie Alek Kaczorowski, który nie będzie mnie pytał: „A co pan najbardziej lubi gotować?" – w ogóle nie będzie mówił do mnie „pan", bo się znamy – tylko będzie potrafił ze mną rozmawiać tak jak bym chciał. Czyli żeby wyimek moich skromnych losów był pretekstem i tylko pretekstem do opowieści o sprawach, które nas obu nurtują, czyli o Europie Środkowej, o kulturze, o literaturze, o historii rzecz jasna.

Sporo w tej książce jest też Krakowa.
Tu się urodziłem, tu całe życie mieszkam. Mam tu swoje rytuały. Jak wspomniałem, wróciłem do domu o pierwszej nocy. Ale już rano, przed spotkaniem z panią, byłem na Starym Kleparzu. Jutro też tam idę spotkać się z profesorem Michałem Niezabitowskim, dyrek-

eprasa.pl f1bb82ee65



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Robert Makłowicz: Kuchnia jest tylko jednym – bardzo ciekawym i bardzo przyjemnym, ale nie jedynym – kluczem do otwierania skarbców z lokalną kulturą i historią

torem Muzeum Historycznego Miasta Krakowa, który napisał ostatnio świetną biografię Krakowa. Jestem zanurzony w tym mieście.

Ale też połowę czasu spędza pan w podróżach.

Lubię podróżować między innymi dlatego, że wyjazd zawiera w sobie powrót. Jeśli się wróci, oczywiście – mnie na razie zawsze się to udawało. No więc powrót jest niezwykle przyjemnym doznaniem. A poza tym, jeżdżąc, ma się porównanie. Dzięki podróżom jestem niezwykle pozytywnie nastawiony do mojego kraju i do mojego miasta. Mam perspektywę i widzę, co udało nam się w ciągu ostatnich t rzydziestu paru lat osiągnąć. Widzę, jak ten kraj się zmienił. Ci, którzy nie wyjeżdżają, nie potrafią się tym tak cieszyć. Dzisiaj na...

Na Kleparzu?

(śmiech) Tak. Dzisiaj na Kleparzu widziałem grupę Hiszpanów stojących pod budką z hiszpańskimi produktami. Pokazywali sobie, że tu jest jamón ibérico, tu lomo embuchado, a tu pimientos del padrón. Dyskutowali między sobą, że wszystko najlepsze. A przecież nie tak dawno sklepowe półki świeciły u nas pustkami. Proszę spojrzeć, jak to się zmieniło. Nie tylko w miastach. Przecież nasza wieś też jest zupełnie inna niż była trzydzieści parę lat temu. Jeszcze w latach dziewięćdziesiątych, jak był artykuł o Polsce w zachodniej gazecie, to ilustrowali go najczęściej nieśmiertelnym zdjęciem chłopa w kufajce jadącego furmanką z zaprzężoną do niej chudą chabetą. Już takiej polskiej wsi nie ma. Żeby zobaczyć konia, który ciągnie wóz, w tej chwili trzeba do Rumunii pojechać. Chociaż Rumunia się też niezwykle zmieniła (oni po Ceaușescu dosłownie z dna startowali, my jednak nigdy takiej biedy jak oni nie przeżyliśmy). Jesteśmy krajem wielkiego sukcesu i choćby po to warto wyjeżdżać. Żeby to docenić i się z tego cieszyć.

Po co jeszcze?

Żeby zobaczyć, jak różny, jak fascynujący jest świat.

Znam człowieka, który poleciał w dwutygodniową podróż dookoła świata – choć może właściwiej nazwać to przeleceniem samolotami globu z kilkoma postojami w największych miastach – a po powrocie stwierdził, że globalizacja zaszła tak daleko, że już wszędzie jest tak samo.

Jeśli nie ruszył się dalej niż dwadzieścia kilometrów od największych lotnisk świata, to mógł odnieść takie krótkowzroczne wrażenie.

A wystarczyłoby, żeby wyjechał 100 kilometrów za Kraków, w Beskid Niski na przykład, na Łemkowszczyznę, żeby zobaczył inny świat i inną kulturę.

Ale musiałby być na to otwarty. Poczytać coś o Łemkach, porozmawiać z mieszkańcami, odwiedzić cerkiewki, przejść się po cmentarzach z pierwszej wojny światowej. Nie oceniam ludzi, którzy chcą przelecieć się dookoła świata albo wybierają wczasy all inclusive – czasem człowiek po prostu chce odpocząć, poczytać książkę, mieć święty spokój – ale niech nie mylą tego z prawdziwym podróżowaniem. Bo podróżowanie jest o tym, żeby starać się poznać i zrozumieć.

A pan nie mówi tego z uprzywilejowanej pozycji?

Oczywiście, moja sytuacja materialna się zmieniła. Stać mnie na więcej niż dwadzieścia lat temu, ale nawet wtedy podróżowałem po to, aby zrozumieć.

Nie chodzi mi o uprzywilejowanie finansowe. Okrojony budżet wręcz sprzyja nawiązywaniu kontaktów z lokalsami, jeżdżeniu komunikacją zbiorową i tak dalej. Chodzi mi raczej o to, że pan wyjeżdża po to, aby robić programy. Pan wie, jak to się robi i, co więcej, ma pan ludzi, którzy panu w tym pomagają.

Tak, mam przywilej robić to, co lubię. Z mojej książki wie pani, że nie zawsze tak było.

A pan nie jest tym zmęczony? Choćby fizycznie?

Fizycznie na razie znoszę to dobrze. Sypiam raczej dobrze, żołądek mam wytrzymały. Nawet w Indiach niczym się nie zatrułem – choć oczywiście unikałem jedzenia ulicznego, a zęby myłem w wodzie mineralnej, na koniec płucząc je whisky. Poza tym jestem uzależniony od ludzi, podróży, poznawania i smakowania. Nie przestaje mnie to cieszyć.

* * *

Robert Makłowicz będzie gościem specjalnym i poprowadzi warsztaty kulinarne podczas Festiwalu Gęsiny 2026 w Przysieku pod Toruniem, który odbędzie się 10–11 listopada 2026 r.

Książka

„Fiu, fiu, fiu. Robert Makłowicz w rozmowie z Aleksandrem Kaczorowskim”, wyd. Wielka Litera Warszawa 2026



eprasa.pl f1bb82ee65

KARIERA

„Jak taka pchełka biegała za piłką. Wszyscy myśleli, że to chłopak. Tak dobrze jej szło”

Ewa Pajor jest dziś jedną z najlepszych piłkarek świata. Zajęła drugie miejsce w plebiscycie „France Football” o Złotą Piłkę. Gra w Barcelonie, ale nie zapomina o rodzinnej wsi pod Sieradzem. Jej niezwykły talent dostrzegł nauczyciel wychowania fizycznego Piotr Kozłowski, dziś wicestarosta w Poddębicach



FOT. ANNA GRONCZEWSKA

Ewa Kolasa, dyrektorka Szkoły Podstawowej w Wieleninie, którą kończyła Ewa Pajor. Baner przed szkołą mówi sam za siebie: „Nasza Absolwentka, nasza Duma!”

Anna Gronczewska

Pęgów to mała wioska koło Uniejowa. 72 mieszkańców, kilkanaście domów. Ewa Pajor jest dumą Pęgowa. Pani Teresa mieszka na końcu wsi. Gdy słyszy imię Ewy, zaraz się uśmiecha.

– Znam ją od dziecka – zapewnia. – Przychodziła się bawić z moją wnuczką, która jest od niej o rok starsza. Zawsze była sprytna, zwinna, szybka. Miała może z 5 lat, gdy ganiały się z wnuczką po podwórku. Taka była sprytna, że potrafiła przebiec pod krową. Potem wszystkie krowy zamykałam w stodole, by nie doszło do jakiegoś nieszczęścia...

Pani Teresa opowiada, że za płotem zrobiła małe boisko, gdzie Ewa grała w piłkę z chłopakami i jej wnuczką.

– Jak teraz przyjeżdża do Pęgowa, to biega drogą w stronę lasu i z powrotem – opowiada pani Teresa. – Ale jak mnie spotka, to przystaje, porozmawia. Choć jest bardzo znana, to się nie zmieniła, została naszą Ewą.

Najmłodsza z piątki dzieci

Rodzinny dom Ewy Pajor stoi na początku wsi. Duży, piętrowy, pomalowany na zielono. Przed domem pasie się kilkanaście byków.

– Rodzice i brat Ewy hodują bydło, mają ze 120 sztuk – tłumaczą sąsiedzi Pajorów.

Mówią, że ojciec piłkarki Janusz pochodzi z Pęgowa, mama Krystyna z Podkarpacia. Przyjechała tu za mężem. Mają pięcioro dzieci. Ewa jest najmłodsza.

– Pamiętam jak mama Ewy przychodziła z nią w ciąży do sklepu, który prowadziłam – wspomina pani Teresa.

Rok starsza od Ewy jest Paulina. Tak jak Ania wybudowała sobie w Pęgowie, niedaleko rodzinnego gospodarstwa, dom. Został na nim brat Piotrek. Najstarsza Kasia mieszka dziś we Francji.

Podwórko domu rodziców i brata Ewy Pajor jest duże. Biegają po nim dwa małe kotki. Na drzwiach stodoły stoi bramka. Kiedyś były tam wymalowane jej kontury. To do niej strzelała pierwsze gole mała Ewa.

– Pamiętam jak razem z moim synem kopała na łące piłkę – wspomina jeden z sąsiadów. – U Pajorów nie było specjalnych tradycji sportowych, choć bratanek jej ojca pojechał do Łodzi grać w piłkę. Ewa przy gospodarstwie nie pracowała. Kiedyś częściej do domu przyjeżdżała, ale nie zapomina, skąd pochodzi. Sława jej nie zmieniła.

Krystyna Pajor, mama Ewy, wychodzi w spodniach dresowych z logo FC Barcelona. To temu klubowi kibicuje niemal cała okolica. Mama nie lubi rozmawiać z dziennikarzami. Tłumaczy, że powie się im jedno, a potem co innego się czyta. Jest wysoką, ładną kobietą. Ewa jest podobna do mamy.

– Mamy pięcioro dzieci, trzeba było je wychować, a jeszcze mieliśmy na głowie gospodarstwo – mówi Krystyna Pajor.

Rodzice są dumni nie tylko z Ewy, ale wszystkich dzieci.

Z Wielenina w świat

Wielka kariera Ewy Pajor zaczęła się w niewielkiej Szkole Podstawowej im. generała Szczepana Ścibora w Wieleninie. W chodzących wita wielki baner ze zdjęciem Ewy w koszulce Barcelony. Ewa Kolasa od czterech lat jest tu dyrektorką.

– Ewa nas odwiedza, zazwyczaj jest na zakończeniu roku szkolnego – dodaje. – Ona ma wielką pokorę w tym co robi. Często mówi o naszej szkole, pamięta o tym, że zaczynała na naszym szkolnym boisku w Wieleninie. Jesteśmy bardzo dumni z tego, co osiągnęła.

W szkole Wieleninie jej talent dostrzegł Piotr Kozłowski, wtedy nauczyciel wychowania fizycznego, dziś wicestarosta poddębicki.

– Pamiętam jak zaczęła się jej piłkarska przygoda – opowiadała nam Elżbieta Goszczyk, była dyrektor Szkoły Podstawowej w Wieleninie, z czasów gdy uczyła się w niej Ewa Pajor. – Jak taka pchełka biegała za piłką. Wszyscy myśleli, że to chłopak. Tak dobrze jej szło. Grała nawet z dorosłymi. Jak choćby podczas imprezy na Dzień Dziecka, gdzie uczniowie grali przeciw rodzicom.

Była dyrektor szkoły w Wieleninie zauważała, że choć w rodzinie Ewy są cztery dziewczyny i jeden chłopak, to w piłkę grały tylko one.

– Kopała ją też o rok starsza siostra Ewy, Paulina, a ich brat Piotrek jakoś smykałki do sportu nie ma – śmiała się Elżbieta Goszczyk.

Gdyby nie Piotr Kozłowski

Pierwszym przystankiem na piłkarskiej drodze Ewy był Konin. Grała w tamtejszym Medyku. Prezes, a także były trener tego klubu Roman Jaszczak, nie uważa się jednak za odkrywcę talentu dziewczyny. Jest nim Piotr Kozłowski.

– Zadzwonił do nas i powiedział, że ma fajną, utalentowaną dziewczynę – opowiadał nam Roman Jaszczak. – Ewę chciała też Łódź, Sieradz, ale zdecydowali się na Konin. Była w czwartej klasie szkoły podstawowej, gdy Piotr Kozłowski zaczął przywozić ją na zgrupowania, obozy kadry województwa wielkopolskiego młodziczek do lat 13.

Piotr Kozłowski, odkrywca talentu Ewy, mówi, że o wszystkim zadecydował przypadek. Dziewczyna miała osiem lat, uczyła się w drugiej klasie szkoły podstawowej. Pan Piotr prowadził zajęcia na świetlicy. Dzieci zaczęły grać w piłkę. Od razu zwrócił uwagę na Ewę. Miała niesamowitą smykałkę, piłka wręcz kleiła się jej do nóg.

– Miała zresztą generalnie dryg do sportu – opowiada Piotr Kozłowski. – Wszystko w mig łapała. Zresztą do dziś dobrze gra w siatkówkę, koszykówkę, jest niesłychanie sprawna.

Początkowo Ewa i inne dzieci bawiły się tylko grając w piłkę nożną, Z czasem pan Piotr utworzył grupę sportową i zaczął piłkarskie treningi. Ewa trenowała ze starszymi od siebie o rok, dwa chłopcami.

– Sam trening nie wystarczał, Ewie potrzebne były mecze – dodaje Piotr Kozłowski. – Chcieliśmy, by grała w drużynie razem z chłopcami. Ale w Łódzkim Związku Piłki Nożnej usłyszeliśmy, że to niemożliwe, nie zezwalają na to przepisy. W tym czasie o Ewie Pajor usłyszeli trenerzy i działacze Medyka Konin.

To Piotr Kozłowski woził ją na zgrupowania, obozy.

– Rodzice nie przeszkadzali – tłumaczy pan Piotr. – Są rolnikami, mają dużo pracy gospodarstwie. Nawet nie mieli możliwości, by dowozić ją na mecze, treningi. Poza tym nie znali się na sporcie, nie interesowali się nim specjalnie. Jestem wdzięczny, że mi zaufali. Mało kto oddałby 10-letnie dziecko człowiekowi, którego wtedy niespecjalnie znali, by woził je na obozy, turnieje.

Przystanek Konin

Kiedy Ewa skończyła szkołę podstawową, trzeba było podjąć decyzję do dalej. W Koninie czekało na nią gimnazjum, miejsce w internacie. Ale Ewa miała dopiero 12 lat, a Konin od jej rodzinnego Pęgowa dzieliło siedemdziesiąt kilometrów.

– Wtedy jej rok starsza siostra, Paulina zdecydowała, że pojedzie z Ewą – wspomina Piotr Kozłowski. – Paulina uczyła się w gimnazjum w Uniejowie, ale po pierwszej klasie przeniosła się z siostrą do Konina.

W Koninie Ewa zaczęła się uczyć w tamtejszym gimnazjum sportowym nr 6 i razem z 70 koleżankami zamieszkała w internacie.

– To wyjątkowa dziewczyna – mówił nam o Ewie Roman Jaszczak. – Jest wielu sportowców, którzy na treningach są mistrzami. Kiedy jednak wychodzą na boisko, zżera ich stres, nerwy. Aż się nie chce wierzyć, że to ten sam zawodnik. Z Ewą jest inaczej. Ona na treningu była średnia, nawet przeciętna. Ale wchodzi na boisko i jest najlepsza!

Roman Jaszczak pamięta dobrze Ewę z czasów, gdy zaczynała taką poważną przygodę z piłkę. Wspomina, że był z niej taki chłopiec.

– Często do piłki nożnej garnęły się dziewczynki, które miały niewiele wspólnego z kobiecością – mówił nam Roman Jaszczak. – Bałem się, że tak będzie z Ewą. Nic takiego jednak się nie stało. Ewa przeistoczyła się władną, wrażliwą i ciepłą dziewczynę.

W gimnazjum nauka nie była jej mocną stroną. Lubiła podkreślać, że zostanie piłkarką. Na szczęście się to zmieniło. Ewa postanowiła zdać maturę. Już w liceum była dobrą uczennicą.

Gwiazda Barcelony

Z czasem marzeniem Ewy stał się wyjazd za granicę. W 2015 roku Ewa Pajor została piłkarką niemieckiego VfL Wolfsburg. Z tą drużyną pięć razy zdobywała Mistrzostwo Niemiec, dziewięć razy puchar tego kraju. Dla Wolfsburga rozegrała 196 meczów i strzeliła 136 bramek. Od 2024 roku jest zawodniczką FC Barcelona. Zdążyła już dla tego klubu strzelić 25 bramek. Została razem z FC Barcelona mistrzynią Hiszpanii, wygrała Ligę Mistrzyń.

W 2007 roku razem z koleżankami z reprezentacji U 17 zdobyła mistrzostwo Europy i była jedną z najlepszych piłkarek turnieju. W lipcu polska kobieca kadra zagrała pierwszy raz w historii w mistrzostwach Europy. Ewa była kapitanem reprezentacji. 3 grudnia Ewa Pajor skończy 30 lat. Także w grudniu z reprezentacją Polski zawalczy, by spełnić kolejne marzenie: zagrać w koszulce z orzełkiem na piersi w mistrzostwach świata.

eprasa.pl f1bb82ee65



FOT. DOMENA PUBLICZNA

Piękni, sławni i bogaci. W burzliwym związku Avy i Franka dominowały seks, alkohol i imprezy

Ava Gardner i Frank Sinatra. Patomałżeństwo wszech czasów

7 listopada 1951 roku, 75 lat temu, pobrali się Ava Gardner i Frank Sinatra. Mieli stać się najpiękniejszą parą Hollywood. Jednak zamiast festiwalu podziwu uruchomili jedynie lawinę kłopotów, skandali i celebrycko-kryminalnych drak, którymi kolorowa prasa karmiła się przez lata

Mariusz Grabowski

Oboje raczej nie mieli co do siebie złudzeń. Dla Gardner było to już trzecie małżeństwo, dla Sinatry dopiero drugie – zaledwie 10 dni wcześniej uzyskał rozwód z Nancy Barbato. Po ślubie dali prasie brukowej pożywkę na kilka lat.

Piękność z ekranu

Przedstawmy pokrótce nowożeńców. 7 listopada piękna jak hollywoodzki sen Ava Gardner miała niespełna 30 lat i byłą przedmiotem westchnień milionów facetów na całym świecie. Tylko w 1951 roku zagrała w trzech filmach, z których ostatni – musical „Statek komediantów" – tylko podbił jej pozycję w branży i na liście najlepiej zarabiających aktorów.

W życiu prywatnym uchodziła za bezwzględną łamaczkę męskich serc, a lista jej kochanków – jak żartowano – była dłuższa niż spis abonentów telefonicznych Los Angeles. Od połowy lat 50. dzieliła życie między USA a Hiszpanię, gdzie w La Moraleja kupiła dom.

Frank Sinatra, „The Voice", w owym czasie przechodził kilkuletni zawodowy kryzys. Musical „Całując bandytę", w którym grał niejakiego Ricardo, okazał się jedną z największych katastrof finansowych w dziejach wytwórni MGM. Sinatra zresztą był świadomy tego, że zupełnie nie pasował do zaproponowanej mu roli i – jak mówił – „nigdy nie obejrzał tego filmu".

Romans, a potem małżeństwo z Gardner miały być „nowym początkiem" i okazją do pozbycia się żony – Nancy Barbato. Miał z nią co prawda syna, dwie córki i kilka lat udanego związku, ale Ava Gardner była dlań „znacznie bardziej inspirująca".

„Kiedyś się z nią ożenię"

Cofnijmy się o kilka lat. Jeśli wierzyć Anthony'emu Summersowi, autorowi tomu „Sinatra. The Life" (plotkarskiemu, ale w tym wypadku to zaleta), wszystko zaczęło się w w połowie lat 40. Frank spędzał wówczas sporo czasu w swej willi na wzgórzach Hollywood. Któregoś razu pił na tarasie z tekściarzem Sammym Cahnem. Gdy ten zaczął opowiadać o kolejnych odnotowanych w środowisku kochankach Avy, Frank miał stwierdzić: „Kiedyś się z nią ożenię". Było to dość odważne, zważywszy, że aktorka miała już opinię „najpiękniejszej istoty na świecie".

Poznali się, gdy aktorka była żoną Micky'ego Rooneya. Kolejny raz spotkali się, gdy wyszła za muzyka i aktora Artiego Shawa. Związek nie dotrwał do drugiej rocznicy i utonął w morzu alkoholu, a Ava i Frank zostali kochankami. „Był taki przystojny, z tą swoją szczupłą, chłopięcą buzią, błękitnymi oczami, tym uśmiechem. Miał w sobie entuzjazm i energię, uwielbienie dla życia w ogóle, a w szczególe dla mnie" – wspominała Gardner. „Wiedziałam, że jest żonaty, a żonaci faceci nie plasują się wysoko w moim rankingu" – zastrzegała, choć bez przekonania.

Pociąg do torreadorów

Ten romans był, nawet jak na liberalny Hollywood, dość specyficzny, a właściwie patologiczny. Ava nie zamierzała ograniczać swojego apetytu na życie, choć Frank przez jakiś czas chyba jej wystarczał. W ich związku dominowały seks, alkohol i imprezy – dokładnie w tej kolejności. „Byliśmy ludźmi o nerwach naciągniętych do granic. Pazernymi, zazdrosnymi, drapieżnymi. Wybuchaliśmy szybko" – mówiła Gardner.

Kłótnie zaczęły się właściwie od razu. Ktoś ze znajomych wspominał dzień, w którym gościł ich u siebie. Ona wrzeszczała na górze, on wściekły zbiegł po schodach; wtedy ona, nagle łagodniejąc, rozpyliła przez drzwi perfumy. Natychmiast przybiegł z powrotem. Łóżko zawsze ich godziło. „Tam nigdy nie mieliśmy problemów. Problemy zaczynały się po drodze do bidetu" – kwitowała Gardner.

Summers odnotowuje, że zanim stanęli na ślubnym kobiercu, zdążyli „rozstać się i zejść niezliczoną ilość razy". Frank nie odmawiał sobie towarzystwa kelnerek i tancerek, przez namiot Avy na planach westernów przewinęła się cała parada rekwizytorów i kaskaderów. Wdała się też w głośny romans z hiszpańskim torreadorem Mario Cabré'm. Uprzedźmy trochę fakty: kilka lat później została kochanką innego ognistego pogromcy byków – Luisa Miguela Dominguína.

Medalion ze świętymi

Na razie jesteśmy w momencie, gdy Ava i Frank postanawiają „być razem". Jego rozwód z Nancy Barbato sprowokowała Gardner, która po którejś z ciężkich alkoholowych nocy zdała sobie sprawę, że jej kochanek wciąż jest żonaty. Wybrała numer Barbato i w kilku obrazowych zdaniach wytłumaczyła jej swoją seksualną wyższość. I o dziwo, procedury rozwodowe, które ciągnęły się w nieskończoność, skończyły się natychmiast. Pod koniec października 1951 r. Sinatra był już kawalerem z odzysku.

4 listopada 1951 r. Sinatra i Gardner w tajemnicy przed dziennikarzami przybyli do Filadelfii, gdzie mieli się pobrać. Na miejscu okazało się, że nie jest to możliwe od razu ze względu na tamtejsze prawo. Ostatecznie nowożeńcy stanęli na ślubnym kobiercu w prywatnym domu w Germantown.

Gości było niewielu, około 60 osób. Jako prezent ślubny Gardner wręczyła swojemu mężowi złoty medalion ze św. Krzysztofem z jednej i św. Franciszkiem z drugiej strony, wraz z dedykacją: „dla FS, zawsze Twoja AG".

Famme fatale w pełnej krasie

Małżeństwo w niczym nie zakłóciło tego coraz bardziej patologicznego związku. Ona wciąż szalała w buduarze z coraz to nowymi kochankami, a jej wizerunek famme fatale tylko się ugruntował. Dostawała coraz lepsze role – w 1952 roku zagrała w kolejnych trzech filmach: w „Samotnej gwieździe", „Rycerzach Okrągłego Stołu" i w „Śniegach Kilimandżaro" u boku Gregory'ego Pecka.

O byciu kurą domową nawet nie myślała.

Dwa razy, nie pytając Sinatry o zdanie, usunęła ciążę. „Nie uważała już, że może liczyć na dobrą przyszłość z Frankiem. Ich związek nie był wystarczająco stabilny, by zakładać prawdziwy dom. Gdy Sinatra dowiedział się, co zrobiła, był zdruzgotany" – pisze Summers. Dodatkowo Frank walczył z wizją podupadającej kariery i dodatkowo z kłopotami z głosem. A było ciężko: fani bojkotowali jego filmy, palili płyty i wysyłali listy, każąc mu wracać na klęczkach do Nancy.

Ich życie rodzinne przypominało coraz mniej ekscytujące pasmo skandali i incydentów. Roland Flamini w książce „Ava. A biography" opisuje np., że oboje jeździli po ulicach, strzelając do sygnalizacji świetlnej, za co trafili nawet na krótki czas do aresztu, z którego wydostali się ponoć za sprawą łapówki w wysokości kilkudziesięciu tysięcy dolarów.

Gardner nazywała Sinatrę „gangsterem", gdy ten na wieść o rzekomych zdradach żony próbował odebrać sobie życie. Stało się to 18 listopada 1953 r. - zaraz po tym, jak Ava oznajmiła mu, że odchodzi. Znaleziono go nieprzytomnego z podciętymi nadgarstkami w windzie nowo zakupionego nowojorskiego apartamentu.

Zdaniem aktorki był to okres „picia i walki. Rozstań i powrotów. To było szaleństwo. Randkowałam z innym, żeby go zranić. Frank robił to samo".

Sinatra sam w pokoju

Apogeum kryzysu w małżeństwie nastąpiło w czasie kręcenia przez Gardner filmu „Duma i namiętność". Pewnego dnia aktorka, nikomu nic nie mówiąc, wyfrunęła do Rzymu wraz z nowym kochankiem Walterem Chiarim i dała do zrozumienia dziennikarzom, że zamierza się z nim związać.

Nic dziwnego, że rozwód, który nastąpił w 1957 r., nikogo nie zdziwił. Co ciekawe, relacje między byłymi już małżonkami od razu się poprawiły. Sinatra regularnie dzwonił do niej na święta z życzeniami, a publicznie zapewniał, że „wciąż ją kocha". Nigdy nie zdjął medalika ze św. Franciszkiem, który od niej dostał. Gdy Gardner w latach 80. miała wylew, opiekował się nią i opłacał lekarzy.

Wyjątkowo zgodnie biografowie obojga twierdzą, że ich małżeństwo było „jednym z najbardziej toksycznych w dziejach Hollywood". Rozwiedli się po czterech latach separacji w 1957 r. Ponoć gdy 25 stycznia 1990 r. Ava zmarła w Londynie, w wieku 67 lat, na zapalenie płuc, Frank zamknął się samotnie w pokoju na dwie doby. Sam opuścił ziemski padół 14 maja 1998 r. Do końca mieszkał w ich małżeńskim apartamencie w Los Angeles.

eprasa.pl f1bb82ee65

FOKUS

• **Sejm skierował** do Komisji Finansów Publicznych projekt ustawy, która podnosi wysokość progu podatkowego

POLSKA-ROSJA

Szpiegowali na rzecz rosyjskich służb specjalnych. Zatrzymała ich ABW

Funkcjonariusze ABW zatrzymali 6 osób podejrzanych o udział w grupie przestępczej działającej przeciwko Rzeczypospolitej Polskiej. Wśród zatrzymanych jest pięciu Polaków i Rosjanka

oprac. Karolina Wrońska

Tomasz Siemoniak, minister koordynator służb specjalnych, przekazał wczoraj na platformie X, że sąd pod zarzutem szpiegostwa aresztował cztery z zatrzymanych osób, a wobec dwóch pozostałych zastosowano wolnościowe środki zapobiegawcze.

„Zgromadzony materiał dowodowy wskazuje, że zatrzymani prowadzili działalność na rzecz rosyjskich służb specjalnych oraz uczestniczyli w procederze wspierającym potencjał militarny Federacji Rosyjskiej" – napisał Siemoniak.

Dodał, że według ustaleń śledztwa grupa miała nielegalnie dostarczać do Rosji znaczne ilości materiałów o przeznaczeniu wojskowym, wykorzystywanych do produkcji amunicji i systemów uzbrojenia.

Podkreślił, że w toku działań prowadzonych od 21 października do 2 listopada funkcjonariusze ABW przeszukali 21 miejsc na terenie województw: warmińsko-mazurskiego, pomorskiego i wielkopolskiego.

Rzecznik Prokuratury Krajowej prok. Przemysław Nowak poinformował, że sześciu zatrzymanym osobom przedstawiono zarzuty udziału w zorganizowanej grupie przestępczej. Jej celem był wywóz z Polski do Rosji elementów uzbrojenia bez wymaganego zezwolenia. Chodzi o łuski i pociski. „Ponadto czterem podejrzanym prokurator przedstawił zarzuty działania na rzecz wywiadu Federacji Rosyjskiej przeciwko Rzeczypospolitej Polskiej, w celu osiągnięcia korzyści majątkowej, poprzez wywożenie wskazanych łusek i pocisków do Rosji, a tym samym wzmacnianie jej potencjału militarnego" – przekazał Nowak.



FOT. JANUSZ WÓJTOWICZ

Wśród zatrzymanych przez ABW jest pięciu Polaków w wieku od 25 do 52 lat i 37-letnia Rosjanka

Z ustaleń śledztwa wynika, że grupa działała co najmniej od czerwca 2023 r. do grudnia 2025 r. w Polsce, Litwie i Rosji. Członkowie siatki odpowiadali za zamawianie i zakup towarów, organizowanie ich odbioru oraz transport do obwodu królewieckiego.

„Zakupów dokonywano m.in. w sklepach internetowych. Do przewozu towarów wykorzystywano samochody wyposażone w ukryte skrytki. Podejrzani wielokrotnie przekraczali granicę polsko-rosyjską, a część transportów została zatrzymana przez polskie służby graniczne" – przekazał prokurator Nowak.

Dodał, że według dotychczasowych ustaleń wartość elementów amunicji kupionych i nielegalnie wywiezionych do Federacji Rosyjskiej przekracza 2 mln zł.

Śledztwo w tej sprawie prowadzą funkcjonariusze Delegatury ABW w Olsztynie pod nadzorem prokuratora z Podlaskiego Wydziału Zamiejscowego Departamentu do Spraw Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji Prokuratury Krajowej w Białymstoku.

Siemoniak przypomniał, że w postępowaniach o szpiegostwo i dywersję – prowadzonych przez ABW od 1 stycznia 2024 roku – statusem podejrzanego objętych zostało już blisko 100 osób.

– Ta eskalacja działań, mająca związek z wojną rosyjsko-ukraińską, mająca związek z tym, że Polska wspiera Ukrainę i przez Polskę przebiegają główne korytarze transportowe powoduje reakcje Rosji – powiedział dziennikarzom Siemoniak.

Dodał, że był to nie tylko przemyt, ale wzmacniane potencjału militarnego Federacji Rosyjskiej. Wskazał też, że rosyjskie służby coraz częściej wykorzystują grupy przestępcze. – Coraz bardziej ten świat wschodnich służb zazębia się ze światem przestępczym. Z ludźmi, którzy za pieniądze są gotowi różne rzeczy robić. To wymaga od nas bardzo dużej koncentracji – zaznaczył Siemoniak. **PAP**

PRAWO

Nowe prawo antymobbingowe weszło w życie

oprac. Alina Mazurska

5 listopada weszła w życie nowelizacja Kodeksu pracy, która ma zwiększyć ochronę pracowników przed mobbingiem. Uproszczona została m.in. definicja mobbingu.

Od teraz mobbing definiuje się jako uporczywe nękanie, przy czym ta uporczywość dotyczy zachowań, które są powtarzalne albo nawracające, albo stałe. Katalog zachowań, które mogą stanowić przejawy mobbingu, jest otwarty i nie ma już obowiązku wykazania skutku psychicznego, na przykład poczucia poniżenia albo izolacji od zespołu. Sprawcą mobbingu może być przełożony, współpracownik, ale też podwładny. Nie ma też znaczenia umowa, na podstawie której zatrudniony jest mobber. Za mobbing uznaje się też nakazywanie lub zachęcanie do niewłaściwych zachowań. Nie muszą być one intencjonalne. Nadal na ofierze spoczywać będzie obowiązek udowodnienia mobbingu przed sądem i przedstawienia dowodów. **PAP**

SEJM

Uchwała TK ws. budżetu wpłynęła do Sejmu

oprac. Alina Mazurska

Do Sejmu wpłynęła wczoraj uchwała Trybunału Konstytucyjnego ws. budżetu tej instytucji na przyszły rok.

– Chciałem państwa poinformować, że wpłynęła decyzja członków TK dotycząca budżetu. Tę decyzję i kształt tego budżetu przekazałem do Komisji Finansów i będzie w związku z tym dalej ta sprawa procedowana – powiedział marszałek Sejmu.

We wtorek odbyło się zwołane przez Korwin-Piotrowską Zgromadzenie Ogólne Sędziów TK, podczas którego przyjęto uchwałę dotyczącą budżetu Trybunału na 2027 r.

W środę w oświadczeniu na antenie TVP Info Korwin-Piotrowska poinformowała, że wysłała do Sejmu odpis tej uchwały. – Liczymy na uwzględnienie w pracach parlamentarnych wszystkich wydatków, które zaprojektowaliśmy w planie wydatków Trybunału, aby mógł realizować swoje podstawowe zadania, w tym rozpoznawanie skarg konstytucyjnych – dodała. **PAP**

KRÓTKO

Elbląg

Ukradli auto żony premiera i inne. Usłyszeli wyroki

Na kary bezwzględnego więzienia skazał w czwartek sąd rejonowy w Elblągu mężczyzn w procesie dotyczącym kradzieży aut, w tym Lexusa należącego do żony premiera. Łukasz W. został skazany na karę 3 lat więzienia za kradzieże samochodów, a jego pomocnik Stefan N. na karę 1 roku i 3 miesięcy pozbawienia wolności. Oskarżeni muszą zapłacić koszty sądowe wynoszące ponad 110 tys. zł. Wyrok nie jest prawomocny. PAP

Warszawa

Policjanci znaleźli ponad 60 l płynnego narkotyku

Policjanci ze Śródmieścia znaleźli podczas kontroli drogowej ponad 60 litrów płynnego klofedronu (3-CMC), zwanego potocznie kryształem. Z takiej ilości można wytworzyć ponad 20 kilogramów gotowego narkotyku. Zatrzymany kierowca Mercedesa, 48-letni obywatel Polski, usłyszał zarzuty posiadania znacznej ilości środków odurzających i substancji psychotropowych. Był już karany za przestępstwa narkotykowe. Na wniosek prokuratora sąd zastosował wobec niego trzymiesięczny areszt. Grozi mu do 10 lat więzienia. PAP

Praca

Uczelnie potwierdzą wykształcenie kandydata

Sejmowe komisje zarekomendowały wczoraj przyjęcie noweli ustawy, która ma umożliwić pracodawcom weryfikację wykształcenia osoby ubiegającej się o pracę. W projekcie zaproponowano, by szkoły wyższe odpłatnie udzielały informacji o danych z dyplomu ukończenia studiów wydanym w postaci papierowej. PAP



FOT. ADAM JANKOWSKI

Kryzys z TK powinien służyć do poważnych rozmów o resecie konstytucyjnym, a nie do sprzedawania zegarków i żenującego karaoke

SŁAWOMIR MENTZEN
prezes Nowej Nadziei

eprasa.pl f1bb82ee65

DROBNE

Zdrowie

INNE SPECJALIZACJE

LARYNGOLOG Bydgoszcz prywatnie dr n. med. Łukasz Kluczyński. Zapisy tel. 500 560 561.

LABORATORIA

DR n.med. Maciej Świtoński- chirurg choroby jelita grubego, choroba hemoroidalna, 602298213, 60-229-82-13, 602-298-213, Bydgoszcz

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

ZDUN 508-918-006

MONTAŻOWE

NAPRAWA okien, drzwi tel. 602720927

ROLETY ATRAKCYJNE CENY. Producent „GARDA" tel. 504166613

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, tradycyjne Święta Bożego Narodzenia 1500 zł, miodowyraj.pl 501642492.

Matrymonialne

POZNAM Panią do 47 lat, Toruń Tel. 505-921-381

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

SPRZEDAM gęsi owsiane 781090241

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.



ibo.polskapress.pl

AUTOPROMOCJA

Kondolencje i nekrologi w Twojej gazecie

Tutaj zlecisz ogłoszenie
ibo.polskapress.pl

REKLAMA 0011606293

Zieleń Miejska
Zakład Pogrzebowy
UL. CZARTORYSKIEGO 13
24h / 7 - 52 324 99 99
WŁASNE KREMATORIUM

PROGNOZA POGODY

Uwaga, to może boleć! Przed nami wyjątkowe skoki ciśnienia atmosferycznego

Agnieszka Romanowicz

- W przyszłym tygodniu przebieg ciśnienia atmosferycznego w regionie będzie przypominał sinusoidę - zapowiada Bogdan Bąk, meteorolog z Bydgoszczy. Wielu ludzi bardzo źle znosi takie skoki.



FOT. 123RF

Jesteśmy szczególnie czuli na gwałtowne wahania ciśnienia

- Prognozę pogody zaczynamy od bardzo wysokiego ciśnienia (1035hPa), później czeka nas gwałtowny spadek (998 hPa), a na koniec powrót do góry (1032 hPa) - zapowiada Bogdan Bąk.

W ślad za tym nastąpią też zmiany w pogodzie. W czasie wyżu ma być słonecznie, ale z porannymi przymrozkami. W czasie niżu - z deszczem ciągłym i przelotnym, silniejszymi podmuchami wiatru - przymrozki nie są zapowiadane.

- Osoby wrażliwe na gwałtowne zmiany pogody mogą czuć się źle przez kilka dni począwszy od połowy przyszłego tygodnia - uprzedza Bogdan Bąk.

Po 1951 r. najwyższe ciśnienie atmosferyczne w Polsce zarejestrowano w Suwałkach w grudniu 1997 r. - 1054 hPa. Najniższe wystąpiło w Łodzi i Szczecinie w lutym 1989 roku - 965 hPa.

- Nasze ciała są szczególnie czułe na gwałtowne wahania ciśnienia atmosferycznego oraz bardzo niskie i bardzo wysokie jego wartości, ponieważ nie są przystosowane do warunków skrajnych - wyjaśnia Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej. - Przeciętnie wewnątrz organizmu (np. w zatokach) panuje ciśnienie takie, jak w otaczającym go środowisku. Jeśli warunki na zewnątrz zmieniają się, w ciele również.

Najwcześniej reaguje narząd słuchu. - Może być to odczuwane jako ucisk, kłucie lub dzwonienie w uszach - wyjaśniają badacze. -Czasami obserwuje się nawet przejściowe osłabienie słuchu.

Przy obniżaniu się ciśnienia rozprężają się gazy (np. w jelitach), co skutkuje bólami brzucha. - Podobnie reagować będą płyny w stawach, powodując większy nacisk na błony. Jeżeli procesy te oddziałują na tkankę w stanie zapalnym, pojawiają się bóle o charakterze reumatycznym - wyjaśnia IMGW.

Najmniej obojętni na skoki ciśnienia są meteoropaci, wrażliwi na wszelkie zmiany pogody. - Mogą odczuwać zmiany ciśnienia znacznie wcześniej i dłużej niż pozostali ludzie, już nawet 5-6 godzin przed nadejściem frontu i do 3-5 godzin po jego przejściu - podaje IMGW.

©℗

0011609738

Koledze
Mariuszowi Masiakowi

słowa wsparcia i wyrazy szczerego współczucia
z powodu śmierci

Taty

składają

Zarząd i pracownicy
Miejskich Wodociągów i Kanalizacji
w Bydgoszczy - spółki z o.o.

0011610034

Naszej Koleżance
Małgorzacie Kiełczyńskiej

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Syna

składają

Zarząd oraz Koleżanki i Koledzy
z Portu Lotniczego Bydgoszcz S.A.

0011609724

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 4.11.2026 r. odszedł od nas
ukochany Mąż, Tata, Teść i Dziadek

ś†p
Czesław Masiak
lat 90

Msza św. żałobna odprawiona zostanie
dnia 7.11.2026 r. o godz. 14.30
w kościele św. Antoniego przy ul. Głuchej.
Pogrzeb odbędzie się po mszy św. na cmentarzu
parafialnym przy ul. Chojnickiej - Czyżkówko.

W smutku pogrążona
Żona z Rodziną

0011609726

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość
o śmierci naszego emeryta

ś†p
Czesława Masiaka

Rodzinie i Najbliższym

wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia

składają

Zarząd i pracownicy
Miejskich Wodociągów i Kanalizacji
w Bydgoszczy - Spółki z o.o.

0011610065

Koledze
Arturowi Kurach
i Rodzinie

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Taty

składają

Przyjaciele, Zarząd i Współpracownicy
AMS Perfekt Serwis

eprasa.pl f1bb82ee65

kompleks leśny z rzeką Tanew / atrybut malarza
alegoryczna przypowieść
powieść Kraszewskiego
nożyce ogrodnicze
przyjaźń ustrój dawnej Rosji
spiekota
wyspa z posągiem Nike
arras / gibon białoręki
franciszkanie / miasto nad Wartą
tajny spisek / owad w szafie
jasność, światło
niszczy żelazo / jest srebrem w przysłowiu
parking dla statków
stok nasypu
lubi zimowe kąpiele w morzu
płynie przez Myślenice
nad parapetem
barokowy chłopiec
łowca bezpańskich psów
włoski kurort w Alpach / np. słoń
sumiasty antylopa z Afryki
sodowa / np. Jurko Bohun
waluta Peru
rupieciarnia
kobiece imię z Giny
niby-gwiazda
słomkowy kapelusz / słodki ziemniak
klub z Gorzowa / mózdzierz kaszarski
drzewko z orzeszkami
filmowy agent 007
siatka na ryby
polski zespół rockowy
żarłacz w oceanie
przyrząd obserwacyjny / wąwóz
morski drapieżnik
Andrycz lub Terentiew
płochy ssak leśny
konkuruje z Leroy Merlin
wyspa z Hawaną
dawna korona papieży
sopocka atrakcja
nagroda filmowa
pospolite kłamstwo
model Opla
król od okrągłego stołu
miejsce zamieszkania
np. Motor Lublin
rzymska bogini Księżyca
styl pływacki / dzienny w samie
sandwicz / interpunkcyjny w zdaniu
energia, moc
wynalazek Gutenberga
leśny przechera
maść konia
ptak jak statek
wierszowana zagadka
eskimoski kajak
wśród sztućców
imię Paschalskiej
muza poezji miłosnej
indonezyjska orkiestra
przodek bydła domowego
paczka, pakiet / czeski producent autobusów
jadalny skorupiak morski
produkuje mąkę
gaz w jarzeniówce
domino lub bierki
angielskie piwo
„... do radości”
Wojciech Modest, restaurator / na biegunach / jaź złoty
głębia obrazu
obszar zamieszkany
gaz szlachetny
środki transportu
miasto lub mikrobus
ruchoma zasłona
rodzaj dekoltu
plemię, szczep
imię Pani Bovary
król u Szekspira
głos męski / egzotyczne owoce
upominek, prezent
ukraiński placek weselny
sterta drewna / skaza na szkle
stała załoga wojskowa w mieście
młoda dziewczyna
nielot z Nowej Zelandii / mączka ze storczyków
uprawia sport walki
zbiór reguł opisujących system języka
kamień ozdobny, krwawnik
Agata Kulesza
miododajne drzewo
kumpel, kamrat
jest matką cnoty
tango Marka Grechuty
szybko zapada w listopadzie
lewy dopływ Wisły
gruba zasłona okienna, kotara
100 centisimo / już nie larwa
wawrzyn dla zwycięzcy
okazywanie szacunku
Jean, aktor z Francji
funkcja odkurzacza / słomianka
turecki oficer / arabski książę
Pakula lub Alda
rozpuszczalnik przemysłowy
polski port rybacki
matka Izaaka
miły zapach / podwodny wał piasku / kolega posła
siła rozpędu
bulwy kolokazji
dzielony na czworo
prawy dopływ Odry
rodnik alifatyczny
szara w sadzie
błędny na moczarach
długa łódka turecka
dawny Hiszpan
łóżko dla mata
rzeka we Florencji
krzyk, harmider
turecka metropolia

AUTOPROMOCJA 0210990299

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 52 511 94 64
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressbydgoski.pl

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 28 utworzą rozwiązanie: myśl Eurypidesa.

SŁOWNIK: GAMELAN, KARNEOL, KOROWAJ, MERANO, METYL, SALEP.

ROZWIĄZANIE: JĘZYK PRAWDY JEST Z NATURY PROSTY.

eprasa.pl f1bb82ee65

PIŁKA NOŻNA

Mecz przyjaźni i derby na bydgoskich stadionach

Dariusz Knopik

Zapowiada się ciekawy weekend dla sympatyków futbolu w regionie kujawsko-pomorskim. Warto wybrać się na stadiony, tym bardziej, że do zakończenia rundy jesiennej coraz bliżej



FOT. DARIUSZ BLOCH

Zawisza i Olimpia są bardzo blisko siebie w tabeli. Obie ekipy liczą na komplet punktów w niedzielę

Piłkarze Betclic 2. Ligi rozegrają 15. kolejkę. Zarówno Zawisza Bydgoszcz jak i Olimpia Grudziądz swoje mecze rozegrają w niedzielę. Pierwsi podejmą GKS Tychy, a drudzy zagrają na wyjeździe z rezerwami Legii Warszawa.

Na stadionie przy ul. Gdańskiej dojdzie do meczu przyjaźni, bo kibice obu drużyn są ze sobą zaprzyjaźnieni, ale na boisku walka będzie na całego. Zawiszanie po dwóch ostatnich zwycięstwach mając 22 punkty awansowali na czwartą pozycję, ale do drugich Tyszan tracą już pięć punktów. Jeśli marzą o pościgu za nimi, to muszą wygrać. Przypomnijmy, że dwa pierwsze miejsca na koniec sezonu premiowane są bezpośrednim awansem. Zespoły z miejsc 3-6 zagrają w dwustopniowych barażach, a promocję do Betclic 1. Ligi wywalczy tylko jeden zespół.

Wygrana niebiesko-czarnych jest też wskazana z tego powodu, że przewaga nad resztą stawki za nimi nie jest duża. Nad miejscem barażowym, ale utrzymanie bydgoski zespół ma tylko cztery punkty przewagi, a nad strefą spadkową zaledwie o trzy więcej.

O sile GKS świadczą doświadczeni gracze tacy jak: Damian Kądzior, Paweł Olkowski czy Igor Łasicki. W Tychach wszyscy marzą, aby po roku przerwy wrócić do Betclic 1. Ligi.

Pamiętajmy jednak, że Zawisza potrafił ograć GKS rok temu w STS Pucharze Polski, a skład rywali niewiele się od tego meczu zmienił. Wszyscy liderzy zostali w Tychach. Bydgoszczanie z kolei to mocniejsza ekipa niż wtedy.

Początek meczu o godz. 19.30. Transmisja w TVP 3 oraz w internecie na stronie sport.tvp.pl, a także w aplikacjach TVP Sport i TVP VOD.

Rezerwy są nieobliczalne

W takiej samej sytuacji jak Zawisza jest Olimpia, która ma tyle samo punktów, ale zajmuje szóstą lokatę. Jej najbliżsi rywale to dziesiąta ekipa w stawce, która traci do biało-zielonych tylko trzy punkty. To pokazuje jak ważne będzie spotkanie rozgrywane w Urszulinie gdzie mieści się Legia Training Center.

Rezerwy legionistów są nieobliczalne. W ostatnich sześciu meczach odniosły cztery zwycięstwa, a po razie zremisowały i przegrały. Na swoim obiekcie legioniści są bezkompromisowi, albo wygrywają (cztery razy), albo przegrywają (trzy mecze).

Warto dodać, że prócz grupy uzdolnionej młodzieży jest kilku doświadczonych graczy jak: Mateusz Możdżeń, Adam Ryczkowski czy Antonio Colak.

Grudziądzanie baczną uwagę będą musieli zwrócić na Bekema Bickiego, który z siedmioma golami jest trzecim najskuteczniejszym graczem całej Betclic 2. Ligi.

Mecz rozpocznie się o godz. 12. Transmisja na stronie pzpnplus.pl.

Drugi raz o prymat w regionie

Zespoły Betclic 3. Ligi Grupa 2 rozegrają 16. kolejkę. W niej na czoło wysuwają się derby województwa kujawsko-pomorskiego, w których Chemik Bydgoszcz podejmie Elanę Toruń. To będzie drugi mecz o prymat w regionie. W pierwszym Elana na własnym stadionie uległa Wdzie Świecie 0:1. Trzecie derby Wda - Chemik w przyszłą sobotę.

Chemicy to dopiero 14. zespół w tabeli. Elana zajmuje 8. miejsce. Obie ekipy dzieli pięć punktów. To zwiastuje duże emocje. Dodajmy, że goście są niepokonani od siedmiu spotkań (cztery zwycięstwa, trzy remisy). Z kolei gospodarze ciągle czekają na pierwszą wygraną na swoim boisku. Formalnie mają zapisane jedno zwycięstwo, ale otrzymali je walkowerem, bo w meczu z Kluczevią Stargard na boisku był remis 3:3., a w ekipie rywali zagrał nieuprawniony zawodnik.

Początek meczu na stadionie przy ul. Glinki w sobotę o godz. 12.

Godzinę później Wda, która jest czwarta w tabeli zagra na wyjeździe z przedostatnią Victorią Września i jest zdecydowanym faworytem.

15. kolejka 4. Ligi Kujawsko-Pomorskiej - sobota: Victoria Czernikowo - Start Pruszcz (godz. 11), Kujawiak Kowal - Unia Solec Kujawski (11), Mustang Ostaszewo - Tłuchowia Tłuchowo (11), Cuiavia Inowrocław - Rawys Raciąż (13.30), Skrwa Skrwilno - Pogoń Mogilno (14), Noteć Gębice - Pomorzanin Toruń (14), Orlęta Aleksandrów Kujawski - Lech Rypin (14), Sparta Brodnica - Łokietek Brześć Kujawski (14), Unia Wąbrzeźno - Wisła Dobrzyń nad Wisłą (14). ©℗

PIŁKA NOŻNA

W najlepszej lidze świata polskie gole i dwa historyczne pogromy

Dariusz Knopik

W końcu z dobrej strony w meczach Ligi Mistrzów pokazali się Polacy.

Polscy kibice obserwujący mecze w najlepszej lidze świata mogli w końcu mieć powody do zadowolenia. W latach poprzednich gole strzelał głównie Robert Lewandowski. Teraz znalazł następców.

Zdobywanie bramek przez Polaków zaczął we wtorkowy wieczór Piotr Zieliński, który ustalił wynik na 3:0 dla Interu Mediolan w wyjazdowym meczu przeciwko Feyenoordowi Rotterdam. „Zielu" grał do 75. minuty

Dzień później celnymi główkami popisali się Jan Bednarek i Jakub Kiwior. Dzięki ich trafieniom FC Porto pokonało Napoli 4:1, odnosząc pierwsze zwycięstwo i zdobywając pierwsze punkty w tej edycji. Obaj zagrali cały mecz. Oskar Pietuszewski był rezerwowym.

Wiktor Nowak strzelił honorowego gola dla Slavii Praga w przegranym 1:2 spotkaniu przeciwko Arsenalowi. Nowak i Oskar Kubiak zaliczyli całe spotkanie.

Także cały mecz zagrał Tymoteusz Puchacz, ale Sabah Baku uległ na wyjeździe Vikingowi Stavanger 1:4.

Wydarzeniem tej serii gier były dwa historyczne pogromy. Como na wyjeździe rozbiło Lens aż 9:1, a Paris Saint-Germain też w delegacji rozgromił Villarreal 6:0.

Jedyną drużyną z kompletem zwycięstw prócz Paryżan, którzy bronią trofeum, jest Real Madryt, który odwrócił losy meczu wyjazdowego z AEK Ateny, wygrywając 3:2.


FOT. PAP/EPA

Jan Bednarek i Jakub Kiwior (z prawej) mają powody do zadowolenia

Wyniki i strzelcy 4. kolejki Ligi Mistrzów: Szachtar Donieck - Sporting Lizbona 0:1 (Issa Doumbia 59); **Galatasaray Stambuł - VfB Stuttgart 2:0** (Aleksiej Batrakow 12, 15); **Atletico Madryt - Bayern Monachium 0:2** (Lennart Karl 54, Konrad Laimer 74); **Barcelona - Aston Villa 3:0** (Lamine Yamal 7, Raphinha 52, 64); **Feyenoord Rotterdam - Inter Mediolan 0:3** (Yann Bisseck 8, Francesco Pio Esposito 34, Piotr Zieliński 54); **Lask Linz - Slovan Bratysława 4:0** (Kasper Jorgensen 19, 37, Robert Ljubicić 44, Samuel Adeniran 48); **Manchester United - Roma 3:2** (Bruno Fernandes 58 karny, Matheus Cunha 83, 86 - Matias Soule 11, Donyell Malen 18 karny); **Villarreal - Paris Saint-Germain 0:6** (Joao Neves 9, Desire Doue 12, Senny Mayulu 13, Fabian Ruiz 17, 50, David Boly 78); **AEK Ateny - Real Madryt 2:3** (Aboubakary Koita 12, Stavros Pilios 75 - Jude Bellingham 32, Kylian Mbappe 78, Federico Valverde 90+2); **Fenerbahce Stambuł - Liverpool 3:2** (Mason Greenwood 29, Archie Brown 73, Vedat Muriqi 79 - Trey Nyoni 25, Alexander Isak 69); **Borussia Dortmund - Betis Sewilla 2:1** (Fabio Silva 49, Konstantinos Karetsas 72 - Aitor Ruibal 67); **FC Porto - Napoli 4:1** (Jan Bednarek 11, Gabri Veiga 71, Jakub Kiwior 80, Samu Aghehowa 90 karny - Scott McTominay 43); **PSV Eindhoven - Club Brugge 1:2** (Kodai Sano 54 - Nicolo Tresoldi 25, Carlos Forbs 65); **RB Lipsk - Manchester City 2:3** (Ridle Baku 49, Antonio Nusa 61 - Castello Lukeba 37 samobójcza, Enzo Fernández 58, Erling Haland 78); **Lens - Como 1:9** (Ruben Aguilar 65 - Tassos Douvikas 7, 32, 57, Nico Paz 40, Lucas Da Cunha 47, Marc-Oliver Kempf 53, Mattia Liberali 62, Martin Baturina 69, Matteo Papaccioli 90+1); **Slavia Praga - Arsenal 1:2** (Wiktor Nowak 90 - Noni Madueke 9, Viktor Gyökeres 38); **Viking Stavanger - Sabah Baku 4:1** (Erik Botheim 27, 90+4, Zlatko Tripić 69, Henrik Falchener 81 - Orphé Mbina 11); **Bodo/Glimt - Lille 0:0.**

Czołówka: 1. PSG (12 pkt.), 2. Real (12), 3. Arsenal (10), 4. Como (9), 5. Barcelona (9), 6. Aston Villa (9), 7. Man. City (9), 8. Liverpool (9),.... 36. Slovan (0).

eprasa.pl f1bb82ee65

Sport

Hokej. Mateusz Zieliński, Mikołaj Syty i Eryk Schafer z KH Energa Toruń grają w reprezentacji Polski w turnieju Sosnowiec Cup. Dziś Biało-Czerwoni zagrają z Włochami (20.00), a w sobotę z Wielką Brytanią (14.45). Transmisje w TVP Sport.

ŻUŻEL

Abramczyk Polonia rozstaje się z Kaiem Huckenbeckiem. „To nie jest łatwe pożegnanie"

Magdalena Zimna

Zawsze będziesz ważną częścią naszej historii - zapewnili przedstawiciele Abramczyk Polonii, żegnając się z zawodnikiem.

O tym, że po awansie do PGE Ekstraligi dla Huckenbecka zabraknie miejsca w bydgoskiej drużynie, wiadomo było od dawna. Polonia musiała się wzmocnić, sięgnęła po Maxa Fricke, Ryana Douglasa i Bastiana Pedersena, a z klubem pożegnali się Huckenbeck, Aleksandr Łoktajew i junior Kacper Andrzejewski.

Pożganie z pierwszym z tej grupy było wyjątkowo trudne. Mówił o tym Jerzy Kanclerz. - I z naszej i z jego strony, widziałem to po nim. Są zawodnicy, z którymi mam bardzo dobre relacje również poza torem, ale taki jest sport i czasem się trzeba pożegnać - podkreślał prezes Polonii, opowiadając o kulisach transferowego rynku.

Teraz Niemca klub oficjalnie pożegnał w swoich mediach społecznościowych.

- Kai, dziękujemy! Przez ostatnie lata stałeś się ważną częścią Polonii Bydgoszcz. Razem przeżywaliśmy wielkie emocje, cieszyliśmy się ze zwycięstw i wspólnie pokonywaliśmy trudniejsze momenty. Zawsze mogliśmy liczyć na twoje zaangażowanie i profesjonalizm - podkreślili przedstawiciele klubu. - Dziś nasze drogi się rozchodzą, choć nie jest to łatwe pożegnanie. Speedway bywa nieprzewidywalny, a przed nami nowe wyzwania, ale to nie zmienia faktu, że na zawsze pozostaniesz częścią naszej historii. Dziękujemy za każdy wspólny sezon, każdy zdobyty punkt i wszystkie chwile, które razem przeżyliśmy. Życzymy ci powodzenia i wielu sukcesów w dalszej karierze!

Kai Huckenbeck ma pozostać w Metalkas 2. Ekstralidze. Jego nowym pracodawcą ma być finałowy rywal Abramczyk Polonii z tego sezonu - PSŻ Poznań.



FOT. JAROSŁAW PABIJAN

Team Kaia Huckenbecka przenosi się z Bydgoszczy do Poznania

KRÓTKO

Siatkówka

BKS i Pałac zagrają w Łuczniczce o wygrane

W weekend kolejne emocje siatkarskie w Bydgoszczy. Już w piątek o godz. 18.30 w ramach 9. kolejki Tauron 1. Ligi BKS w Łuczniczce podejmie Spartę Grodzisk Mazowiecki. Bydgoszczanie podejdą do tego spotkania w dobrych humorach po poniedziałkowej wyjazdowej wygranej z MCKiS Jaworzno. Podopieczni Serhija Kapelusa po tym zwycięstwie awansowali na 11. miejsce w tabeli. Ich piątkowi rywale są trzy lokaty niżej. BKS wyprzedza Spartę o cztery punkty więc wygrana jest potrzebna.

W sobotę o godz. 20.30 Pałac podejmie #Volley Wrocław w ramach 6. kolejki Tauron Ligi Kobiet. Bydgoszczanki po dwóch porażkach z rzędu spadły na siódmą lokatę. Ich rywalki są przedostatnie w tabeli i jeszcze nie wygrały meczu, choć mają dwa punkty po porażkach 2:3, dlatego warto wrócić do zwycięskiej serii i powalczyć o poprawę miejsca w stawce. Dodajmy, że CUK Anioły Toruń w Tauron 1. Lidze i Sokół & Hagric Mogilno w Tauron Lidze Kobiet swoje mecze rozegrają dopiero w poniedziałek.

DK

KOSZYKÓWKA

Jedni szukają, drudzy czekają. Tylko Asta zagra u siebie

Joachim Przybył

Arriva Lotto Toruń intensywnie szuka dwóch nowych graczy, Enea Łaciate Astoria Bydgoszcz rozgląda się na rynku, a Anwil Włocławek czeka na powrót kontuzjowanych graczy. W weekend kolejne mecze.

W Toruniu czas zmian nastał już kilkanaście dni temu. Efektowne zwycięstwo z wicemistrzem Polski uspokoiło sytuację wokół drużyny, ale nie zmieniło planów w klubie. Pewną informacją są poszukiwania środkowego, którego brakuje pod koszami w Twardych Piernikach. Na razie taką rolą dzielą się Damian Kulig i Bennet Vander Plas.

Czy to będzie jedyna zmiana w Twardych Piernikach?

Ostatnio pojawiły się plotki, jakoby do Torunia mógłby wrócić Michael Ertel. Obwodowy miał doskonały sezon w Toruniu dwa lata temu. Wtedy wspólnie z Viktorem Gaddeforsem poprowadził Twarde Pierniki w play off, sensacyjnie eliminując w finale fazy play in Śląsk Wrocław. Rozgrywający notował średnio ponad 18 punktów przy ponad 40-procentowej skuteczności za 3 oraz 5 asyst.

Po tak udanym sezonie Amerykanin podpisał lukratywny kontrakt z Hong Kong Bulls. Wywalczył mistrzostwo chińskiej ligi NBL, przy okazji zgarniając tytuły MVP finałów i najlepszego obrońcy roku

W tym sezonie wylądował w azerskim Sabah BC. Pokusą były solidne pieniądze i występy w europejskich pucharach. Ertelowi wiedzie się średnio w Lidze Mistrzów FIBA, w trzech meczach notował ledwie po 4,5 pkt. Lepiej spisuje się w lidze azerskiej (13,3 pkt i 4 as.). Sam koszykarz chętnie by się przeniósł do Torunia, Arriva Lotto bardzo chce go odzyskać, ale negocjacje łatwe nie będą na ich efekty musimy jeszcze chwilę poczekać.

W sobotę Twarde Pierniki zagrają we Wrocławiu ze Śląskiem. Gospodarze także mają problem ze stabilną formą i bilans 3-2.

Początek meczu w sobotę o godz. 19.30. Transmisja na kanale PLK na Youtube.

Nowego zawodnika mogą się wkrótce spodziewać kibice w Bydgoszczy. Wiadomo, że w składzie jest luka po poważnej kontuzji Kacpra Kłaczka. Bydgoski klub rozgląda się za wzmocnieniem, ma to być zawodnik, który poradzi sobie na pozycjach trzy i cztery. Na razie wszystko wskazuje na to, że będzie to szósty obcokrajowiec, na polskim rynku brakuje gracza, który pasowałby do poszukiwanego profilu.



FOT. DARIUSZ BLOCH

Kibice Asty liczą dziś na wiele punktów Jaydena Taylora

Na razie bez wzmocnień bydgoszczanie w piątek zaczną serię trzech domowych meczów starcie ze Startem Lublin. Rywale mają na koncie tylko jedno zwycięstwo (76:73 z Arką Gdynia), co z pewnością jest sporym rozczarowaniem w Lublinie.

Początek meczu w Bydgoszczy w piątek o godz. 20.15. Transmisja w Polsacie Sport 2.

We Włocławku czekają na powrót kontuzjowanych graczy. Pierwszy w kolejce jest Jack Forrest, ale na pewno nie nastąpi to jeszcze w ten weekend, nieco dłużej potrwa powrót do pełnej formy fizycznej Josiaha Stronga. Trener Vedran Bosnić niecierpliwie odlicza dni do jego powrotu, bo cały czas musi zmagać się z krótką rotacją przy grze na dwóch frontach, a jednocześnie nie ma wielkiego zaufanie do polski zmienników i niewiele korzysta z Mateusza Szlachetki, Dawida Słupińskiego i Bartosza Łazarskiego. Bardzo mocno eksploatowani są zwłaszcza Manu Lecomte i Samuel Hines.

W sobotę Anwil czeka bardzo trudne zadanie: wyjazdowe starcie z Dzikami w Warszawie. Rywale świetnie spisują się w PGE PLK (bilans 4-1) oraz FIBA Europe Cup (4-1), w ostatniej kolejce Dziki gładko poradziły sobie z Legią Warszawa.

Początek meczu w Warszawie w sobotę o godz. 17.30. Transmisja w Polsacie Sport 2.

Anwil wiele czasu na przygotowania do tego meczu nie miał. W środę włocławianie wygrali w dalekim Mostarze swój drugi mecz w ENBL. To był przeciętny występ ekipy Vedrana Bosnicia i skórę uratował im Samuel Hines (11/16 z gry). Kolejny mecz w ENBL Anwil zagra 17 listopada na wyjeździe z chorwackim zespołem Alkar Sinj.

ŽRJNIJSKI 1992 MOSTAR - ANWIL WŁOCŁAWEK 78:84 (14:20, 22:18, 18:22, 24:24)

Żrinjski: Anderson 30 (3), Mikavica 14 (2), Milivojević 13 (2), Tomasević 4, Range 3 oraz Vuković 8, Protrka 4, Williams 2.

Anwil: Hines 29 (1), Lecomte 11, 5 as., Wójcik 9, Freeman 4, Szlachetka 1 oraz Edwin 14, 8 zb., Vanwijn 6, Brenk 5 (1), Słupiński 5.

eprasa.pl f1bb82ee65